KRYMINAŁ LITERATURA ZBRODNIA

POCISK

ISSN 2450-6788 nr indeksu 410314
0 1
9 772450 678306

Nr 81 (2023)
CENA 19,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
magazynpocisk.pl

ADRIAN BEDNAREK

PIOTR LANGENFELD

B.A. PARIS

ADAM WĘGŁOWSKI

PAWEŁ WICHOWSKI

KATARZYNA WOLWOWICZ

AGNIESZKA NOWAK
DLACZEGO SPADŁ CHALLENGER?

ADAM PODLEWSKI
NASZ PRZYJACIEL, KANIBAL

KATARZYNA BONDA
NIE CHCIAŁAM TEGO WYWIADU!

56093990

Najnowszy thriller od autora takich bestsellerów jak *Łowca*, *Zwierz* czy *Dom*!

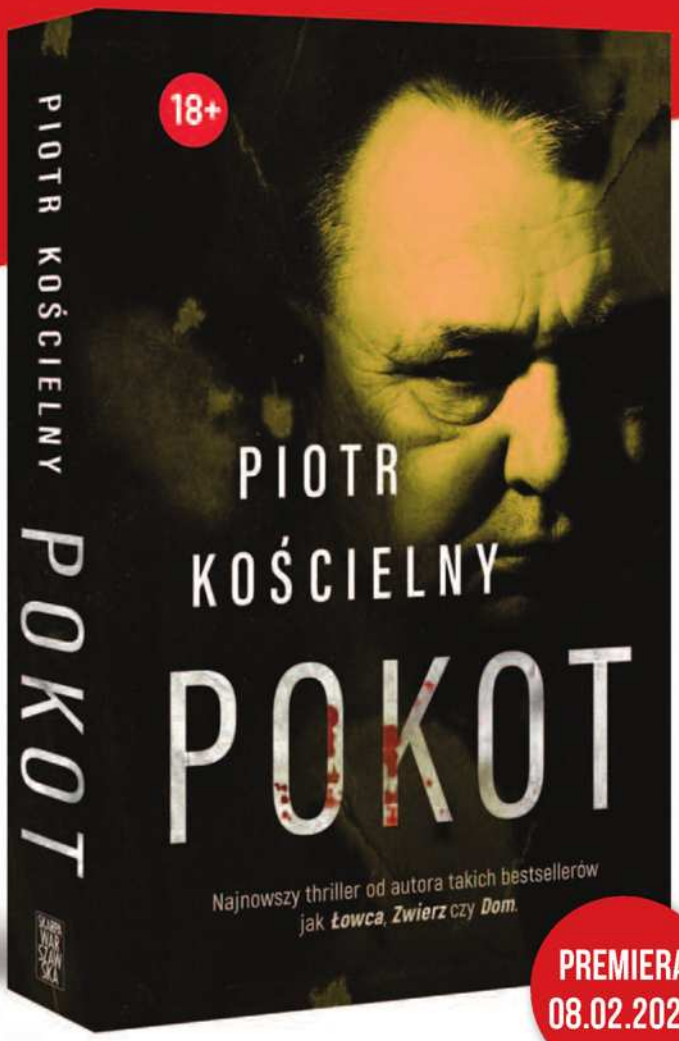

PREMIERA 08.02.2023

Duet Sikora–Bielecki powraca!

We Wrocławiu grasuje kolejny seryjny zabójca. Tym razem na cel bierze dzieci. Śledczy starają się złapać sprawcę, zanim w mieście wybuchnie panika, a media znów znajdą pożywkę.

Dla Sikory jest to najtrudniejsze śledztwo w karierze, na które rzutują jego prywatne problemy.

Gdy w końcu udaje się ustalić, kim jest morderca, wysoko postawione osoby starają się zataić ten fakt przed opinią publiczną.

Zaczyna się walka z czasem, bo morderca planuje kolejne zbrodnie.

Jakimi motywami kieruje się nieuchwytny zabójca? Czy komuś zależy, aby prawda nie wyszła na jaw? Jak prywatne sprawy Sikory i Bieleckiego splotą się z ich zawodowymi wyzwaniami?

Piotr Kościelny – ulubieniec czytelników – powraca z kolejnym wielowątkowym thrillerem i bohaterami, którzy skrywają niejedną mroczną tajemnicę.

SIERPIEŃ 2023

KUP KSIĄŻKĘ NA: inbook.pl

skarpawarszawska.pl

SKARPA WARSZAWSKA

56093990

Głód emocji

Zbrodnie mają nie tylko odcienie, ale i smaki. Jednym z najbardziej odrażających typów morderstw jest to połączone z konsumpcją ludzkiego ciała. Wiekowe tabu, wzbudzające odrazę w niemal każdej epoce, zdaje się łamane wyjątkowo często w czasie ostatnich stu lat, i to nie przez szukających ratunku rozbitków czy podróżników, ale przekraczających wszystkie granice hedonistów. Dodatkowo popkultura zdaje się fascynować taką makabrą, jakby nasza współczesność, pozbawiona przemocy realnej, musiała sięgać po jej coraz bardziej skrajne erzace.

O tego rodzaju głodzie rozmawialiśmy z Katarzyną Bondą, przy okazji jej nowej powieści *Do cna*. Adam Podlewski przypomni najsłynniejsze przypadki kanibalizmu w naszej historii, a Adrian Bednarek zaprosi ponownie czytelników do świata „zabójczo" sympatycznych morderców. Agnieszka Nowak przypomina kontrowersje wokół katastrofy promu „Challenger" i pytania, na które wciąż nie ma odpowiedzi. Adam Węgłowski zabierze nas w podróż na najbardziej odludne zakątki Mazur, a Piotr Langenfeld pokaże miasto szpiegów: Berlin Zachodni z epoki najchłodniejszej z wojen. Wraz z B.A. Paris postawimy się w roli więźnia, a Katarzyna Wolwowicz opowie nam, od jakich emocji nie potrafi uciec, pisząc powieść. Na koniec Eliza Mikulska zaprosi czytelników na wyjątkowo nieudane wesele.

Miłej lektury!
Rafał Bielski

POCISK

Rafał Bielski
Redaktor Naczelny

Iwona Krupińska
Zastępca Redaktora Naczelnego

Adam Podlewski
Sekretarz redakcji

Agnieszka Kielak
Skład graficzny

Bożena Sigismund
Janusz Sigismund
Korekta

Zespół:
Agnieszka Nowak
Adam Podlewski
Maciej Sprzęgaj
Marek Teler
Łukasz Wroński

Reklama
reklama@magazynpocisk.pl
tel. 22 416 15 81

Adres redakcji
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel: 22 416 15 81
redakcja@magazynpocisk.pl

Wydawnictwo
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 205
03-475 Warszawa

Zdjęcie na okładce: © @remi_dabrowski

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o.o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.

SPIS TREŚCI

6 **WYWIAD**
Katarzyna Bonda
Pisząc o kanibalizmie, zostałam wegetarianką

13 **NASZ PRZYJACIEL, KANIBAL**
Adam Podlewski

22 **WYWIAD**
B.A. Paris
Moje historie są płynne

26 **DLACZEGO SPADŁ CHALLENGER?**
Agnieszka Nowak

38 **WYWIAD**
Adrian Bednarek
Pozwalam rozwinąć skrzydła wyobraźni

42 **„Do cna”**
Katarzyna Bonda
Fragment książki

46 **WYWIAD**
Katarzyna Wolwowicz
Nie umiem uciec od emocji

50 **„Piętno diabła”**
Adrian Bednarek
Fragment książki

54 **WYWIAD**
Adam Węgłowski
Nie jestem maszyną do pisania

58 **„Morderstwo na szlaku”**
Jenny Blackhurst
Fragment książki

62 **OPOWIADANIE**
Podróż poślubna
Eliza Mikulska

68 **WYWIAD**
Paweł Wichowski
Nie zamykam się w obrębie jednego gatunku

72 **„Gangrena”**
Cilla Börjlind, Rolf Börjlind
Fragment książki

76 **OPOWIADANIE**
Spodziewaj się nas
Anna Siwińska

84 **WYWIAD**
Piotr Langefeld
Potrzeby ludzi pozostają niezmienne

88 **„Granica możliwości”**
Ryszard Ćwirlej
Fragment książki

92 KSIĄŻKI / RECENZJE / ZAPOWIEDZI

96 **„Klub kłamców”**
Annie Ward
Fragment książki

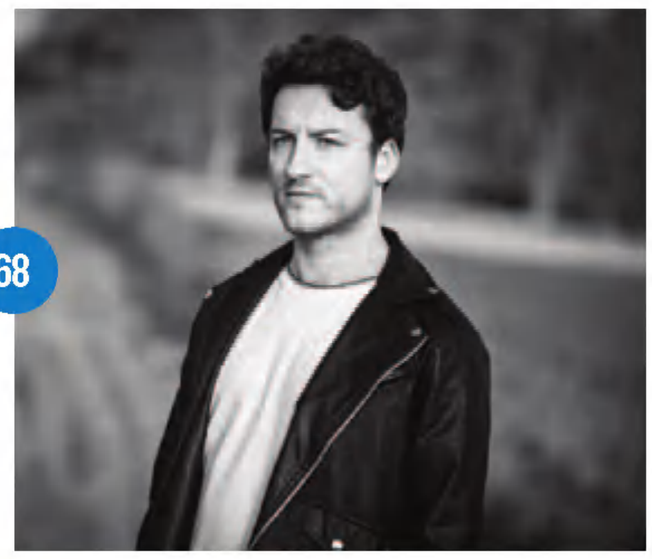

56093990

TESS GERRITSEN

BESTSELLEROWE THRILLERY MEDYCZNE W NOWEJ ODSŁONIE

INFEKCJA

Seria zagadkowych zgonów zaczyna się układać w przerażający wzór.

Zabójcza epidemia czy rezultat celowego działania?

GRAWITACJA

Tajemniczy organizm atakuje astronautów na pokładzie międzynarodowej stacji kosmicznej.

Przerażającą podróż... w kosmos.

WYDAWNICTWO ALBATROS
wydawnictwoalbatros.com

KOLEJNE DWIE KSIĄŻKI CO MIESIĄC W KSIĘGARNI

22 LUTY | 22 MARCA | 26 KWIETNIA | 17 MAJA

NOWA POWIEŚĆ B.A. PARIS

MISTRZYNI THRILLERÓW

3,5 MLN SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

4 NOMINACJE DO BESTSELLERA EMPIKU

1 BESTSELLER EMPIKU 2021

Przed nową powieścią B.A. Paris nie ma ucieczki.
KATARZYNA PUZYŃSKA

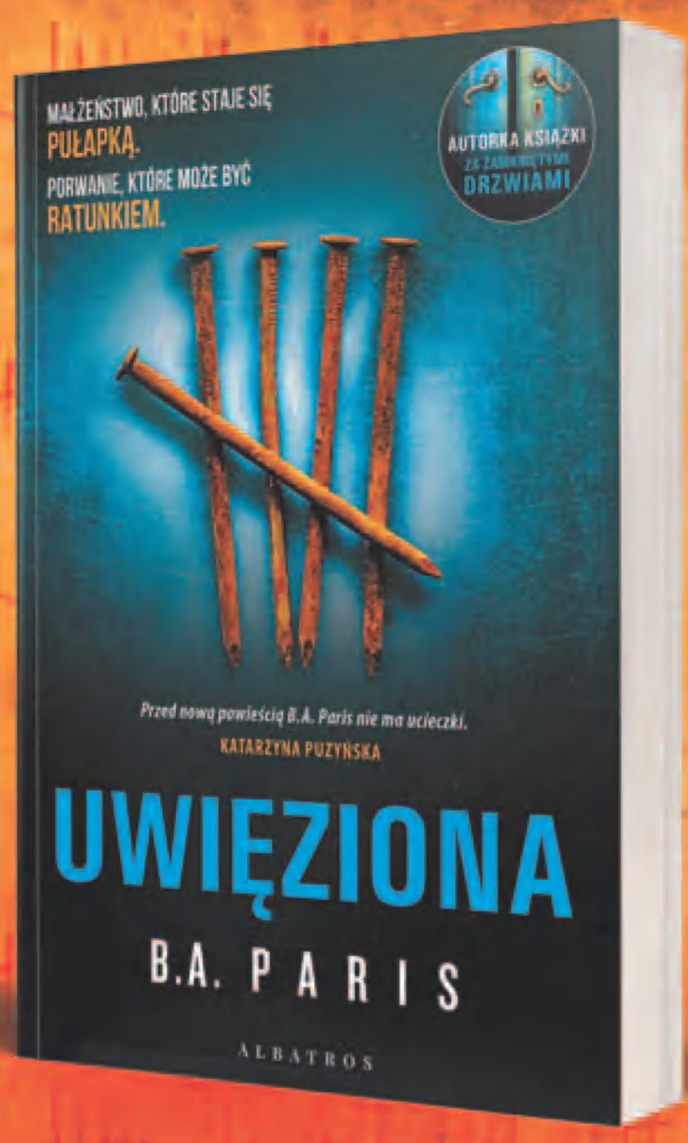

WYDAWNICTWO ALBATROS

56093990

Katarzyna Bonda

PISZĄC O KANIBALIZMIE, ZOSTAŁAM WEGETARIANKĄ

O zmianach na rynku powieści kryminalnych, kulisach pracy twórczej i najnowszej książce *Do cna* z królową polskiego kryminału Katarzyną Bondą rozmawiają Rafał Bielski i Piotr Sternal.

Rafał Bielski: Zadebiutowałaś w 2007 r. kryminałem *Sprawa Niny Frank*, pierwszą powieścią z cyklu o Hubercie Meyerze. Teraz spotykamy się tuż przed premierą *Do cna*, trzeciego tomu serii o Jakubie Sobieskim. Jak oceniasz zmiany na rynku wydawniczym, jakie zaszły przez te szesnaście lat?

Katarzyna Bonda: Kiedy zaczynałam, wydawcy uważali wydawanie polskiej literatury kryminalnej za wielce ryzykowne. Uznawali ją za literaturę wagonową, gorszą i było doprawdy niewielu autorów kryminałów. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz nominowano mnie do Nagrody Wielkiego Kalibru, było nas bodajże dziesięcioro i to był cały zestaw gatunku w tym kraju. To się jednak bardzo szybko zmieniło. W tej chwili są różne podgrupy i podgatunki powieści kryminalnych, a autorzy sami mogą zdecydować, w którym z nich chcą tworzyć. Na rynku jest ich zresztą mnóstwo – niesamowitych i bardzo utalentowanych. Staram się być na bieżąco, ale nie jest to możliwe, żebym przeczytała wszystkich.

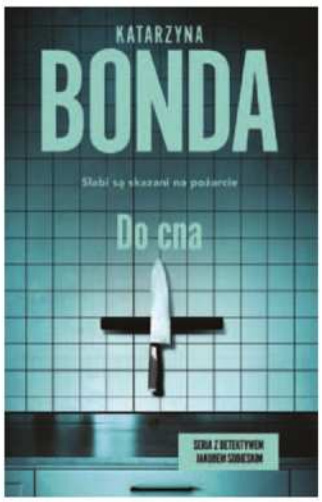

Literatura kryminalna opiera się przede wszystkim na warsztacie. To jest nie tylko kwestia pomysłu, talentu literackiego i umiejętności zbudowania historii, ale też zdolności do przygotowania produktu, który ma być stricte rozrywkowy. Staram się dostarczać czytelnikom przede wszystkim rozrywki, żeby po przeczytaniu mojej książki ludzie czuli się wspaniale, lecz czuli niedosyt, chcieli jeszcze, następny odcinek przygód bohatera, jak w serialu... Dzisiaj to oni, a nie recenzenci mają ostatnie słowo.

R.B.: Pamiętasz, jak wyglądała praca nad Twoją debiutancką książką?

56093990

Fot.: © @remi_dabrowski

K.B.: *Sprawę Niny Frank* napisałam całkowicie z głowy, bo była to moja pierwsza książka i nie miałam wtedy zielonego pojęcia, jak się pisze kryminały. Książka została zresztą odrzucona przez dziewięciu wydawców i czekałam trzy lata na jej publikację. Dopiero kiedy już opublikowałam dwa dokumenty *Polskie morderczynie* i *Zbrodnia niedoskonała*, wydawcy zaczęli się nią interesować, a ja już miałam ją wydaną gdzieś indziej. To pokazuje, jak początkowo wolno zmieniał się ten system. Dziś na rynku są prężnie działające wydawnictwa specjalizujące się w kryminałach. Pamiętam, że na początku ta cała inność moich książek, te wszystkie elementy przypisane do mojej pieczęci autorskiej, były dość mocno krytykowane.

PIERWSZĄ KSIĄŻKĘ NAPISAŁAM INTUICYJNIE, ALE KOLEJNE BARDZO PLANOWAŁAM, PONIEWAŻ WIEDZIAŁAM JUŻ, ŻE CHCĘ TO DALEJ ROBIĆ.

R.B.: Ja z kolei mam w pamięci swoje emocje po premierze *Sprawy Niny Frank* – to był pewnego rodzaju szok, że Polka może tak pisać. Wtedy w rankingach czytelnictwa Biblioteki Narodowej poza Henrykiem Sienkiewiczem nie było polskich nazwisk. Teraz nie ma problemu, by Katarzyna Bonda figurowała w nich jako najchętniej czytana autorka. Starasz się nadążać za trendami?

K.B.: Nie staram się nadążać za trendami, w ogóle mnie to nie zajmuje. Pierwszą książkę napisałam intuicyjnie, ale kolejne bardzo planowałam, ponieważ wiedziałam już, że chcę to dalej robić. Żeby jednak być zawodowym pisarzem, musisz panować nad warsztatem. Tak więc zaczęłam się szkolić, czytać mnóstwo literatury kryminalnej i jeździć na różne zajęcia dotyczące tego, jak konstruuje się fabułę, żeby ona trzymała w napięciu.

Piotr Sternal: Kiedyś wydawałaś książki nawet raz na trzy lata, dzisiaj wydajesz ich kilka rocznie. Czy ten dodatkowy czas, jaki miałaś, wpływał na sposób Twojej pracy?

K.B.: Wtedy miałam książki rozpisane w punktach i bardzo długo je planowałam. Nadal mam te wszystkie materiały, bo po napisaniu książki pakuję cały materiał do kartonów i wynoszę do piwnicy. Tam są tylko półki z kartonami z napisami, która to książka.

KATARZYNA BONDA

Najpopularniejsza autorka powieści kryminalnych w Polsce. Jest autorką serii kryminalnej z Hubertem Meyerem (*Sprawa Niny Frank*, *Tylko martwi nie kłamią*, *Florystka*, *Nikt nie musi wiedzieć*, *Klatka dla niewinnych*, *Balwierz*, *Zimna sprawa*, *Kobieta w walizce*), tetralogii z profilerką Saszą Załuską (*Pochłaniacz*, *Okularnik*, *Lampiony* i *Czerwony Pająk*), a także powieści kryminalnych inspirowanych prawdziwymi zdarzeniami *Miłość leczy rany* i *Miłość czyni dobrym*. Pisarka ma w dorobku również dokumenty kryminalne: *Polskie morderczynie* oraz *Zbrodnia niedoskonała* i *Motyw ukryty* napisane wspólnie z Bogdanem Lachem. Bohaterem nowej serii kryminalnej jest detektyw Jakub Sobieski (*O włos*, *Ze złości*, *Do cna*). Do tej pory książki Katarzyny Bondy sprzedały się w Polsce w nakładzie trzech milionów egzemplarzy. Są wydawane w 16 krajach. Prawa do edycji zagranicznych zakupiły największe wydawnictwa na świecie, m.in. Hodder & Stoughton i Random House. Na podstawie *Lampionów* powstał serial *Żywioły Saszy* emitowany przez stację TVN. Prawa do adaptacji książki dokumentalnej *Polskie morderczynie* zakupiła Nordic Entertainment Group – serial fabularny będzie emitowany w Viaplay w 2023 roku.

To ma swoje zalety, szczególnie w przypadku, kiedy budujesz taką konstrukcję, jaką jest tetralogia. Tetralogia *Cztery żywioły Saszy Załuskiej* była specyficznym tworem, bardzo dokładnie ją planowałam. Przyszłam do wydawcy z siedemnastoma stronami konspektu, w którym bardzo dokładnie opisałam, która książka o czym będzie, włącznie z zakończeniami oraz profilem psychologicznym i zawodowym głównej bohaterki Saszy Załuskiej. Jak sobie dzisiaj o tym myślę, to szkoda mi czasu, bo bym chyba zwariowała. Wtedy jednak było mniej autorów na rynku, a czytelników równie dużo jak dziś, więc kryminał był gatunkiem poszukiwanym. Ta sytuacja była więc dla mnie bardzo komfortowa. Dopieszczasz wtedy całą konstrukcję i jest ona wysmakowana. Potrafiłam czytać wielokrotnie, robić sobie przerwy – taka praca w starym stylu. Kochałam to!

P.S.: *Cztery żywioły Saszy Załuskiej* okazały się bestsellerem, a w 2020 r. powstał nawet serial telewizyjny *Żywioły Saszy. Ogień* z Magdaleną Boczarską w roli głównej.

K.B.: Tetralogia Saszy to są cztery tomy, które należy przeczytać razem. Żadna inna moja seria nie zmusza cię do tego, a sama druga część *Okularnik* ma przecież prawie tysiąc stron. Pisząc tak obszerną książkę, musiałam panować nad wszystkimi wątkami i postaciami, więc dokładne planowanie było uzasadnione. Trzecia część *Lampiony* to z kolei książka o mieście Łodzi. Jest to kryminał, ale zarazem każdy element jest tam udokumentowany – każda ulica, wszystkie

56093990

detale, nazwiska i wydarzenia, które albo faktycznie się wydarzyły, albo stanowiły patchwork rzeczywistości i fikcji. W międzyczasie napisałam jeszcze dwa dokumenty *Polskie morderczynie* i *Zbrodnia niedoskonała*, które pisze się zupełnie inaczej. Musisz trzymać się faktów, a jednocześnie opisywać je w bardzo atrakcyjny sposób.

P.S.: Jaki zatem obrałaś sposób na opisanie zbrodni w polskim wydaniu tak, aby zafascynowała czytelników?

K.B.: Polska zbrodnia nie zawsze jest atrakcyjna, więc musisz znaleźć w niej elementy, które są fabularne. To zwykle niesamowite smaczki, jak np. w *Polskich morderczyniach* jest historia lekarki, która zabiła żonę swojego kochanka, a następnie poprosiła kolegę, ratownika medycznego, żeby pożyczył jej czarny worek, bo koleżanka potrzebuje na suknię ślubną. To jest autentyczny dialog. Albo np. sama doprowadziła do tego, żeby wspólnik zbrodni doprowadził do ujawnienia ciała, choć zapewne pozostałaby bezkarna, bo była świetna w mataczeniu i zacieraniu śladów. Zrobiła to, ponieważ chciała wyjść za mąż za kochanka, a nie mogła tego zrobić, dopóki jego żona była zaginiona. Takich właśnie elementów fabularnych poszukuje autor kryminału, takich nieprawdopodobieństw w prawdziwej historii.

R.B.: Nadal dbasz o odpowiednią dokumentację przy tworzeniu kryminałów?

K.B.: Tak. Podczas pracy nad *Do cna* o ludożercy bardzo dużo czytałam, oglądałam archiwalia i sprawdzałam, a także rozmawiałam z ekspertami i jeździłam do Żyrardowa, tak jak przy *Lampionach*. Natomiast w książkach, które są o połowę krótsze, pozwalam sobie pracować intuicyjnie. Po prostu idę za bohaterami i ufam im, że oni mnie poprowadzą. Kiedyś wiedziałam nawet, jaka jest ostatnia scena książki, wszystko miałam zaplanowane. Teraz nauczyłam się zapisywać od razu na czysto i skupiam się przede wszystkim na kluczowych elementach intrygi. Po zakończeniu zapisu „brudny maszynopis" czyta moja przyjaciółka i od jej opinii zależy, czy książka idzie do kosza, czy wyślę ją wydawcy. Szakira od lat jest moim pierwszym krytykiem.

RAZ W TYGODNIU W OGÓLE NIE PRACUJĘ, ROBIĘ SOBIE DZIEŃ RESETU I TO NIE ZAWSZE JEST NIEDZIELA.

Katarzyna Bonda, Rafał Bielski i Piotr Sternal

P.S.: Skoro mowa o wydawcach, często mają oni w stosunku do autorów określone wymagania i oczekiwania. Zdarzyło Ci się kiedyś napisać jakąś książkę „na zlecenie"?

K.B.: Uważam, że każdy autor ma swój wewnętrzny radar i jesteśmy w naszej pracy subiektywni. Piszę o tym, co naprawdę mnie kręci, przeraża lub fascynuje. Wiem, że jeśli napiszę tę książkę, poświęcę mój czas, energię i serce, to zadziała. Dlatego nigdy nie napisałam niczego na zlecenie i prawdopodobnie nie umiałabym tego zrobić.

P.S.: Są autorzy, którzy piszą to samo od kilkunastu lat, też w kryminale. Czy to nie jest tak, że jest się zakładnikiem własnego sukcesu i myślenia o tym, że każda kolejna książka musi być lepsza od poprzedniej, która była bardzo dobra?

K.B.: Takie komplementy najbardziej lubię – gdy wychodzi nowa książka, a czytelnicy mi mówią: *To jest pani najlepsza książka*. To nie jest jednak tak, że drżę, czy ta następna będzie lepsza albo czy w ogóle będzie dobra. Gdybym myślała w ten sposób, nie napisałabym ani jednego słowa. Sam sobie wtedy podcinasz skrzydła i ten wiszący nad głową miecz Damoklesa eliminuje czystą radość z pracy. Kiedy siadam do komputera, nie myślę o książce w kontekście całościowym, tylko skupiam się na tej jednej scenie, którą mam akurat napisać.

56093990

Piszę jedną scenę albo dwie dziennie. Czasem, jak mi się uda – gdy dziecko nie daje mi do wiwatu i nie mam jakichś rodzinnych zadań – stuknę jeszcze jedną na wieczornej warcie. Drugi ulubiony komplement to z kolei, kiedy ludzie mówią mi, że nie mogli przestać czytać i połknęli książkę w jeden wieczór lub w jedną noc, no i pytają kiedy będzie następna…

R.B.: Na przestrzeni lat widzimy, jak zmieniła się konsumpcja literatury – pojawił się choćby taki twór jak audiobooki. Jak to odbierasz, gdy Twoją książkę ktoś czyta, interpretuje i próbuje przekazać w niej swoje emocje?

K.B.: To jest cudowne uczucie! Bardzo lubię lektorów czytających moje książki, to jak melasa, która wlewa się do ucha. Na początku, gdy zaczynam słuchać, czuję, jakby to nie była moja książka, tylko jakby ktoś opowiadał mi jakąś obcą, nieznaną historię. Podczas dłuższych tras samochodem sama

POLSKA ZBRODNIA NIE ZAWSZE JEST ATRAKCYJNA, WIĘC MUSISZ ZNALEŹĆ W NIEJ ELEMENTY, KTÓRE SĄ FABULARNE.

zresztą słucham bardzo dużo audiobooków. Książka słuchana aktywuje inne przestrzenie mózgu, ponieważ trafia do czytelnika przez zmysł słuchu, a nie wzroku, ale wyobraźnia pracuje na tych samych obrotach. Jest też mnóstwo osób, np. starszych czy niewidomych, które nie mają szansy na lekturę w papierze i audiobook jest dla nich najlepszym rozwiązaniem.

R.B.: Jesteś nazywana królową polskiego kryminału, a każda kolejna Twoja książka staje się sprzedażowym hitem. Jak to jest być takim pisarzem jak Katarzyna Bonda?

K.B.: Bardzo fajnie, chociaż zupełnie zwyczajnie. Lubię moją pracę i moje życie. Mam swój rytm, który sama sobie narzucam. W tym zawodzie musisz być poetą i generałem w jednym, czyli wszystkie swoje artystyczne wizje wtłoczyć w jakiś rodzaj struktury. Zauważyłam, że im więcej piszę, tym jestem sprawniejsza. Kiedyś grałam na fortepianie i po powrocie z ferii czy wakacji palce zawsze były sztywne, więc musiałam się rozegrać, żeby dojść do tej samej formy. Dokładnie tak samo jest z zapisem – jeżeli piszę non stop, nie mam tego problemu. Ta dyscyplina jest bardzo ważna, ale mam oczywiście swoje dni lenia i zajmuję się wtedy cały dzień czytaniem cudzych książek, oglądaniem filmów lub nie robieniem nic.

P.S.: Co zatem „robi" Katarzyna Bonda, kiedy nie robi nic?

K.B.: Skupiam się na odnalezieniu spokoju i skontaktowaniu ze sobą. Zanurzam się w mojej norze i właściwie z niej nie wychodzę, a jak idę z psem, to w piżamie. Nie kontaktuję się z ludźmi, w ogóle z nikim nie rozmawiam. Przez to, że ostatnio tak dużo piszę, prawie nie używam telefonu. Robię sobie takie dni ciszy i są to dla mnie najbardziej owocne i transformujące momenty. Raz w tygodniu w ogóle nie pracuję, robię sobie dzień resetu i to nie zawsze jest niedziela. Nie chodzi tu o życie rodzinne w weekend, kiedy idę do filharmonii, spotykam się ze znajomymi czy chodzę po domu i sprzątam. Bardzo często jest to np. poniedziałek. Wszyscy zaczynają pracę, a ja w tym czasie kładę się do łóżka i zajmuję się myśleniem o niczym. Odcinam się od tego kołowrotka, w którym funkcjonujemy wszyscy bez wyjątku. Uważam, że nie można być efektywnym pisarzem bez zanurzania się w bezruchu i takiego kompletnego odpuszczania świata zewnętrznego. Ten namysł jest bazą do pracy twórczej, zwłaszcza jeśli robi się w działce powieści psychologicznych, jaką jest kryminał. W takie dni przychodzą mi do głowy najlepsze pomysły i rozwiązania dramaturgiczne. To tak jakbyś schował się w szczelinie między światami i przysięgam, że to dokładnie tak działa. Nie ma mnie, zniknęłam, a kiedy wracam, mam koncept nowej serii albo przynajmniej nowego zakończenia poprzedniej książki, co jest podstawą. Nic innego w powieści kryminalnej nie jest tak ważne jak zaskakujące zakończenie. Za to przecież ludzie płacą w księgarni: by być uwiedzionym.

R.B.: Wróćmy jednak do pisania. Jak sobie radzisz z takimi tematami jak kanibalizm, o którym piszesz w *Do cna*? Musisz dużo o tym przeczytać, wczuć się w temat i go opisać…

K.B.: Podczas zapisu tej książki zostałam wegetarianką *(śmiech)*. Tak naprawdę ta książka nie wzięła się z mojej fascynacji ludojadami i ludożerstwem, tylko z błahej anegdotycznej historii. Moja inna przyjaciółka, Sylwia, pokazała mi zdjęcie zafoliowanego steku, a potem innego mięsa zapakowanego próżniowo, które dostała od swojego adoratora. Jedni mężczyźni przynoszą kwiaty, biżuterię czy czekoladki, a ten pan przynosił jej mięso. Wtedy pomyślałam sobie, jakby to było, gdyby to mięso było ludzkie, i tak narodził się pomysł na książkę. Zaczęłam

56093990

”

KSIĄŻKI PISZE SIĘ
Z PODŚWIADOMOŚCI,
TO WSZYSTKO JEST MAGICZNYM
DZIAŁANIEM. I PISARZ Z CZASEM
UCZY SIĘ TO AKCEPTOWAĆ,
ŻE TAK NAPRAWDĘ NIEWIELE
OD NIEGO ZALEŻY.

Fot.: © @remi_dabrowski

interesować się tematem, kupiłam sobie na urlop *Dzieje kanibalizmu*, *Historię ludożerstwa*, *Mit ludożercy* i inne podobne. Czytałam te książki na plaży, a ludzie omijali mnie szerokim łukiem *(śmiech)*. Potem zastanawiałam się już tylko, któremu bohaterowi dać tę historię do rozwiązania.

R.B.: No właśnie, na początku 2022 r. zaczęłaś nową serię kryminalną z detektywem Jakubem Sobieskim, ale jednocześnie kontynuujesz cykl z Hubertem Meyerem. Jak Ci się żyje z tymi dwoma facetami?

K.B.: Bardzo inspirująco, naprawdę lubię płodozmian. Każdy z nich ma inne kompetencje i są w różnym wieku, więc mają różne przygody i życiowy background. Hubert Meyer jest starym wyjadaczem, bardzo pewnym siebie buntownikiem. Sobieski jest z kolei na starcie, młody i jeszcze niepewny, ale też jest w nim rewolta. Mają jednak pewne cechy wspólne, jak poczucie honoru czy hart ducha, czyli to, co bardzo cenię u mężczyzn. Facet powinien być po prostu waleczny i skutecznie działać, a nie gadać i bić pianę. Kiedy widzi ścianę, to nie będzie jej analizował i utyskiwał, że stoi bezprawnie w tym miejscu, tylko spróbuje znaleźć sposób, jak ją rozebrać, ominąć, zburzyć, a czasem przechytrzyć jej budowniczego. Wszystko po to, żeby pójść dalej. Poza tym moi bohaterowie wiodący różnią się właściwie wszystkim. Dlatego mogę przydzielać im całkiem odmienne zadania.

R.B.: Czy mogłabyś zdradzić czytelnikom, jak narodził się ten drugi mężczyzna – Jakub Sobieski?

K.B.: Pisałam o zbrodniach na prostytutkach i pomyślałam, że Hubert Meyer potrzebuje pomocnika, który pod przykrywką wejdzie w to środowisko, bo nie da się rozwiązać tej zagadki w formalny sposób. Wtedy pojawił się Jakub Sobieski, czyli skompromitowany policjant, który ma ku temu możliwości, a jednocześnie nie ma nic do stracenia. Kiedy jednak zaczęłam zapisywać, stwierdziłam, że właściwie po co tutaj Hubert. Trzeba dać młodemu tę zagadkę do rozwiązania i jechać z ostrą jazdą bez trzymanki. W połowie pracy miałam moment kryzysu i chciałam wyrzucić maszynopis, ale moja przyjaciółka, wspomniana już Szakira, zabrała tę połowę na urlop. Przeczytała ją w kilka godzin i zażądała, że jeśli nie chcę tego wydawać, to moja decyzja, ale mam pisać dalej, bo ona chce wiedzieć, jak to się skończy. Tak zrobiłam i oczywiście zadedykowałam jej *O włos*.

R.B.: Czyta nas wielu ludzi, którzy chcą zacząć pisać, więc w ich imieniu pytam: jakie rady mogłabyś dać młodym autorom, którzy marzą o tym, by rozpocząć działalność literacką?

> **ZACZĘŁAM INTERESOWAĆ SIĘ TEMATEM, KUPIŁAM SOBIE NA URLOP *DZIEJE KANIBALIZMU*, *HISTORIĘ LUDOŻERSTWA*, *MIT LUDOŻERCY* I INNE PODOBNE. CZYTAŁAM TE KSIĄŻKI NA PLAŻY, A LUDZIE OMIJALI MNIE SZEROKIM ŁUKIEM.**

K.B.: Po pierwsze, jeżeli nie musisz tego zawodu wykonywać, to od razu sobie odpuść, bo to jest wkroczenie na ścieżkę *Dnia świra*, z tym, że trwa on 365 dni i nie ma świąt, wakacji ani emerytury. Wszyscy moi przyjaciele, mój facet i moje dziecko są w jakimś stopniu niewolnikami mojej roboty, ale bardzo dużo ludzi w przeszłości po prostu odeszło. Nie wiadomo też, jak to będzie z sukcesem komercyjnym. Splendor i przyjemności związane z zapisem pojawiają się dopiero wtedy, gdy wystrzeli sprzedaż. Jeśli zaś chodzi o kwestie warsztatowe, to mam tylko jedną główną radę, która dotyczy każdego rodzaju literatury. Zawsze trzeba kierować się sercem, jak zaleca Mały Książę. Największym błędem, jaki można popełnić, jest naśladownictwo i silenie się na kogoś innego. Trzeba być autentycznym, dokształcać się i rozwijać, a także być cierpliwym. Jeżeli to faktycznie ma zadziałać, to zadziała, najwyżej trzeba będzie poczekać kilka lat. Książki pisze się z podświadomości, to wszystko jest magicznym działaniem. I pisarz z czasem uczy się to akceptować, że tak naprawdę niewiele od niego zależy. Czasem napiszesz lepszą książkę, innym razem gorszą. Nie dogodzisz wszystkim. Ważne jest tylko to, czy z honorem jesteś w stanie podpisać się pod tym maszynopisem własnym nazwiskiem.

P.S.: Serce sercem, podświadomość podświadomością, ale rozum chyba też ma duże znaczenie?

K.B.: Rozumowego myślenia należy używać tylko wtedy, kiedy podpisuje się umowę z wydawcą.

R.B.: Można odnieść wrażenie, że jesteś kobietą spełnioną. Masz jeszcze jakieś niezrealizowane marzenia literackie?

K.B.: Nie mam marzeń, tylko realne projekty, które zamierzam wypełnić zgodnie z planem. Ale gdy spotkamy się za rok, obiecuję, że znajdę jakieś marzenia, bo pomyślisz, że nigdy nie bujam w obłokach. To nieprawda. Robię to nieustannie, w fabule *(śmiech)*. ■

56093990

NASZ PRZYJACIEL, KANIBAL

Ludożerstwo, czyli kanibalizm lub antropofagia (gr. anthropos – człowiek, phagein – pożerać) to praktyka jedzenia ludzkiego ciała. Może przyjmować różne formy, od nekrofagii (spożywania umarłych z innych przyczyn), po aktywne zabijanie w celu zdobycia pokarmu. Może być różnorako motywowana, od spełnienia wymogów kultowych, po zaspokojenie głodu, zwłaszcza w sytuacjach wyjątkowych (izolacja, nieurodzaj).

TEKST: ADAM PODLEWSKI

Praktycznie w całej spisanej historii (z drobnymi wyjątkami; którymi jednak nie zajmiemy się w niniejszym szkicu) potępiano te praktykę jako przejaw dzikości, szaleństwa lub świadomego okrucieństwa. Czasem w kulturze europejskiej szukano wyjaśnienia dla nekrofagii, dokonywanej w celu ratowania życia. Nie było to jednak usprawiedliwienie objętej tabu praktyki, ale jedynie warunkowe zawieszenie kary wobec sprawców. Zazwyczaj jednak kanibalizm był uważany za przejaw czystego zła i jako taki nierozłącznie wiąże się z historią zbrodni. Choć o mordercach-kanibalach słyszymy głównie w ostatnich dekadach, sam strach przed ludożerczą praktyką jest tak stary jak nasza kultura. W tym krótkim szkicu przyjrzymy się kilku najbardziej znanym przypadkom ludożerstwa, które ukształtowały nasze spojrzenie na owe straszną praktykę.

SZALEŃSTWO BOGA

Saturn zżera własne dzieci
Szatan się w rokoko wkradł – śpiewał Jacek Karczmarski w piosence „Sąd nad Goyą".

Skojarzenie kanibalizmu z szaleństwem wydaje się motywem starożytnym. Jednak w mitologii greckiej nie zawsze ów koncept należy traktować dosłownie: choćby Kronos (lub Saturn) pożerający własne dzieci to mit opisujący cykliczność kosmosu oraz historii. Różne wersje opowieści o Tantalu, poddającym bogów olimpijskich próbie, opierały się na potępieniu kanibalizmu. Na pewno król Lidii chciał podać bóstwom ciało swojego syna, choć w różnych podaniach robi to z różnych powodów. Ostatecznie bogowie odkrywają podstęp i nie jedzą ludzkiego mięsa (z wyjątkiem pogrążonej w żalu Demeter, która skosztowała fragment z łopatki chłopca). Ofiara została przywrócona do życia, a sam Tantal skazany na wymyślne męki po śmierci, związane z niemożnością nasycenia głodu i pragnienia. Mit o Tantalu należy do tych najdziwniejszych elementów religii greckiej. Być może stanowi odległe echo dawnych ofiar z ludzi i wytwór bliższego nam chronologicznie, „oświeconego" pogaństwa, które rytualne zabijanie ludzi już odrzucało… przynajmniej w zwykłych okolicznościach. Córkę na ofiarę przeznaczył choćby wódz wyprawy trojańskiej, Agamemnon, jednak bogini Artemida uratowała niewinną Ifigenię, przyjmując ofiarę z łani.

Doniesienia o ludożerstwie towarzyszą niektórym opisom starożytnych wojen i klęsk żywiołowych. Józef Flawiusz opisał kanibalizm zdesperowanej kobiety podczas oblężenia Jerozolimy przez Rzymian w 70 roku. Zabicie i zjedzenie zwłok syna miałoby być symbolem okrucieństwa wojny, ale też barbarzyńskości wrogów Rzymu. W epoce schyłku Cesarstwa Rzymskiego kanibalizm był zwykle ukazywany jako cecha barbarzyńców. Zwłaszcza Hunowie doczekali się opinii łasych na mięso człowieka (zwłaszcza tego z Zachodu), ale także inne ludy, choćby walczące z Bizancjum, były uważane za dzikie do granic ludożerstwa.

56093990

Saturn pożerający własne dzieci
Francisco Goya,
domena publiczna

STRACH PRZED NIEZNANYM

Choć przypadki kanibalizmu zdarzały się incydentalnie też Europejczykom (głównie podczas wojennego głodu i klęsk naturalnych XIV wieku), nasi przodkowie szybko nabrali o sobie niezwykle dobrego mniemania i uznali jedzenie ludzkiego mięsa za widoczną oznakę niższości ludów zamorskich. Może dlatego zdarzające się wciąż przypadku ludożerstwa były opisywane przez historiografię niechętnie, albo wręcz przeciwnie: budziły niezdrowe zainteresowanie i fascynację.

Głód po wojnie litewsko-rosyjskiej z lat 1558–1570, katastrofa pierwszej lokacji kolonii w Jamestown w 1609 czy legendy o zwyczajach ludów Syberii, pomieszane z opowieściami o kanibalizmie podbijających ich Kozaków, rozbudzały wyobraźnię ludzi w Europie. Kilka ewidentnych przypadków ofiar z ludzi (niekoniecznie połączonych ze spożyciem ciała), zwłaszcza podczas hiszpańskiego podboju Mezoameryki, ułatwiły powstanie uprzedzenia wobec każdego zamorskiego ludu. Europejczycy podejrzewali każdych „dzikich" o kanibalizm, jednocześnie bojąc się śmiertelnie, że trudny los podróżników i zdobywców zmusi ich kiedyś do podobnych praktyk. Strach przed kanibalizmem stał się jednocześnie elementem uzasadnienia dla polityki kolonialnej, usprawiedliwiał europejskie mocarstwa, porządkujące świat, a jednocześnie w mieszkańcach Starego Kontynentu kodował strach przed obcymi lądami, w których nawet cywilizowani Europejczycy mogli popaść w ludożercze barbarzyństwo. Dlatego gdy w XIX wieku rozpoczęła się epoka względnie szybkiej (w porównaniu z poprzednimi wiekami) komunikacji i masowego obiegu informacji, kilka strasznych, ale wcale nie masowych przypadków antropofagii ukształtowało nasze myślenie o zbrodni Saturna, zarówno w przestępczym, jak i niezawinionym wydaniu.

***Jaś i Małgosia*, Alexander Zick**

> **EUROPEJCZYCY PODEJRZEWALI KAŻDYCH „DZIKICH" O KANIBALIZM, JEDNOCZEŚNIE BOJĄC SIĘ ŚMIERTELNIE, ŻE TRUDNY LOS PODRÓŻNIKÓW I ZDOBYWCÓW ZMUSI ICH KIEDYŚ DO PODOBNYCH PRAKTYK.**

Warto jednak pamiętać, że ludożerstwo może zdarzyć się nie tylko na antypodach, ale też w najdzikszych ostępach Europy, i (przynajmniej w wyobraźni twórców kultury) nie jest do zdarzenie rzadkie. Jednym z najbardziej znanych, choć nie zrealizowanych do końca aktów kanibalizmu jest próba zjedzenia Jasia i Małgosi, unieśmiertelniona przez braci Grimm. W baśniowej wersji lasów Hesji strach przed pragnącą ludzkiego mięsa czarownicą nawiedzał niemieckie dzieci, a potem na dobre dostał się do europejskiego folkloru, ale i współczesnej popkultury. To właśnie cytat z *Jasia i Małgosi* stał się mottem najnowszej powieści Katarzyny Bondy, choć kanibalizm w *Do cna* nie odbywa się w germańskiej dziczy, ale w polskim Żyrardowie, na granicy światów zgniłego moralnie miasta i obeznanej z przemocą (nie tylko wobec zwierząt) wsi.

MEDUZA I WIELORYB

Czasem dramatyczne zdarzenie zostaje unieśmiertelnione w masowej pamięci nie dzięki swej bezpośredniej wadze, ale przez przypadek lub geniusz opiewających ją obserwatorów. Do takich epizodów zaliczyć można katastrofę francuskiej fregaty „Méduse" w lipcu 1816. O przebiegu samej katastrofy nie wiadomo wiele. Na pewno okręt, będący częścią konwoju żołnierzy, urzędników i osadników, płynących do odzyskanego przez Francję

56093990

***Tratwa Meduzy*, Théodore Géricault, domena publiczna**

w wyniku traktatów pokojowych Senegalu, wpadł na rafę 2 lipca 1816. Stało się to około 60 kilometrów od wybrzeża Afryki (dzisiejszej Mauretanii), więc załoga i pasażerowie zdecydowali się dopłynąć na ląd szalupami i zbudowaną naprędce tratwą. Niestety po pierwszych trudnościach z holowaniem tratwy marynarze z łodzi porzucili 151 rozbitków (głównie żołnierzy) na pastwę losu, a sami kontynuowali rejs na wschód. Udało im się (choć nie bez trudu) dotrzeć wybrzeżem do miejsca docelowego, tymczasem porzuceni na wodzie pechowcy cierpieli pragnienie i głód. Gdy 17 lipca odnalazł ich okręt Argus, na tratwie pozostało już tylko piętnastu żywych ludzi. Reszta została zmyta przez sztorm, zabita w walce o zapasy jedzenia oraz (co budziło największą zgrozę) zjedzona przez zdesperowanych towarzyszy. Droga francuskich żołnierzy od cywilizacji do barbarzyństwa trwała niecałe dwa tygodnie, co było niepokojącym świadectwem, że dzikie popędy natury nie są tylko domeną ludów egzotycznych, ale siedzą tak samo w sercu dumnego białego budowniczego cywilizacji.

Choć kapitan „Méduse", Hugues Duroy de Chaumareys został niemal natychmiast osądzony i skazany na 3 lata więzienia (groziła mu nawet kara

GDY 17 LIPCA ODNALAZŁ ICH OKRĘT ARGUS, NA TRATWIE POZOSTAŁO JUŻ TYLKO PIĘTNASTU ŻYWYCH LUDZI. RESZTA ZOSTAŁA ZMYTA PRZEZ SZTORM, ZABITA W WALCE O ZAPASY JEDZENIA ORAZ (CO BUDZIŁO NAJWIĘKSZĄ ZGROZĘ) ZJEDZONA PRZEZ ZDESPEROWANYCH TOWARZYSZY.

śmierci), opozycja antymonarchistyczna we Francji uczyniła z niego symbol nieudolności władzy Ludwika XVIII, który powierzył dowodzenie emigrantowi, przez 20 lat niemającemu żadnego kontaktu z marynarką. Ostrze społecznego gniewu skierowało się przeciw niekompetentnemu oficerowi, który dopuścił się zaniedbań, a nie wobec rozbitków, którzy dokonali kanibalskich aktów.

Pionier romantyzmu we francuskim malarstwie, Théodore Géricault, poświęcił swoje najsłynniejsze dzieło atlantyckim rozbitkom. Na pokazanym

56093990

w 1819 malowidle podkreślone jest męczeństwo ofiar głodu oraz izolacji, a nie ich dehumanizacja. Zmuszeni do kanibalizmu mężczyźni pokazani są jako ofiary, a nie sprawcy zła, którego Géricault i jemu współcześni kazali szukać wśród oficerów okrętu.

Historia ta inspirowała nie tylko malarzy, i nie tylko w XIX wieku. W roku 2009 zespół o znaczącej nazwie Ahab wydał płytę zatytułowaną „The Divinity of Oceans", której okładka zawiera obraz Géricault. Mroczna muzyka tej metalowej formacji prowadzi nas do kolejnego epizodu ludożerczego, który wstrząsnął naszymi przodkami. Otóż choć okładka płyty pokazuje tratwę Meduzy, teksty piosenek dotyczą katastrofy statku wielorybniczego Essex w 1820. Jego historia może być nam znana z dwóch powodów. Po pierwsze los wielorybnika, staranowanego przez gigantycznego kaszalota zainspirował Hermana Melville'a do napisania *Moby Dicka*. Po wtóre: pechowcy, którzy przeżyli zatonięcie statku przez prawie trzy miesiące dryfowali po Pacyfiku, na trzech szalupach, doświadczając pragnienia, głodu i pokusy kanibalizmu. Nie wszyscy rozbitkowie się jej oparli.

PIĘTNO MIĘSA

O tragedii wiemy z prasowych doniesień epoki, a źródłami głównymi są relacje dwóch członków załogi, którzy przetrwali: Owena Chase'a i Thomasa Nickersona (jednak ta druga nie była powszechnie znana przed potwierdzeniem autorstwa i publikacją w 1984). Podczas rejsu po Pacyfiku „Essex" został staranowany przez kaszalota i w wyniku uszkodzeń zatonął. Załoga (rozmieszczona w trzech łodziach wielorybniczych) rozpoczęła półroczną odyseję w poszukiwaniu ratunku. Podczas tego okresu (znanego jedynie z oszczędnych zeznań uratowanych rozbitków oraz dwóch relacji) w szalupach doszło do przerażających i – z perspektywy sytych czytelników – niewyobrażalnych zdarzeń.

Cała historia Chase'a jest opowieścią o stopniowym rozpadzie hierarchii i ludzkich odruchów. Drogę do piekła nieszczęśnicy rozpoczęli jako ludzie cywilizowani, wyposażeni w wiedzę oraz niektóre zdobycze techniki. Oficer wskazał na kompasy i sekstanty – te ostatnie drobinki, artefakty cywilizacji – jako nośnik całej nadziei. Jednak z czasem pula nieludzkich czynników, przeciwstawionych cnotom i przyzwyczajeniom rozbitków rosła. Z czasem wielorybnicy zostali zmuszeni do przekroczenia pierwszego tabu żywieniowego – picia krwi. W pierwszym etapie odysei wielorybnicy posiadali skąpe zasoby,

OSTATECZNIE WSZYSCY ROZBITKOWIE Z PIERWSZEJ SZALUPY PRZEKRACZAJĄ GRANICĘ KANIBALIZMU, ZJADAJĄC CIAŁO ZMARŁEGO TOWARZYSZA. SAM AKT ZJEDZENIA NIESZCZĘŚNIKA OPISANY JEST BARDZO OGLĘDNIE, UBRANY W GŁADKIE I UNIKAJĄCE OCEN SŁOWA, ZWŁASZCZA ŻE LUDZKI JĘZYK NIE JEST W STANIE ODDAĆ STANÓW PRZEKRACZAJĄCYCH ZACHOWANIA WŁAŚCIWE DZIECKU BOŻEMU.

zabrane ze statku; te jednak szybko się skończyły. Kolejna bariera została złamana kilka dni później, kiedy rozbitkowie po raz pierwszy zjedli surową (czy wręcz żywą) rybę, co ostatecznie przerwało łączność z przyjętymi zwyczajami żywieniowymi, poczuciem brudu oraz obrzydliwości. Niedługo potem w łodzi Owena Chase'a zaczęto żuć skóry, mimo świadomości, że stanowi to tylko oszukiwanie zmysłów. Kolejnym stadium upadku rozbitków było naruszenie solidarności w grupie i złamanie prawa.

„W nocy zdarzył się wypadek (...) jeden z czarnoskórych towarzyszy podkradł kawałek chleba. (...) Odpuściliśmy mu z wyraźnym ostrzeżeniem, że za następne przewinienie zapłaci życiem". Oskarżony przyznał się do zbrodni, przeprosił rozbitków za brak opanowania, ale jednocześnie przekazał załodze czytelny sygnał – życie marynarzy zależy od zachowania zasad będących emanacją człowieczeństwa. Groźba kary śmierci wydaje się szokująca, stanowi przy tym smutne świadectwo uprzedzeń epoki. Rozbitkowie, oceniając winę towarzysza, nie wzięli pod uwagę, że był on – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – jako niepełnoprawny członek załogi gorzej żywiony podczas rejsu i szybciej zaczął odczuwać wyczerpanie.

Ostatecznie wszyscy rozbitkowie z pierwszej szalupy przekraczają granicę kanibalizmu, zjadając ciało zmarłego towarzysza. Sam akt zjedzenia nieszczęśnika opisany jest bardzo oględnie, ubrany w gładkie i unikające ocen słowa, zwłaszcza że ludzki język nie jest w stanie oddać stanów przekraczających zachowania właściwe dziecku Bożemu. Jednak tuż potem następuje horror ostateczny:

56093990

Pierwszego stycznia, po spożyciu ostatnich resztek [zmarłego kilka dni wcześniej towarzysza – przyp. AP], *kapitan i trzej marynarze zostali zmuszeni do ciągnięcia losów. Nieszczęście to przypadło Owenowi Coffinowi, który przyjął wyrok z godnością i spokojem. Pozostali ciągnęli losy raz jeszcze, aby wskazać, kto zastrzeli ofiarę. A Owen bez strachu położył się, aby umrzeć i został zabity przez Charlesa Ramsdale'a, który miał nieszczęście zostać katem.*

Pierwszy oficer Essex przedstawił dramat kapitańskiej łodzi w tonie współczucia i zrozumienia, nie wydając sądów wobec kapitana ani niechętnego zabójcy. W tym zdarzeniu wyróżnia dwie ofiary: zastrzelonego i kata, gdyż ten drugi w pewnym aspekcie staje się pokrzywdzonym bardziej niż martwy Coffin. Dzielny marynarz, oddający swoje życie za towarzyszy, uchronił godność, nie przyjął na siebie piętna ludożercy. Ramsdale staje się – z wyroku ślepego losu – winnym podwójnie (zabójstwa i grzesznego posiłku), nie podejmując żadnej decyzji. Jego los przypomina wybory bohaterów antycznych tragedii, w których szlachetne intencje nie chronią przed bezlitosnym fatum.

Czytając doniesienia o tragedii wielorybnika, anglosaska opinia publiczna była zszokowana, ale (jak w przypadku Francuzów poznających los „Medu-

Kanibalizm w Rosji i na Litwie, 1571 r.

zy") zaskakująco nieprędka do wydawania jednoznacznych sądów moralnych. Bardzo podobnie odebrano relacje z pechowej wyprawy Johna Franklina.

Franklin, znany już podróżnik i celebryta, przez całe dorosłe życie szukał Szlaku Północno-Zachodniego, bezpiecznej drogi przez Ocean Arktyczny. Jego lądowa wyprawa z lat 1819-22 zakończyła się chaotycznym marszem znad brzegów Oceanu Arktycznego ku Fortowi Enterprise, a potem dalej na południe. Podczas tego odwrotu doszło do gorszących i nigdy nie wyjaśnionych do końca wypadków mordu oraz ludożerstwa, znanych z relacji samego dowódcy i lekarza ekspedycji.

Pomysł, aby szanowany i prowadzący salonowe życie kontradmirał Jego Królewskiej Mości był ludożercą wydawał się groteskowy. Dlatego pechowy polarnik przedstawił losy swoje oraz swoich ludzi w delikatny i unikający konkretu sposób. Winą za nakarmienie podróżnika ludzkim mięsem został obarczony, jakże by inaczej, społecznie najmniej istotny członek ekspedycji, kanadyjski przewodnik. Miał on charakteryzować się niezdolnością do przewidywania i racjonalnego planowania, dlatego najszybciej pozwolił zbrodniczym instynktom przejąć władzę.

Sam John Franklin i reszta jego towarzyszy został uratowany w 1822, ale w swojej ostatniej podróży nie uniknął losu, którego obawiał się przez całe życie. Jego morska wyprawa z lat 1845–1847 zakończyła się śmiercią wszystkich uczestników, a wedle podróżnika, który odnalazł ostatnich marynarzy Franklina, Johna Rae, „ze zmasakrowanego stanu wielu ciał i zawartości naczyń wynikało, że nasi

WIEK XX TO EPOKA WIELKICH KATAKLIZMÓW, GŁÓWNIE TYCH WYWOŁANYCH PRZEZ CZŁOWIEKA. DWIE ŚWIATOWE WOJNY TO NIE TYLKO ŚMIERĆ NA POLU BITWY PRZY UŻYCIU NOWOCZESNEJ TECHNOLOGII, ALE TAKŻE STRACH PRZED LOSEM BARDZO PIERWOTNYM: GŁODEM. GŁÓD PO WIELKIEJ WOJNIE (NA RÓWNI Z ROZWOJEM TECHNIK KOMUNIKACJI) PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ŚMIERTELNEGO ŻNIWA GRYPY ZWANEJ „HISZPANKĄ" (KTÓRA POCHŁONĘŁA WIĘCEJ ISTNIEŃ NIŻ SAME DZIAŁANIA WOJENNE), A WIĘKSZOŚĆ OFIAR DWÓCH WIELKICH TOTALITARYZMÓW, KTÓRE DOPROWADZIŁY DO II WOJNY ŚWIATOWEJ, TO OFIARY NIE WYMYŚLNYCH TORTUR, ALE GŁODU I WYCIEŃCZENIA PRACĄ.

56093990

umęczeni krajanie zostali popchnięci do ostateczności i dopuścili się kanibalizmu, aby przedłużyć swoją egzystencję".

W załodze Franklina nie było czarnoskórych majtków ani indiańskich przewodników. Piętno kanibalizmu spadało na idącego w awangardzie postępu białego człowieka. Ta historia budziła przerażenie wśród mniemających o swojej wszechmocy Europejczyków.

WIEK GŁODU

Wiek XX to epoka wielkich kataklizmów, głównie tych wywołanych przez człowieka. Dwie światowe wojny to nie tylko śmierć na polu bitwy przy użyciu nowoczesnej technologii, ale także strach przed losem bardzo pierwotnym: głodem. Głód po Wielkiej Wojnie (na równi z rozwojem technik komunikacji) przyczynił się do śmiertelnego żniwa grypy zwanej „Hiszpanką" (która pochłonęła więcej istnień niż same działania wojenne), a większość ofiar dwóch wielkich totalitaryzmów, które doprowadziły do II wojny światowej, to ofiary nie wymyślnych tortur, ale głodu i wycieńczenia pracą.

Rewolucja październikowa i wojna domowa w Rosji należały do wyjątkowych konfliktów. Były to wydarzenia w miarę skrupulatnie opisywane w mediach, o których czytali względnie syci i bezpieczni mieszkańcy Zachodu. Skąpe, ale szokujące relacje świadków (w tym semireporterska książka Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*) przedstawiały zrewoltowaną Rosję jako przestrzeń barbarzyństwa, gdzie czyny ludożercze były smutną codziennością. Niedługo potem doniesienia o wielkim głodzie, który wedle współczesnych szacunków w samej Ukraińskiej SRR miał zabić ponad trzy miliony ludzi (a na terenie całego Związku Sowieckiego być może i dwa razy więcej) utwierdziły wszystkich (prócz zatwardziałych komunistów) w przekonaniu o zbrodniczości czerwonego reżimu. Jednak Hołodomor nie był końcem cierpienia ludów pod sowieckim jarzmem, choć kilkanaście lat później odczuli oni terror innego kata. Klęski głodu spowodowane wojną i rabunkową gospodarką sił okupacyjnych III Rzeszy dołożyły swoje krwawe żniwo. W dodatku kilka epizodów wojennych zaczęto wiązać powszechnie z kanibalizmem, mimo prób komunistycznego i narodowosocjalistycznego aparatu propagandowego. Trwająca ponad dwa lata blokada Leningradu przyniosła zagładę (wedle różnych szacunków) od 600 000 do miliona mieszkańców. Sowiecka propaganda podkreślała ich męczeństwo, choć nigdy nie

Jeffrey Dahmer

precyzowała, jaki procent zmarłych było ofiarami głodu, a tym bardziej na ile rozpowszechnione plotki o kanibalizmie miały potwierdzenie w rzeczywistości. Podobnie, choć na mniejszą skalę, wojska Osi blokowały wszelkie doniesienia o przypadkach ludożerstwa wśród odciętych sił niemieckich, włoskich, węgierskich i rumuńskich pod Stalingradem. Był to propagandowy policzek dla „aryjskich nadludzi", którzy mieli przecież ów „dziki Wschód" cywilizować, a nie poddawać się najmroczniejszym skłonnościom w obliczu załamania własnej potęgi.

Czy ludzie zjadali bliźnich w innych teatrach wojennych, na innych frontach i na innych okupowanych ziemiach, w wygłodzonych miastach i za drutami obozów koncentracyjnych? Na pewno, choć szukanie tych przypadków przekracza ramy niniejszego artykułu. Zwłaszcza jeśli chodzi późniejsze systemy totalitarne: maoistowskie Chiny Ludowe i Koreę Północną, kraje, które bardzo skutecznie odizolowały się od zachodnich obserwatorów, kryją do dziś nieopisane tragedie kanibalskie.

Pozostańmy przy ostrożnej konstatacji, że widmo wywołanego skrajnym głodem ludożerstwa – w XIX wieku przerażająca, ale egzotyczna wizja – stało się zagrożeniem dla milionów ludzi w umęczonych wojną krajach. Tym bardziej społeczne oburzenie i obrzydzenie musiała budzić zbrodnicza moda na ludożerstwo wśród dwudziestowiecznych morderców seryjnych.

ZBRODNICZE POSIŁKI

Kanibalizm kultowy i seksualny, związany ze zbrodnią, nie jest wymysłem nowym, ale w dzięki rozwojowi mediów i zainteresowaniu kryminologią w XX

56093990

wieku przeżył swój niechlubny zenit. Omawianie wszystkich kanibali tego stulecia znacznie przekracza ramy niniejszego artykułu, wspomnimy jednak o niesławnych „gwiazdach" tego fenomenu.

Andriej Romanowicz Czikatiło (1936–1994), ukraiński seryjny morderca, zwany „Rzeźnikiem z Rostowa" ma na sumieniu co najmniej 52 ofiary. Choć zjadał on tylko drobne części ciał ofiar, jego przypadek jest o tyle interesujący, że inspiracją dla kanibalizmu mogła być dziecięca trauma, a potencjalnie nawet doświadczenie kanibalizmu z czasów wojennego głodu.

Jeffrey Dahmer (1960–1994) to mroczny bohater popkultury, rozsławiony przez niedawno emitowany na platformie Netflix serial. Już wcześniej był on jednak jednym z najsłynniejszych morderców seryjnych, także z powodu aktów ludożerczych. Dahmer zjadał znaczne części ciał ofiar, a nawet starannie przygotowywał ludzkie mięso do spożycia (twierdząc, że bez obróbki jest zbyt twarde). Przypisywane są mu rozważania nad smakiem ciała, które wedle mordercy miało „smakować jak filet mignon".

Ci dwaj degeneraci łączyli zbrodnie i kanibalizm z zaspokojeniem płciowym (Czikatiło heteroseksualnym, Dahmer homoseksulanym), działali świadomie, ale pod wpływem zaburzeń psychicznych i przez lata ukrywali swój krwawy nałóg. Byli idealnymi bestiami, czarnymi charakterami, których na pierwszy rzut oka trudno nie nienawidzić. Dlatego szokujący może być fakt, że ich zbrodnie inspirują do dziś popkulturę.

JEFFREY DAHMER (1960–1994) TO MROCZNY BOHATER POPKULTURY, ROZSŁAWIONY PRZEZ NIEDAWNO EMITOWANY NA PLATFORMIE NETFLIX SERIAL. JUŻ WCZEŚNIEJ BYŁ ON JEDNAK JEDNYM Z NAJSŁYNNIEJSZYCH MORDERCÓW SERYJNYCH, TAKŻE Z POWODU AKTÓW LUDOŻERCZYCH. DAHMER ZJADAŁ ZNACZNE CZĘŚCI CIAŁ OFIAR, A NAWET STARANNIE PRZYGOTOWYWAŁ LUDZKIE MIĘSO DO SPOŻYCIA (TWIERDZĄC, ŻE BEZ OBRÓBKI JEST ZBYT TWARDE). PRZYPISYWANE SĄ MU ROZWAŻANIA NAD SMAKIEM CIAŁA, KTÓRE WEDLE MORDERCY MIAŁO „SMAKOWAĆ JAK FILET MIGNON".

MIĘSO W MTV

Dziś poznam pewnego pana,
Który z chęcią mnie zje... – śpiewał w 2004 roku Till Lindemann z zespołu Rammstein. Tekst ten odnosi się do prawdziwego, choć zmitologizowanego zdarzenia. Do nowszych przypadków kanibalizmu, który poruszył umysły całego świata należy sprawa Armina Meiwesa (zwanego Der Metzgermeister) i jego ofiary – Bernda Brandesa. Wyjątkowe okazały się okoliczności tego dokonanego 9 marca 2001 zabójstwa. Wedle późniejszych ustaleń policji śmierć Brandesa była dobrowolna – odpowiedział on na umieszczone w Internecie ogłoszenie Meiwesa i z własnej woli oddał się w ręce kanibala. Pozwolił oprawcy odciąć swojego członka (którego potem razem zjedli), a potem śmiertelnie się zadźgać. Meiwes spożył potem sam znaczą część ciała ofiary. W 2002 został aresztowany, a w 2004 skazany, najpierw na 8 i pół roku więzienia, a potem (po powtórnym procesie w 2005) na karę dożywocia.

Zbrodnia odbiła się głośnym echem w Niemczech, jednak światowy rozgłos zdobyła nieco później, po 26 lipca 2004, kiedy industrialny zespół Rammstein opublikował piosenkę „Mein Teil" wraz z szokującym teledyskiem. Piosenka i promujący ją klip nawiązywały do seksualnych aspektów zabójstwa, a z powodu dosadnych elementów wizualnych, teledysk mógł być emitowany w niemieckiej telewizji tylko po godzinie 23. Przez fanów zespołu utwór został uznany za jeden z lepszych z płyty „Reise, Reise" i zdobył znaczną popularność. Wykonywana na koncertach piosenka często bywała okraszona makabrycznym performance, pokazującym dwóch członków zespołu: wokalistę Tilla Lindemanna gotującego w kotle klawiszowca Christiana „Flake" Lorenza.

Niemiecki zespół wybrał kanibalską zbrodnię, jak wiele innych tematów swoich piosenek, jako szokujące, dające pretekst do pokazania obrazoburczego teledysku i wulgarnego tekstu, przekroczenie tabu. We współczesnym świecie popkultura zdaje się nam mówić, że kanibal tkwi w każdym z nas. Skoro nie można wypchnąć widma ludożercy w odległe krainy, zrzucić winę za zbrodnię Saturna na mitycznych „dzikich", owej dzikości szukamy w sobie. Czy jest to poważna analiza ludzkich słabości i pułapek szalonego umysłu, czy też próba zwrócenia uwagi odbiorcy: na to pytanie musi sobie odpowiedzieć każdy pisarz, muzyk i scenarzysta. ■

56093990

Zimna wojna się rozpala.
Europa podzielona jest „żelazną kurtyną".

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę...

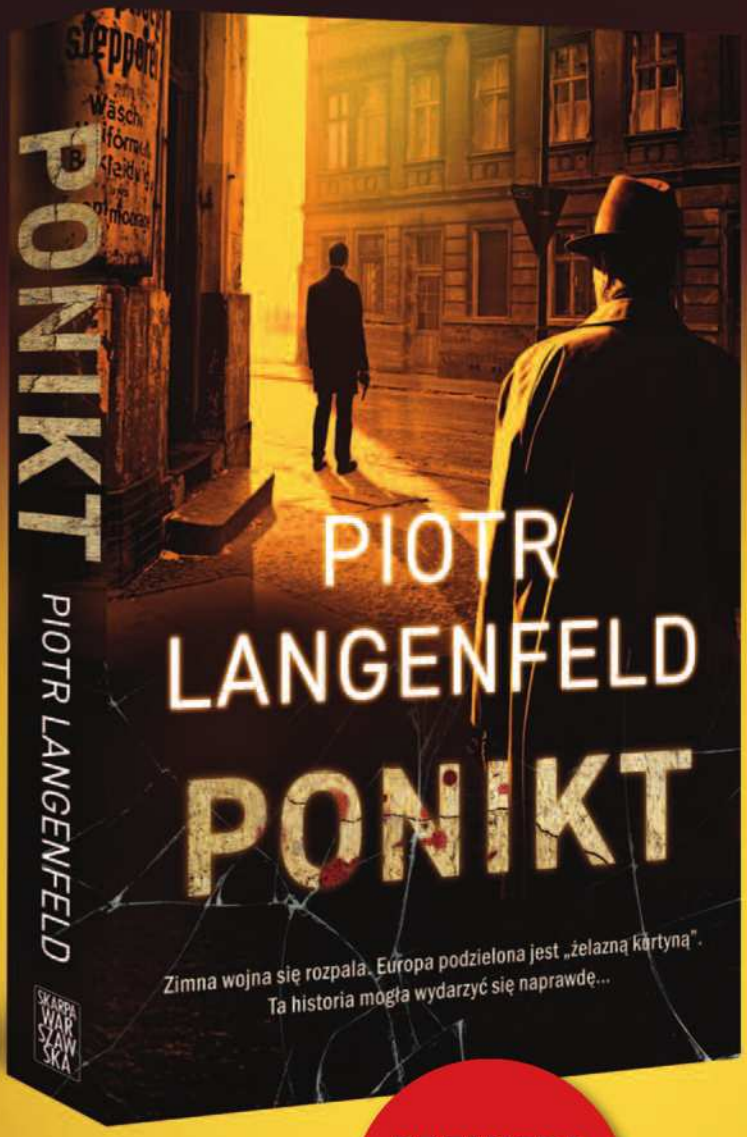

Najnowsza powieść sensacyjna autora „Quadiry" i „Zaszłości".

Zimna wojna się rozpala. Europa podzielona jest „żelazną kurtyną".
Trwa niewidoczna, tajna wojna i starcie wywiadów.
Walka wikła ludzi, zawiązują się spiski.
Nikt nie jest tym, za kogo się podaje…
Charles „Greenman" Zielinsky – Amerykanin polskiego pochodzenia, pracownik CIA – trafia do Berlina.
Miasta, które jest „stolicą szpiegów".
Ucząc się nowego terenu działań, nowych zadań poznaje piękną kobietę z przeszłością.
Wokoło dzieje się wielka historia.
Następują polityczne zmiany na styku dwóch systemów, a intryga sięga z Berlina aż do warszawskich gabinetów szefów bezpieki.

PREMIERA 25.01.2023

KUP KSIĄŻKĘ NA: inbook.pl

skarpawarszawska.pl

SKARPA WARSZAWSKA

56093990

B.A. Paris

MOJE HISTORIE SĄ PŁYNNE

O radości z pisania, wyobraźni i więzi z bohaterami z B.A. Paris rozmawia Adam Podlewski.

Adam Podlewski: Bohaterka *Uwięzionej* zostaje porwana i zamknięta w nieznanym miejscu. Jak Pani poradziłaby sobie na jej miejscu?

B.A. Paris: Mam nadzieję, że wykazałabym się taką samą odpornością psychiczną jak Amelie. Kiedy pisałam jej historię, faktycznie wyobrażałam sobie, co bym zrobiła w jej sytuacji. Planowałam, jak bym poznawała pomieszczenie, w którym mnie zamknięto, uczyłam się poruszać w ciemności, zajmowałam umysł i ciało, aby pozostać tak silną psychicznie i fizycznie, jak to tylko możliwe. I, oczywiście, szukałam drogi ucieczki.

A.P.: Aranżowane małżeństwo, związek tylko dla zysku, wydaje się zjawiskiem z innej epoki. Dlaczego stworzyła Pani o nim powieść w dzisiejszych czasach?

B.A.P.: Faktycznie, związek tylko dla zysku jest przestarzałą koncepcją. Ale nie do końca. W dzisiejszych czasach choćby studenci mogą zdecydować się na sprostanie dużemu ciężarowi finansowania studiów poprzez sprzedawanie swojej prywatności za pośrednictwem mediów społecznościowych. Ale jest to coś, czego Amelie nawet nie rozważała, ponieważ sama jest nieco staroświecka, a jednocześnie ma bardzo małe doświadczenie życiowe. Mój czarny bohater, Ned, to widzi i bezwzględnie wykorzystuje. W Vegas Amelie szybko daje się uwieść baśniowemu stylowi życia, który sam w sobie też jest anachroniczną koncepcją, a który można kupić za pieniądze. Sugestia Neda, że ich krótkie, nieskonsumowane małżeństwo byłoby korzystne dla obojga, każe Amelie zapytać: „Dlaczego nie?".

A.P.: Zdobyła Pani reputację pisarki tworzącej dla kobiet. Czy ta opinia jest uzasadniona? Ilu czytelników płci męskiej spotyka Pani podczas swoich spotkań z czytelnikami?

B.A.P.: Oczywiście większość moich czytelników to kobiety, być może dlatego, że kobiety sięgają po książki z bohaterkami, z którymi mogą się identyfikować. Ale wśród moich wiernych czytelników są też mężczyźni. Mam w Polsce całkiem sporo czytelników płci męskiej i zawsze miło jest się z nimi spotkać!

A.P.: Czy któraś z Pani powieści jest oparta na prawdziwych doświadczeniach, znajomych lub czytelników?

B.A.P.: Często wykorzystuję coś, czego doświadczyłam, jako punkt wyjścia dla moich powieści – na przykład, kiedy wróciłam do Wielkiej Brytanii z Francji, kupiliśmy z mężem stary dom, którego niektóre części pochodzą z XVIII wieku. Wiedziałam, że niektórzy z jego dawnych mieszkańców zmarli w tym domu, ale potem zaczęłam się zastanawiać, jak bym się czuła, gdyby któryś z nich został tam zamordowany. Gdyby morderstwo miało miejsce niedawno, czy mogłabym tam mieszkać, czy wolałabym opuścić posiadłość? To podsunęło mi pomysł na problemy Alice w *Dylemacie*. Podobnie jeden z moralnych dylematów w *Na skraju załamania* wynikał z czegoś, czego doświadczyłam, jadąc przez las podczas burzy. Zadałam sobie pytanie – gdybym

56093990

zobaczyła samochód zaparkowany na poboczu drogi, czy zatrzymałabym się, aby upewnić się, że z kierowcą i pasażerami jest wszystko w porządku, czy pojechałabym dalej? Ale wszystko inne, łącznie z postaciami, pochodzi z mojej wyobraźni.

A.P.: Pani debiutancka powieść *Za zamkniętymi drzwiami* była takim hitem, że czytelnicy i wydawcy oczekują, że każda z Pani nowych książek zdobędzie szturmem listy bestsellerów. Jak takie oczekiwania wpływają na Pani pracę? Czy pomagają, czy stanowią poważną przeszkodę?

B.A.P.: Zawsze będę wdzięczna, że *Za zamkniętymi drzwiami* okazało się hitem, ponieważ to pozwoliło mi robić coś, co kocham, czyli pisać powieści. Ale sukces tej książki jest przeszkodą w tym sensie, że bez względu na to, jak bardzo się staram, wiem, że jest mało prawdopodobne, że napiszę powieść, która będzie miała taki sam wpływ na jej czytelników. Czuję się bardzo szczęśliwa, że wielu czytelników, którzy pokochali *Za zamkniętymi drzwiami*, nadal kupuje moje powieści, mimo że mój debiut zawsze pozostanie ich ulubioną pozycją.

A.P.: Pani powieści często dotyczą przemocy domowej i traumatycznych przeżyć, które mogą być znane Pani czytelnikom. Gdzie leży granica między podawaniem pełnej napięcia historii a drażnieniem wspomnień wrażliwych czytelników?

B.A.P.: Wraz z moimi wydawcami bardzo dbamy o to, aby streszczenie powieści na tylnej okładce odzwierciedlało jej charakter, tak aby wrażliwi czytelnicy byli świadomi zawartych tam tematów (także takich, których woleliby uniknąć). Ale nie uważam, że powinna istnieć jakaś ustalona granica, której autorzy (niezależnie od gatunku) nie powinni przekraczać. Jeśli oglądam film i seans staje się dla mnie trudny z powodu pewnych motywów, po prostu wyłączam telewizor. Żaden czytelnik nie jest zmuszany do przeczytania książki do końca; może ją zamknąć, jeśli uzna historię za bolesną.

A.P.: Jak pisze Pani swoje powieści? Czy za każdym razem potrzebuje Pani szczegółowego konspektu?

B.A. PARIS

Angielska pisarka mieszkająca we Francji. Zadebiutowała thrillerem *Za zamkniętymi drzwiami*, który wydano w trzydziestu siedmiu krajach. Niemal z dnia na dzień B.A. Paris zdobyła rzeszę fanów na całym świecie. *Uwięziona* to jej szósta powieść.

NIE PISZĘ KONSPEKTÓW, PONIEWAŻ KIEDY SIADAM DO PISANIA, MOJA HISTORIA JEST NADAL PŁYNNA. ZNAM SCENĘ OTWIERAJĄCĄ I KOŃCOWĄ, ALE PODRÓŻ MIĘDZY TYMI DWOMA PUNKTAMI TO TAJEMNICA, KTÓRĄ LUBIĘ ODKRYWAĆ WRAZ Z MOIMI BOHATERAMI.

Czy Przestrzega Pani ścisłego harmonogramu pracy, aby napisać książkę?

B.A.P.: Nie piszę konspektów, ponieważ kiedy siadam do pisania, moja historia jest nadal płynna. Znam scenę otwierającą i końcową, ale podróż między tymi dwoma punktami to tajemnica, którą lubię odkrywać wraz z moimi bohaterami. Nie tworzę nawet pełnego zestawu bohaterów. Czasami postać „wprowadza się" do historii, tak jak zrobiła to Millie w *Za zamkniętymi drzwiami*. Nagle znalazła się na stronach książki. W mojej nowej powieści jeden z bohaterów zrobił dokładnie to samo.

Nie potrzebuję ścisłego harmonogramu pracy, aby pisać. Próbuję pracować codziennie, ale czasami nie jest to możliwe. Jednak jeśli zbliża się termin wydawniczy, będę pisać dzień i noc, aby go dotrzymać (*śmiech*).

A.P.: Czy rok 2022 zaskoczył Panią w jakiś sposób?

B.A.P.: Z punktu widzenia autora najbardziej zaskoczyło mnie w 2022 roku to, jak trudno było mi wrócić do świata imprez książkowych. Wszystko się zatrzymało w 2020 i 2021 roku, a kiedy znowu się zaczęło w 2022, byłam zupełnie nieprzygotowana. Nagle tyle rzeczy zaczęło się dziać naraz! Odkryłam, że świat szybko się zmienia i trzeba ciężko pracować, aby być na bieżąco.

A.P.: Nad czym pracuje Pani obecnie?

B.A.P.: Nanoszę ostatnie poprawki w mojej nowej książce, która ukaże się w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jeszcze w tym roku. W lutym zacznę pisać kolejną, która zostanie opublikowana w 2024 roku.

A.P.: Dziękuję za rozmowę! ■

OCZYWIŚCIE WIĘKSZOŚĆ MOICH CZYTELNIKÓW TO KOBIETY, BYĆ MOŻE DLATEGO, ŻE KOBIETY SIĘGAJĄ PO KSIĄŻKI Z BOHATERKAMI, Z KTÓRYMI MOGĄ SIĘ IDENTYFIKOWAĆ. ALE WŚRÓD MOICH WIERNYCH CZYTELNIKÓW SĄ TEŻ MĘŻCZYŹNI.

56093990

MAZURSKIE UROCZYSKO TO IDEALNE MIEJSCE DO PRACY.

BEZ LUDZI. TYLKO CO BĘDZIE, GDY NAGLE POJAWI SIĘ NIEPROSZONY GOŚĆ?

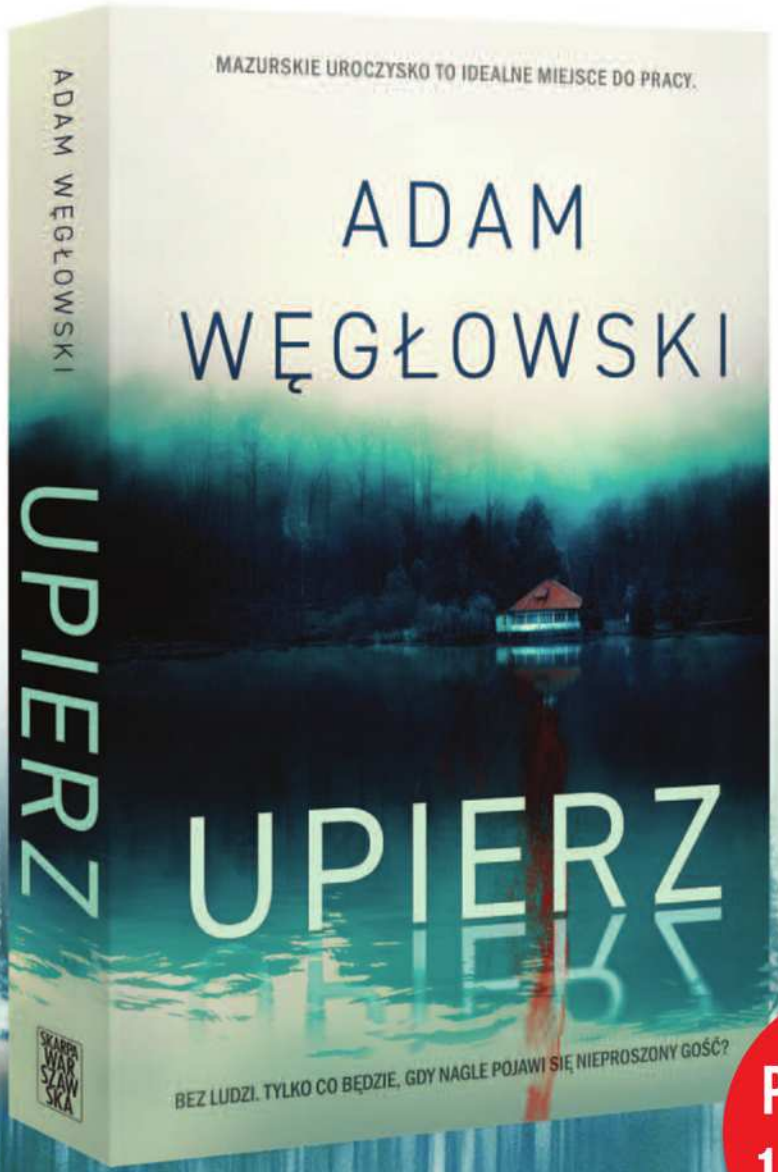

Julia i Roman żyją z gier. Wymyślają rozrywki dla innych. Bawią, manipulują i straszą. Na mazurskim uroczysku znajdują prawie idealne miejsce do pracy. Bez hałasu, bez telefonów, bez ludzi. Tylko co będzie, gdy nagle pojawi się nieproszony gość? Można stracić głowę...

Czy ktoś inny bawi się losem Julii i Romana, manipuluje nimi i ich straszy?

Co naprawdę robi na uroczysku „Alex przez iks" z plotkarskiego portalu?

Co ukrywają sąsiedzi z mazurskiej wioski?

Jakie duchy przeszłości krążą nad zapomnianym niemieckim grobowcem nad jeziorem?

Goście nad uroczyskiem jeszcze nie wiedzą, że wyobraźnia to wspaniała rzecz – dopóki w ciemnościach nie zgaśnie ci latarka…

PREMIERA: 11.01.2023

SKARPA WARSZAWSKA skarpawarszawska.pl

KUP KSIĄŻKĘ NA: inbook.pl

56093990

Załoga misji STS-51-L.

DLACZEGO SPADŁ CHALLENGER?

TEKST: AGNIESZKA NOWAK

28 stycznia 1986 roku wahadłowiec Challenger wzniósł się w powietrze z Przylądka Canaveral na Florydzie. Załoga statku składała się z siedmiu osób, a wśród nich była nauczycielka z New Hampshire, mająca zostać pierwszym cywilem w kosmosie. Początkowo wydawało się, że wszystko jest w porządku, jednak 73 sekundy po starcie na niebie zaobserwowano rozbłysk i kłęby dymu. Utracono połączenie z wahadłowcem, a pracownicy Centrum Lotów Kosmicznych zrozumieli, że doszło do katastrofy. Challenger rozpadł się na kilka części, a cała załoga zginęła.

56093990

Space Shuttle Challenger miesiąc przed katastrofą.

ZDJĘCIA: DOMENA PUBLICZNA

NAUCZYCIEL W PRZESTRZENI KOSMICZNEJ

W 1984 roku prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, ogłosił start programu „Nauczyciel w przestrzeni kosmicznej" (ang. Teacher in Space Project)[1]. Miał on służyć inspirowaniu uczniów i zachęcaniu ich do zainteresowania się naukami ścisłymi. Nauczyciel, który poleciałby w kosmos, po powrocie na Ziemię wróciłby do nauczania w szkole i dzieliłby się swoim doświadczeniem. W czasie dwumiesięcznego okresu przyjmowania zgłoszeń wpłynęło ich ponad 11 tysięcy. Do czerwca 1985 roku wyłoniono 114 półfinalistów – po dwie osoby z każdego stanu oraz terytoriów zależnych Stanów Zjednoczonych. Następnie wskazano dziesięciu finalistów, którzy pojechali do Houston w Teksasie, aby przejść badania medyczne i wziąć udział w konferencjach prasowych. Ostatecznie do uczestnictwa w misji wybrano 38-letnią Christę McAuliffe z New Hampshire, a jej zastępczynią została Barbara Morgan. Obie odbyły kilkumiesięczny trening dla astronautów[1].

Start misji STS-51-L, w której miała wziąć udział Christa, zaplanowano na styczeń 1986 roku. Wiele dzieci w szkołach oglądało na żywo lot nauczycielki w kosmos za pośrednictwem specjalnego przekazu satelitarnego NASA (pol. Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej)[2]. Rodzice i siostra Christy byli na trybunach na Przylądku Canaveral, rodziny innych astronautów (oraz mąż Christy) również obserwowały start.

ZAŁOGA

Załoga misji STS-51-L, dziesiątej i ostatniej misji Challengera, liczyła siedem osób. Dowódcą wahadłowca był podpułkownik Francis Scobee, a pilotem kapitan Michael Smith. Doktor Ronald McNair, pułkownik Ellison Onizuka oraz doktor Judith Resnik byli specjalistami misji, a Gregory Jarvis oraz Christa McAuliffe specjalistami ładunku. „Specjalista ładunku" to termin używany przez NASA na określenie osób niebędących astronautami, a lecących w kosmos[3].

56093990

Francis Richard Scobee, nazywany **Dick**, urodził się 19 maja 1939 roku w Cle Elum w stanie Waszyngton. W 1957 roku wstąpił do Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych (ang. Air Force) i początkowo był mechanikiem silników tłokowych. Później studiował inżynierię kosmiczną na Uniwersytecie Arizony, a rok po ukończeniu studiów został pilotem. Brał udział w wojnie w Wietnamie, a później uczęszczał do Szkoły Pilotów Pionu Badań Lotniczych. Jako pilot latał czterdziestoma pięcioma typami statków powietrznych, w powietrzu spędził ponad 6500 godzin. Dołączył do NASA w 1978 roku i po rocznym szkoleniu zdobył uprawnienia do pilotowania wahadłowców. Swój pierwszy lot w kosmos odbył jako pilot na pokładzie Challengera w 1984 roku. Pośmiertnie został wprowadzony do Hali Sław Astronautów. Jest pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington, jednym z dwóch cmentarzy pod nadzorem Armii Stanów Zjednoczonych.

Francis Scobee był żonaty, miał dwójkę dzieci. Lubił sporty na świeżym powietrzu, malarstwo olejne, jazdę na motocyklu i latanie[4].

Michael John Smith urodził się 30 kwietnia 1945 w Beaufort w Karolinie Północnej. Studiował w Akademii Marynarki Wojennej, a następnie w 1968 roku ukończył Podyplomową Szkołę Marynarki Wojennej na kierunku inżynieria lotnicza. W kolejnym roku otrzymał uprawnienia pilota i został instruktorem w eskadrze szkoleniowej (VT-21). Brał udział w wojnie w Wietnamie, a później pracował w Szkole Pilotów Doświadczalnych Marynarki Wojennej. Latał dwudziestoma ośmioma typami statków powietrznych przez ponad 4800 godzin. W 1980 roku dołączył do NASA i po roku zdobył uprawnienia pilota wahadłowca. Misja STS-51-L miała być jego pierwszym lotem w kosmos. Jest pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington.

Michael Smith miał żonę i trójkę dzieci. W wolnym czasie lubił biegać, grać w squasha i tenisa oraz rzeźbić w drewnie[4].

Ronald Erwin McNair urodził się 21 października 1950 roku w Lake City w Karolinie Południowej. Studiował fizykę na Uniwersytecie Stanowym w Karolinie Północnej, a później także w Instytucie Technologicznym w Massachusetts (ang. Massachusetts Institute of Technology, MIT), specjalizując się w elektronice kwantowej i technologii laserowej. W 1977 roku obronił doktorat, a w ciągu następnych kilku lat otrzymał tytuł doctor honoris causa na trzech uniwersytetach. Po ukończeniu MIT

Challenger.

pracował dla Hughes Research Laboratories w Kalifornii. Dołączył do NASA, gdy agencja szukała naukowców do programu wahadłowców w 1978 roku. Swój pierwszy lot w kosmos odbył na pokładzie Challengera w 1984 roku, stając się drugim Afroamerykaninem w przestrzeni kosmicznej. Spoczywa na Ronald E. McNair Memorial Park w Lake City.

Ronald McNair miał żonę i dwójkę dzieci. W wolnym czasie grał w piłkę nożną, biegał, gotował, grał na saksofonie. Miał czarny pas w karate[4].

Ellison Shoji Onizuka urodził się 24 czerwca 1946 roku w Kealakekua na Hawajach. Był Amerykaninem azjatyckiego pochodzenia – jego przodkowie pochodzili z Japonii. Studiował na Uniwersytecie Colorado, najpierw uzyskując tytuł inżyniera, a później magistra inżynierii kosmicznej. W 1970 roku dołączył do Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, uczęszczał też do Szkoły Pilotów Doświadczalnych Sił Powietrznych. Następnie służył w Centrum Lotów Doświadczalnych. W 1978 roku dołączył do NASA. Swój pierwszy lot w kosmos odbył na pokładzie Discovery w 1985 roku, stając się pierwszym Azjatą w przestrzeni kosmicznej. Jest pochowany na National Memorial Cemetery of the Pacific w Honolulu.

Ellison Onizuka miał żonę i dwójkę dzieci. W wolnym czasie lubił uprawiać różne sporty, a także łowić ryby[4].

Judith Arlene Resnik urodziła się 5 kwietnia 1949 roku w Akron, Ohio. Pochodziła z żydowskiej rodziny. Studiowała inżynierię elektryczną na Uniwersytecie Carnegie-Mellon, a później także na Uniwersytecie Maryland, gdzie obroniła doktorat w 1977 roku. Pracowała na różnych stanowiskach dla Radio Corporation of America, a później prowadziła

56093990

POCZĄTKOWO WYDAWAŁO SIĘ, ŻE WSZYSTKO ODBYWA SIĘ TAK JAK PRZY KAŻDYM INNYM STARCIE. KIEDY CHALLENGER WZNIÓSŁ SIĘ NAD ZIEMIĘ, LUDZIE ZGROMADZENI NA TRYBUNACH, JAK I CI PRZED TELEWIZORAMI ZACZĘLI WIWATOWAĆ. NADZÓR NAD STATKIEM ZOSTAŁ PRZEJĘTY PRZEZ CENTRUM LOTÓW KOSMICZNYCH W HOUSTON W TEKSASIE.

badania naukowe w Laboratorium Neuropsychologii w Narodowym Instytucie Zdrowia w Bethesdzie. Dołączyła do NASA w 1978 roku, kiedy pierwszy raz przyjmowano do agencji kobiety. Pracowała tam nad różnymi projektami w programie wahadłowców. W 1984 roku została specjalistą misji na pokładzie Discovery, spędzając w przestrzeni kosmicznej 144 godziny i 57 minut i stając się drugą Amerykanką w kosmosie. Jest pochowana na Cmentarzu Narodowym w Arlington[4].

Judith Resnik w 1970 roku poślubiła kolegę ze studiów, jednak para rozwiodła się kilka lat później. Lubiła grać na pianinie, a także biegać, jeździć na rowerze, latać.

Gregory Bruce Jarvis urodził się 24 sierpnia 1944 w Detroit w Michigan. Studiował inżynierię elektryczną na Uniwersytecie Stanowym w Buffalo, a później na uniwersytecie w Bostonie. Był również magistrem zarządzania. W 1969 roku dołączył do Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych i brał udział w wojnie w Wietnamie. Odszedł z wojska w stopniu kapitana, a następnie pracował dla Hughes Aircraft Company, zajmując się projektami związanymi z lotami kosmicznymi. W 1984 roku został wybrany przez swoją firmę do dołączenia do programu wahadłowców NASA. Misja STS-51-L miała być jego pierwszym lotem w kosmos. Po śmierci został skremowany, a jego prochy rozrzucono nad Oceanem Spokojnym. Jego rodzina wzniosła mu cenotaf w Mohawk.

Gregory Jarvis był żonaty. Lubił grać w squasha, jeździć na rowerze, wędrować z plecakiem, uprawiał narciarstwo biegowe oraz grał na gitarze[4].

Sharon Christa McAuliffe (z domu Corrigan; na co dzień używała drugiego imienia) urodziła się 2 września 1948 roku w Bostonie, Massachusetts. Studiowała edukację i amerykańską historię na Framingham State College, a następnie uczyła w junior high school (odpowiednik polskiego gimnazjum) w Maryland. Po uzyskaniu tytułu magistra na Bowie State College dostała pracę w liceum w Concord, New Hampshire. Gdy NASA ogłosiła projekt „Nauczyciel w przestrzeni kosmicznej" Christa wysłała zgłoszenie, ponieważ marzyła o locie w kosmos. Na orbicie miała przeprowadzić kilka lekcji i eksperymentów naukowych, transmitowanych dla dzieci w szkołach. Została pochowana na Calvary Cemetery w Concord.

Christa McAuliffe była mężatką, miała dwójkę dzieci. Lubiła biegać, grać w tenisa i siatkówkę[4].

Cała załoga została pośmiertnie odznaczona Congressional Space Medal of Honor (Michael Smith pośmiertnie został również odznaczony Medalem Departamentu Obrony za Wybitną Służbę). Na Cmentarzu Narodowym w Arlington wzniesiono pomnik, na którym wyryto twarze oraz imiona i nazwiska astronautów.

POCZĄTEK NOWEJ SERII KRYMINALNEJ RYSZARDA ĆWIRLEJA!

Tajemniczy wypadek samochodowy, przerażająca eksplozja na jednej z poznańskich ulic i porwanie policjantów. Co łączy te sprawy?

Powieść polecają:

POCISK · Kawiarenka Kryminalna · ZBRODNIA W BIBLIOTECE · PORTAL KRYMINALNY · Kultura Kryminału

Eksplozja Challengera.

CZYM JEST WAHADŁOWIEC?

System Transportu Kosmicznego (ang. Space Transportation System, skrót STS) to amerykański program, w ramach którego realizowano załogowe loty kosmiczne w latach 1981–2011. Pierwszym pojazdem STS, który wzniósł się na orbitę, był wahadłowiec Columbia, który wystartował 12 kwietnia 1981 roku, a powrócił na Ziemię 54 godziny później. W ramach programu wykonano pięć wahadłowców, które odbyły w sumie 135 lotów kosmicznych[5]. Poza Columbią były to Challenger, Discovery, Atlantis i Endeavour. W ciągu trzydziestu lat doszło do dwóch katastrof w powietrzu: w 1986 roku 73 sekundy po starcie rozpadł się wahadłowiec Challenger, a w 2003 roku kilkanaście minut przed lądowaniem doszło do uszkodzenia Columbii. W obu przypadkach zginęli wszyscy członkowie załogi[6].

Amerykański wahadłowiec składa się z kilku części, z których główną jest **orbiter**[7]. W uproszczeniu jest to pojazd przypominający samolot, który zostaje wyniesiony na orbitę, a następnie jest w stanie wrócić na Ziemię, wylądować poziomo, jak samolot na pasie do lądowania i może być użyty ponownie. W odróżnieniu od statków używanych np. w misjach Apollo, gdzie kapsuły lądowały w wodzie i nie były już używane. Orbiter składa się z trzech części – przedniej, gdzie znajduje się załoga, środkowej oraz tylnej wyposażonej w trzy silniki rakietowe. Ma 37 metrów długości, 17 metrów wysokości, a rozpiętość skrzydeł wynosi 23 metry. Dla porównania najpopularniejszy samolot pasażerski Boeing 737 mierzy 28–42 metrów, a rozpiętość skrzydeł wynosi 28–35 metrów (zależnie od wersji).

W skład wahadłowca wchodzą poza tym dwie **rakiety dodatkowe na paliwo stałe** albo rakieta nośna, służące w uproszczeniu do wyniesienia statku na orbitę. Rakiety dodatkowe mają około 45 metrów długości każda i zawierają mieszaninę związków chemicznych, w której paliwem jest pył aluminiowy, a utleniaczem nadchloran amonu[5]. Rakiety te są zbudowane z połączonych ze sobą segmentów,

56093990

a każde miejsce łączenia jest uszczelnione dwiema gumowymi uszczelkami, tzw. O-ringami, podstawowym i rezerwowym. Zapobiega to wydostawaniu się gorących gazów z rakiety. Po około dwóch minutach od startu, gdy dochodzi do zużycia całego paliwa stałego, rakiety są odłączane od wahadłowca, wodowane i odzyskiwane do ponownego użycia.

Rakiety dodatkowe są przymocowane do **zbiornika zewnętrznego paliwa**, który kształtem przypomina wielką rakietę. Składa się on z trzech głównych części: 1) górnej (przedniej) – zbiornika z ciekłym tlenem (utleniaczem), 2) środkowej, bezciśnieniowej części międzyzbiornikowej, zawierającej elektronikę oraz 3) zbiornika z ciekłym wodorem (paliwem). Jest to największy element wahadłowca, jednorazowy[7].

Wahadłowiec Challenger (pol. „rzucający wyzwanie") został nazwany na cześć XIX-wiecznego brytyjskiego okrętu HMS Challenger. Pierwszy raz znalazł się w przestrzeni kosmicznej w 1983 roku, a przez kolejne lata odbył w sumie 10 misji, trwających łącznie około 62 dni.

DZIEŃ LOTU

Pierwotnie Challenger miał wystartować **22 stycznia** 1986 roku (środa) o godzinie 15:43 czasu wschodniego. Pierwsze opóźnienie było spowodowane opóźnieniem startu wahadłowca Columbia, który miał rozpocząć misję STS-61-C jeszcze w grudniu 1985 roku, a ostatecznie znalazł się w kosmosie dopiero 12 stycznia 1986 roku[8]. Start Challengera przesunięto więc o dwa dni.

24 stycznia statek nie wystartował z powodu złej pogody w Dakarze w państwie Senegal. Znajdowało się tam tzw. TAL (ang. Transoceanic Abort Landing), czyli miejsce, w którym orbiter mógłby wylądować w przypadku awarii, gdyby nie mógł wylądować w miejscu, z którego wystartował (ang. Return To Launch Site – RTLS). Wybrano inne miejsce na TAL – Casablancę. Miejsce to nie zostało jednak przystosowane do lądowania w nocy, w związku z czym postanowiono, że Challenger wystartuje w godzinach porannych. Po kolejnych przesunięciach, wyznaczono nowy termin startu – **27 stycznia**, godzina 9:37. W artykule „New York Timesa" napisano, że jeśli Challenger nie poleci tego dnia, może dojść do opóźnień w następnych lotach, zaplanowanych na rok 1986[9].

27 stycznia załoga wsiadła już do orbitera, ale nie udało się domknąć jego włazu z powodu zerwania gwintu jednej ze śrub. Kiedy na miejsce przyszli pracownicy mający naprawić usterkę, okazało się, że

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA POLECA

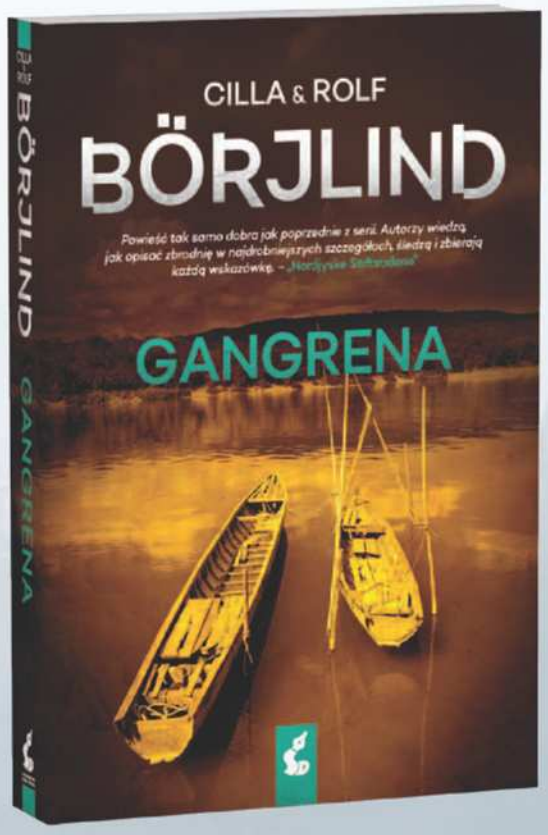

Piąta odsłona bestsellerowej serii z Olivią Rönning i Tomem Stiltonem w rolach głównych. W przygotowaniu ekranizacja! Niebezpieczna wyprawa do północnej Tajlandii doprowadzi Stiltona do ujawnienia mrocznej tajemnicy.

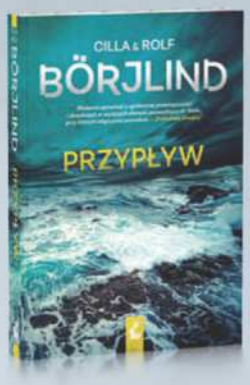

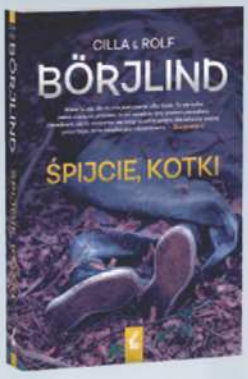

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

www.soniadraga.pl
fb.com/WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

Jay Greene przy swojej konsoli po rozpadzie Challengera.

w ich sprzęcie wyładowały się baterie (nie można było podłączyć urządzeń do prądu ze względu na bliskość zbiorników paliwa). Ostatecznie po naprawieniu awarii było już za późno na start, ponieważ nasilił się wiatr. Astronauci wrócili do swoich kwater[10].

We wtorek, **28 stycznia,** miało się ochłodzić i temperatura miała spaść do –5°C. Podejrzewano, że to spowoduje kolejne opóźnienia. Challenger miał ich już sześć, w tym trzy spowodowane złą pogodą.

Rano wahadłowiec był pokryty soplami lodu, więc wezwano ekipę, która je usunęła. Dodatkowo doszło do awarii systemów wykrywających pożar, które zostały uszkodzone podczas tankowania, co opóźniło start o dwie godziny. Ostatecznie jednak **28 stycznia 1986 roku o godzinie 11:38** Challenger wystartował[8].

ROZPAD

Początkowo wydawało się, że wszystko odbywa się tak jak przy każdym innym starcie. Kiedy Challenger wzniósł się nad ziemię, ludzie zgromadzeni na trybunach, jak i ci przed telewizorami zaczęli wiwatować. Nadzór nad statkiem został przejęty przez Centrum Lotów Kosmicznych w Houston w Teksasie. Załoga Challengera połączyła się z Houston słowami „Houston, tu Challenger", na co pracownik centrum odpowiedział „Zrozumiałem, zaczynam procedurę obrotu". Jest to manewr wykonywany około T+7 s (czyli około 7 sekund po starcie, czas startu to T-0 s). Następnie zmniejszono ciąg silników do 94%, a później do 65%. Kilkanaście sekund później, około T+68 s, padła komenda „go at throttle up" (pol. można przetłumaczyć jako „zwiększyć ciąg"), którą dowódca Challengera potwierdził. Są to ostatnie słowa słyszane ze statku w centrum naziemnym[10]. Natomiast ostatnie znane słowa, które zostały nagrane na pokładzie, zostały wypowiedziane przez Michaela Smitha i było to „Uh-oh" (wym. o-oł).

Następnie (na nagraniach) widoczny jest rozbłysk oraz najpierw jedna, a później dwie smugi białego dymu, tworzące kształt litery Y. Początkowo nikt nie był pewny, co się stało; pracownikom centrum nakazano śledzić dane. Ostatecznie kontroler misji powiedział: „Doszło do poważnej awarii". Podano informację, że statek eksplodował.

56093990

KABINA ZAŁOGI SPADŁA DO OCEANU ATLANTYCKIEGO Z PRĘDKOŚCIĄ 321 KM/GODZ. OKOŁO 2 MINUTY I 45 SEKUND PO ROZPADZIE WAHADŁOWCA. PRZECIĄŻENIE WYNIOSŁO PONAD 200 G, CO SKUTKOWAŁO ZNISZCZENIEM KABINY I WSZYSTKIEGO WEWNĄTRZ NIEJ. JEDNAK DOKŁADNA PRZYCZYNA ŚMIERCI ZAŁOGI NIE JEST ZNANA.

W rzeczywistości, co dostrzeżono na udostępnionych później fotografiach, w czasie krótszym niż sekunda od startu widoczny był szary dym wydobywający się z okolic łączenia segmentów prawej rakiety dodatkowej na paliwo stałe. W czasie kolejnych dwóch sekund uwidoczniono kolejne obłoki dymu. Ciemny kolor sugerował, że doszło do uszkodzenia gumowych O-ringów, które były spalane przez gorące gazy. Około T+37 s Challenger wszedł w pierwszy uskok wiatru, czyli zmianę prędkości (i czasem kierunku) wiatru. Trwało to około dwadzieścia sekund. Następnie podczas procedury „go at throttle up" ciąg silników został zwiększony do 104%. Wtedy pojawił się niewielki (widoczny na przybliżeniu) jęzor ognia w pobliżu złącza na prawej rakiecie dodatkowej na paliwo stałe. Było to około T+58 s. W kolejnej sekundzie pióropusz ognia jest widoczny bez przybliżania. Urządzenia pokazały różnicę ciśnień pomiędzy dwiema rakietami dodatkowymi – ciśnienie w prawej było niższe. Pióropusz ognia rósł w kierunku zbiornika zewnętrznego i uderzył w element mocujący do niego rakietę dodatkową. Doszło do przebicia zbiornika około T+62 s. Nastąpił wyciek ciekłego wodoru[11].

Ostatnia sekunda lotu to seria następujących szybko zdarzeń. Prawa rakieta dodatkowa odsunęła się od zbiornika zewnętrznego. Odpadła cała tylna część zbiornika z ciekłym wodorem. Nagły ciąg pchnął zbiornik w górę na część międzyzbiornikową i zbiornik z ciekłym tlenem. Prawa rakieta dodatkowa uderzyła w część międzyzbiornikową. Doszło do spalania wodoru i wycieku ciekłego tlenu. Pojawił się biały rozbłysk. Przestały działać systemy kontrolne Challengera. Statek rozpadł się na kilka części.

Elektryzujący thriller o **soczystej** zemście

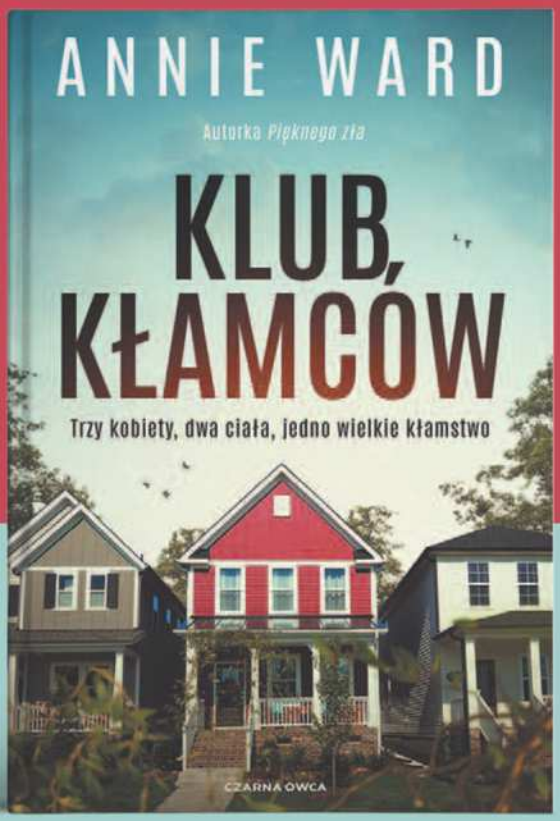

Jeśli pokochaliście ***„Wielkie kłamstewka"*** *dostaniecie na punkcie tej książki obsesji*

◆

Kim Liggett
autorka bestsellera NYT

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Szczątki Space Shuttle Challenger.

Mimo początkowo podanej informacji tak naprawdę nie było wybuchu jako takiego – rozpad orbitera spowodowało uderzenie w jego bok strumienia powietrza o prędkości Mach dwa (ponad 2300 km/h)[12]. Rakiety dodatkowe zostały później (T+110 s) zniszczone (wysadzone) przez systemy autodestrukcji.

Prawdopodobnie po rozpadzie Challengera nie doszło do rozszczelnienia kabiny, w której znajdowała się załoga. Uważa się, że żyli oni i możliwe, że byli przytomni, przynajmniej przez kilka sekund po zniszczeniu wahadłowca. Dowodem na to jest fakt, że po katastrofie znaleziono trzy uruchomione tzw. osobiste zasobniki powietrza (ang. *Personal Egress Air Packs*, PEAPs). Jeden z nich należał do Michaela Smitha, przynależności dwóch pozostałych nie udało się określić. Michael Smith nie mógł sam uruchomić swojego PEAP (z powodu jego położenia za fotelem pilota), dlatego najpewniej zrobili to siedzący za nim Ellison Onizuka lub Judith Resnik. Dodatkowo kilka przełączników na panelu przy prawej ręce pilota zostało przesuniętych na inne pozycje niż te konieczne do startu wahadłowca. Prawdopodobnie Michael Smith próbował odzyskać kontrolę nad orbiterem[13].

Kabina załogi spadła do Oceanu Atlantyckiego z prędkością 321 km/godz. około 2 minuty i 45 sekund po rozpadzie wahadłowca. Przeciążenie wyniosło ponad 200 G, co skutkowało zniszczeniem kabiny i wszystkiego wewnątrz niej. Jednak dokładna przyczyna śmierci załogi nie jest znana[14].

Po katastrofie rozpoczęto poszukiwania szczątków wahadłowca, a na przedział załogi natrafiono na początku marca. Fragmenty Challengera znajdowano później jeszcze przez wiele lat. W listopadzie 2022 roku ekipa telewizyjna, poszukująca wraku samolotu z okresu II wojny światowej, natrafiła na części Challengera na dnie oceanu[15].

56093990

O-RINGI

Jeszcze przed startem Challengera wiedziano, że 28 stycznia będzie zimno – temperatura miała spaść do -5°C, a najniższa temperatura, w której dotychczas startowano wynosiła +12°C. W związku z tym pracownicy NASA skontaktowali się ze wszystkimi podwykonawcami – przedsiębiorstwami produkującymi różne elementy wahadłowca – i zapytali, jaki wpływ na ich systemy miałoby ochłodzenie. Jednym z podwykonawców, do których zadzwoniono była firma Morton Thiokol, produkująca rakiety dodatkowe na paliwo stałe. Pracujący tam inżynierowie odradzili start, stwierdzając, że O-ringi, a więc uszczelki łączące segmenty rakiet, mogą nie wytrzymać niskiej temperatury. Rozpoczęła się dyskusja, a w pewnym momencie Lawrence Mulloy, dyrektor projektu z NASA, powiedział, że „start w niskiej temperaturze nie zwiększy ryzyka, a dane są niejednoznaczne", po czym poprosił o oficjalne stanowisko firmy. Wicedyrektor działu technicznego przedsiębiorstwa Morton Thiokol oświadczył, że nie powinno się pozwolić na start. Wtedy Mulloy zwrócił się do jednego z pracowników NASA, zajmującego się napędem rakietowym, a ten powiedział, że „jest oburzony stanowiskiem Thiokol, ale go nie zakwestionuje". Firma Morton Thiokol poprosiła o możliwość ponownego przedyskutowania kwestii startu bez udziału NASA, ponieważ chciano się upewnić, że „dane popierają decyzję [o wstrzymaniu startu]". Inżynierowie cały czas odradzali start, aż dyrektor generalny zarządził głosowanie. Brali w nim udział tylko członkowie zarządu, a nie inżynierowie, a dyrektor generalny powiedział nawet do wicedyrektora technicznego: „pora przestać myśleć, jak inżynier, a zacząć jak członek zarządu". Ostatecznie stwierdzono, że dane są niejednoznaczne i wyrażono zgodę na start[10].

Szary dym wydobywający się z prawego dopalacza rakiet na paliwo stałe

Lód na wieży startowej na kilka godzin przed startem Challengera

Komisja, która została powołana po katastrofie wykazała, że korzystano jedynie z częściowych danych, ukazujących liczbę awarii O-ringów w stosunku do temperatury[16]. Dane te, przedstawione na wykresie, rzeczywiście wyglądają na niejednoznaczne – trzy awarie w temperaturze około 11°C, dwie awarie w temperaturze około 13°C, jedna w temperaturze 21°C. Z tym że wykres przedstawia się inaczej, kiedy spojrzy się na liczbę awarii w stosunku do wszystkich testów, też tych bez usterek O-ringów. Wtedy wyraźnie widać, że wszystkie bezawaryjne starty odbyły się w temperaturze powyżej 18°C, a jednocześnie podczas wszystkich startów (100%) poniżej tej temperatury doszło do awarii O-ringów. Powyżej temperatury 18°C usterki pojawiły się w 15% przypadków[16,17].

Podczas startu Challengera awarii uległy oba O-ringi (podstawowy i rezerwowy) w dolnej części prawej rakiety dodatkowej. Jak wspomniałam wyżej, uszczelki te zapobiegają wydostawaniu się gorących gazów z rakiety. Gdy w wyniku wzrostu ciśnienia doszło do odgięcia się obudowy rakiety i powstała szczelina, O-ring powinien był ją uszczelnić, rozciągając się. Jednak z powodu zimna pierścień stał się bardziej kruchy i rozciągnięcie się zajęło mu więcej czasu. Następnie O-ringi zostały zniszczone przez gazy, które wydostały się na zewnątrz.

56093990

Prezydent Reagan i pierwsza dama Nancy Reagan (po lewej) na nabożeństwie żałobnym 31 stycznia 1986 r.

PO KATASTROFIE

Prezydent Ronald Reagan powołał komisję prezydencką, tzw. komisję Rogersa, aby zbadać przyczyny katastrofy. Przewodniczył jej były sekretarz stanu i były prokurator generalny, William P. Rogers. Zasiadali w niej m.in. Neil Armstrong (pierwszy człowiek na Księżycu), Sally Ride (pierwsza Amerykanka w kosmosie) i Richard Feynman (laureat Nagrody Nobla z fizyki). Podczas jednego z posiedzeń komisji Feynman wrzucił kawałek uszczelki do wody z lodem, udowadniając że pod wpływem zimna uszczelka (O-ring) sztywnieje i nie odzyskuje swojego kształtu wystarczająco szybko[10].

Wskazano też, że w NASA bardzo chciano, by Challenger wystartował zgodnie z planem, żeby kolejne loty również można było przeprowadzić zgodnie z założeniami (na rok 1986 zaplanowano piętnaście lotów, w 1985 roku było ich dziewięć). Od Lawrence'a Mulloya oczekiwano, że będzie się trzymał harmonogramu. W pewien sposób został zmuszony do podjęcia złej decyzji, decyzji o starcie, przez system, w którym pracował. Dyrektor Centrum Lotów Kosmicznych imienia George'a C. Marshalla, William Lucas, powiedział komisji, że wcześniej wiedział o problemach z uszczelkami, ale uznał, że można podjąć ryzyko startu. W serialu dokumentalnym „Challenger: Ostatni lot" dodał, że „jedyne, co może tłumaczyć stratę tych siedmiu żyć, to cena postępu"[10].

Komisja Rogersa ustaliła opisane wyżej przyczyny katastrofy oraz nakazała NASA zwiększyć standardy bezpieczeństwa. Firma Morton Thiokol przeprojektowała rakiety dodatkowe i podczas kolejnych startów żadna z nich nigdy nie zawiodła. Pierwszy start po katastrofie Challengera nastąpił we wrześniu 1988 roku. Po 32 miesiącach przerwy w przestrzeń kosmiczną wzniósł się wahadłowiec Discovery[10].

Przez kolejne piętnaście lat wykonano 86 udanych misji wahadłowców. W 2003 roku doszło do zniszczenia wahadłowca Columbia podczas powrotu na Ziemię. Zginęła cała 7-osobowa załoga: Rick Husband, William McCool, David Brown, Kalpana Chawla, Michael P. Anderson, Laurel Clark oraz Ilan Ramon. Przyczyną katastrofy było uszkodzenie osłony termicznej na lewym skrzydle orbitera. Również w tym przypadku NASA zignorowała opisany wcześniej problem.

Załogowe loty kosmiczne wznowiono w 2005 roku. W sierpniu 2006 roku na pokładzie Endeavour w kosmos poleciała Barbara Morgan, która w 1986 roku była zastępczynią Christy McAuliffe. Ostatnim wahadłowcem, który wzniósł się z Przylądka Canaveral, był Atlantis. Jego lądowanie, 21 lipca 2011 roku, zakończyło program lotów wahadłowców.

Z inicjatywy rodzin ofiar katastrofy Challengera założono Challenger Center for Space Science Education, które ma na celu zachęcenie uczniów

56093990

i nauczycieli do poszerzania wiedzy z zakresu nauk ścisłych (ang. skrót STEM)[18]. Organizacja ta, we współpracy z NASA i STEM on Station, pracowała nad ukończeniem lekcji, które Christa McAuliffe zaplanowała dla misji STS-51-L. Lekcje te nagrano w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i opublikowano na kanale organizacji na YouTubie w 2019 roku[19]. ■

Przypisy:

1. www.encyclopedia.com/science/news-wires-white-papers-and-books/teacher-space-program [dostęp: 2019].
2. *When a national disaster unfolded live in 1986*, Tricia Escobedo, CNN 31.03.2016.
3. *The Crew Members Who Died in the Challenger Disaster*, Jordan Zakarin, 14.09.2020.
4. Sylwetki astronautów na podstawie: *Biographical Data. Lyndon B. Johnson Space Center Houston, Texas 77058*; *The Crew Members Who Died in the Challenger Disaster*, Jordan Zakarin 14.09.2020; www.findagrave.com [dostęp: 2023].
5. Strona główna NASA, *Space Shuttle Era*, www.nasa.gov/mission_pages/shuttle/flyout/index.html
6. Strona główna NASA, *A selective chronology of defining events in NASA history*, Roger Launius, Colin Fries, and Abe Gibson, www.history.nasa.gov/Defining-chron.htm
7. *Space Program Operations Contract. Shuttle Crew Operations Manual. OI-33*, 15.12.2008, United Space Alliance, LLC.
8. Strona główna NASA: *NASA - STS-51L Mission Profile*, www.nasa.gov/mission_pages/shuttle/shuttlemissions/archives/sts-51L.html
9. *Shuttle Launching Again Delayed Over Weather Fears*, William J. Broad, „New York Times" 27.01.1986.
10. Miniserial: „Challenger: Ostatni lot", twórcy: Steven Leckart, Glen Zipper, premiera: 16 września 2020.
11. Oś czasu katastrofy Challengera, www.spaceflightnow.com/challenger/timeline/
12. *7 myths about the Challenger shuttle disaster*, James Oberg, NBC News, 26.01.2006.
13. Mullane M., *Riding Rockets: The Outrageous Tales of a Space Shuttle Astronaut*, Scribner, 2006.
14. Raport Josepha P. Kerwina na temat przyczyn zgonu astronautów z załogi Challengera, 28 lipiec 1986r., www.history.nasa.gov/kerwin.html
15. *Space Shuttle Challenger remnants discovered underwater by documentary crew*, Jackie Wattles, CNN, 11.11.2022.
16. Nemil Dalal, *The Space Shuttle Challenger Explosion and the O-ring* Priceonomics, 16.12.2016.
17. Ajay Harish, *The Challenger Disaster: Deadly Engineering Mistakes*, SimScale, 24.06.2021.
18. www.challenger.org/who-we-are/#about_us
19. www.youtube.com/@ccsse/videos

AGNIESZKA NOWAK

Urodziła się w 1996 roku w Kłodzku, obecnie mieszka i pracuje we Wrocławiu. Pisze od dwunastu lat, obecnie publikuje w internecie. Interesuje się kryminalistyką i medycyną sądową, a od ponad trzech lat zajmuje się tematyką true crime, głównie strzelaninami szkolnymi. Swoje prace przedstawia na konferencjach naukowych.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA POLECA

To nie przerażająca przyszłość, to nasza teraźniejszość. Ludzkie dramaty w obliczu katastrofy klimatycznej. Wciągający i poruszający ekothriller! Liljestrand daje nam bezlitosną analizę naszych dysfunkcyjnych czasów.

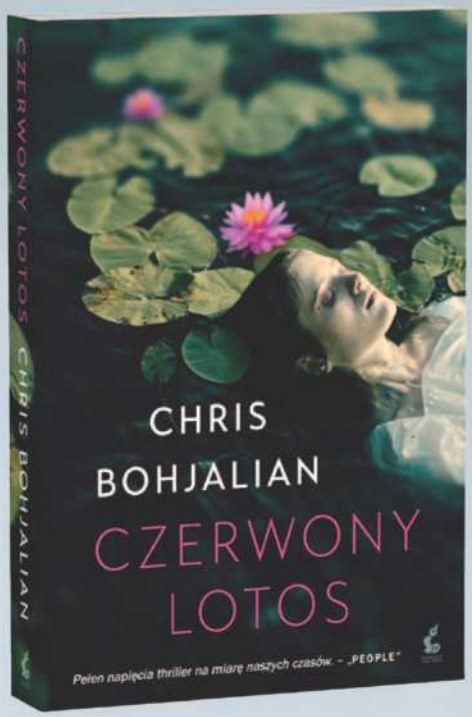

Zagadkowe zniknięcie amerykańskiego turysty na wiejskich drogach Wietnamu. Zmieniające się punkty widzenia i pozornie niepasujące elementy w końcu układają się w całość, budując narastające poczucie strachu...

www.soniadraga.pl
fb.com/WydawnictwoSoniaDraga
wydawnictwosoniadraga

Adrian Bednarek

POZWALAM ROZWINĄĆ SKRZYDŁA WYOBRAŹNI

O wakacjach literackich bohaterów, mordercach w autobusie i Internecie z Adrianem Bednarkiem rozmawia Adam Podlewski.

Adam Podlewski: Jak uważasz, czy kiedykolwiek w swoim życiu, na ulicy, w pracy, w autobusie, spotkałeś mordercę?

Adrian Bednarek: Prawdopodobieństwo jest pewnie niewiele większe niż trafienie szóstki w totolotka, albo właściwego obstawienia kilkunastu meczów w jednej kolejce ligowej. Niemniej nie znamy historii ludzi, których mijamy na ulicy, nie wiemy, jakie mają tajemnice ani co przeszli. Myślę jednak, że przez trzydzieści osiem lat życia zdarzyło mi się spotkać przynamniej jednego człowieka ze zbrodnią na koncie, choć oczywiście nie mam pojęcia, kto to był.

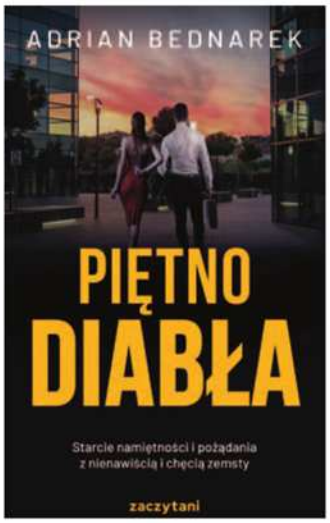

A.P.: W *Piętnie diabła* wysyłasz swojego bohatera, Kubę Sobańskiego, na sześć lat za kratki. Czy zbieżność owego wyroku oraz długiej przerwy między czwartym a piątym tomem cyklu jest przypadkowa?

A.B.: Nie jest przypadkowa. Między *Wyrokiem…* a *Piętnem…* minęło dokładnie sześć lat. Kuba Sobański musiał odsiedzieć wyrok w mojej głowie. Odpuściłem tego bohatera, zająłem się tworzeniem innych, można powiedzieć, że pozwoliłem mu się zestarzeć, albo odpokutować błędy z czwartego tomu. Potrzebowałem czasu, żeby znów wejść w jego skórę. Złapałem pewien diabelski głód, dzięki temu znów cieszyłem się tworzeniem jego przygód. Czułem tę samą pasję co wcześniej.

A.P.: Sobański siedzi sześć lat w więzieniu, Patryk z *Zapomnianego* spędza dekadę w niewoli u tajemniczego porywacza… Skąd u Ciebie fascynacja izolacją i opisywaniem bohaterów społecznych „hibernatusów"?

A.B.: To akurat czysty przypadek i zupełnie ze sobą niepowiązane okoliczności. *Zapomnianego* pisałem kilka lat po ostatnim *Diable…*. Patryk został porwany, przebywa sam ze sobą, jego jedynym towarzyszem są własne myśli, które doprowadzają go do obłędu. Kuba odsiaduje wyrok. Nie jest odizolowany od świata, tak po prostu potoczyły się jego losy. On wie, że lada moment będzie wolny, może planować swoją przyszłość i następne ruchy. Patryk nie miał pojęcia, czy w ogóle przeżyje.

A.P.: Czy świat współczesny: pełen anonimowości i środków umożliwiających śledzenie ofiar w Internecie, a jednocześnie dający policji niezwykłe środki wyszukiwania przestępców to wróg czy sojusznik seryjnych morderców?

A.B.: Wszystko zależy od tego, jak morderca potrafi wykorzystywać dostępne narzędzia, w jakim stopniu je rozumie i jak zabezpiecza się przed wpadką. Na krótką metę na pewno bywa to pomocne, zwłaszcza że seryjni mordercy atakują ofiary, z którymi teoretycznie nic ich nie łączy i organom ścigania trudno znaleźć powiązanie. Sprytny morderca, który długo i skrupulatnie przygotowuje się do ataku, wie, jak z tego skorzystać. Choć mimo wszystko uważam, że w czasach bez Internetu, wszechobecnego monitoringu czy DNA było im

56093990

56093990

łatwiej, o czym zresztą świadczy przerażająco duża liczba seryjnych morderców, choćby w latach 60. i 70.

A.P.: Czy wiedza zdobyta w przygotowaniach do pisania cyklu o diable uczyniła Cię bezpieczniejszym? Czy potrafiłbyś rozpoznać moment, w którym stałbyś się obiektem zainteresowań mordercy?

A.B.: Bezpieczniejszym to chyba nie, choć zawsze zamykam drzwi na klucz i uzbrajam alarm (*śmiech*). Uważam, że jeśli zdeterminowany i inteligentny drapieżnik uweźmie się na jeden cel, to prędzej czy później przeprowadzi atak. Skuteczny czy nie to już inna sprawa.

Jeśli chodzi o możliwość rozpoznania takiego momentu tu najwięcej zależy od inteligencji i sposobu działania zabójcy. Niektórzy potrafią być niewidzialni, inni popełniają błędy, zostawiając ślady swoich obserwacji. Nie każdy seryjny morderca potrafi przewidywać konsekwencje swoich działań i zapobiegać negatywnym skutkom. Powiedziałbym, że niewielu to potrafi.

A.P.: Czym różni się praca nad tomem cyklu a samodzielną historią? Który ze sposobów pisania wolisz?

A.B.: Są to dwa zupełnie inne rodzaje pisania. W cyklu postaci mocno ewoluują, zmieniają się z wiekiem, mają dużo więcej czasu na rozwinięcie swoich możliwości oraz charakterów. Jest trochę więcej swobody, no i przede wszystkim wie się już, jak czytelnicy odbierają bohaterów. To pomocne. Utrudnienie stanowi poszukiwanie oryginalności. Nie chcę, żeby główny bohater powtarzał pewne rzeczy. Wolę, żeby uczył się czegoś nowego, znajdował inne rozwiązania problemów. Tu z pomocą przychodzą postaci poboczne. W jednotomówce wszystko dzieje się szybciej, cała historia musi zmieścić się w określonej liczbie stron, częściej w trakcie redakcji usuwam przedakcję potrzebną tylko mnie. Jest też duża doza nieprzewidywalności, jeśli chodzi o odbiór historii. Rośnie ryzyko.

SPRYTNY MORDERCA, KTÓRY DŁUGO I SKRUPULATNIE PRZYGOTOWUJE SIĘ DO ATAKU, WIE, JAK Z TEGO SKORZYSTAĆ. CHOĆ MIMO WSZYSTKO UWAŻAM, ŻE W CZASACH BEZ INTERNETU, WSZECHOBECNEGO MONITORINGU CZY DNA BYŁO IM ŁATWIEJ, O CZYM ZRESZTĄ ŚWIADCZY PRZERAŻAJĄCO DUŻA LICZBA SERYJNYCH MORDERCÓW, CHOĆBY W LATACH 60. I 70.

A.P.: Jaką literaturę czytasz dla przyjemności? Czy jest ona równie mroczna co większość twoich tekstów?

A.B.: Staram się urozmaicać sobie klimaty podczas czytania. Dominuje thriller, bo to jednak mój ulubiony gatunek. Nie stronię też od reportaży, dramatów, zdarza mi się sięgnąć po kryminał i oczywiście klasykę. Dużo zależy od tego, na co w danym momencie najdzie mnie chęć.

A.P.: Jak powstają twoje powieści? Czy masz wypracowany tryb pisania?

A.B.: Od pewnego czasu staram się utrzymywać reżim – jeden rozdział dziennie lub co najmniej pięć stron. Fabułę wymyślam podczas biegania, rozmów z żoną i nocami, kiedy zamykam się w swoim gabinecie, pozwalając rozwinąć skrzydła mrocznej stronie mojej wyobraźni.

A.P.: Nad czym pracujesz obecnie?

A.B.: Przede mną kolejne wyzwanie. Zacząłem się z nim mierzyć tuż przed sylwestrem, nie mogę zdradzić, o co chodzi, ale liczę, że efekty czytelnicy poznają jeszcze w tym roku. ■

ADRIAN BEDNAREK

Absolwent Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Od lat zafascynowany tematyką kryminalną, w szczególności postaciami seryjnych morderców. Wielki fan sportu żużlowego, nałogowy biegacz. Pisanie uważa za swoją największą pasję. Uwielbia tworzyć historie, w których głównymi bohaterami są skomplikowane, czarne charaktery. Sympatię czytelników zyskał dzięki powieściom „Pamiętnik diabła" (2014) i „Proces diabła" (2015), opisującym losy Kuby Sobańskiego, seryjnego mordercy z Krakowa.

ODPUŚCIŁEM TEGO BOHATERA, ZAJĄŁEM SIĘ TWORZENIEM INNYCH, MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE POZWOLIŁEM MU SIĘ ZESTARZEĆ, ALBO ODPOKUTOWAĆ BŁĘDY Z CZWARTEGO TOMU. POTRZEBOWAŁEM CZASU, ŻEBY ZNÓW WEJŚĆ W JEGO SKÓRĘ.

56093990

NOWY ROK, NOWE ZBRODNIE.
ODKRYJESZ JE WSZYSTKIE?

PAWEŁ WICHOWSKI
WAHADŁO SUMIENIA

Czasem od niespełnionej miłości gorsza bywa niezaspokojona nienawiść.

Kryminał, którego nie odłożysz, dopóki nie zrozumiesz *„DLACZEGO ZABIŁ?”*

ALEKSANDRA JONASZ
I ODPUŚĆ NAM NASZE WINY

Niektóre grzechy nigdy nie zostaną wybaczone.

Czy detektyw, która nie może już ufać samej sobie, będzie w stanie doprowadzić śledztwo w sprawie rytualnych morderstw do końca?

Finał emocjonującej trylogii o detektyw Rosalie Evans.

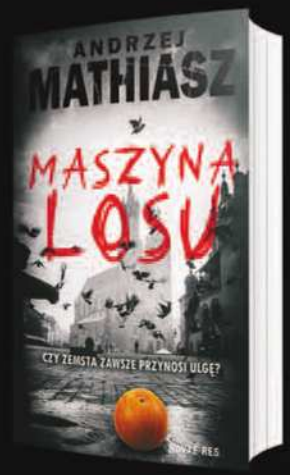

ANDRZEJ MATHIASZ
MASZYNA LOSU

To nie on zabija, tylko los.
On jedynie losowi pomaga.

Mrocznym kryminał z Krakowem w tle.

ROBERT WYSOKIŃSKI
PRZESYŁKA

Morderca jest zawsze krok przed innymi.

Agent FBI rozpoczyna wyścig z czasem. Ma tylko 48h, by ocalić czyjeś życie...

MATEUSZ SMOGÓR
ARCHETYP

Demony przeszłości zawsze wracają. I zawsze w najmniej spodziewanym momencie.

Rasowy kryminał, trzymający w niepewności do ostatniej strony!

grupa zaczytani

NOVAE RES

„Do cna”

Katarzyna Bonda

fragment książki

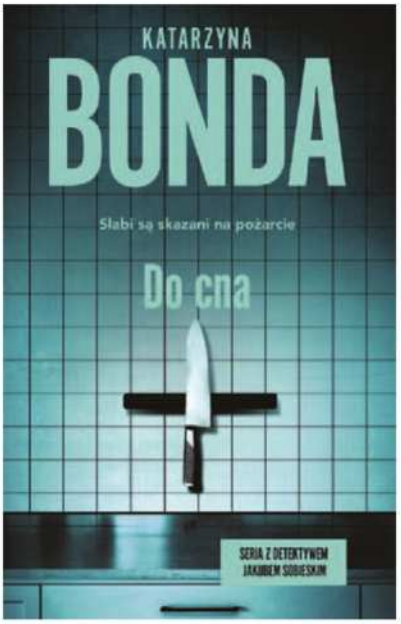

Spowite mrokiem miasto budzi zwierzęce instynkty. Bez śladu znika młody mężczyzna, a w parku porzucono reklamówki pełne ugotowanych ludzkich kości.

Kim jest grasujący w Żyrardowie psychopata? Zabija dla mięsa czy dla rozrywki? Jeśli detektyw Jakub Sobieski chce być dla niego godnym przeciwnikiem, będzie musiał sporo zaryzykować…

Anton Stadnicki od kilku dni nie kontaktował się z bliskimi. Ślad po młodym mężczyźnie urywa się w Żyrardowie, ale jego matka, mimo obaw, nie chce zgłosić zaginięcia na policję. Odnalezienie syna zleca Jakubowi Sobieskiemu. Detektyw szybko orientuje się, że rodzina Stadnickich skrywa wiele mrocznych tajemnic. Te najpilniej strzeżone dotyczą Antona i jego nietypowych fantazji - mężczyzna pragnął być… zjedzony.

Choć Sobieski początkowo podchodzi do tej informacji z rezerwą, wszystko zmienia się, kiedy w parku Dittricha przypadkowa para kochanków trafia na reklamówki pełne ludzkich szczątków. Kości, uprzednio ugotowane i przyprawione, jeszcze pachną rosołem.

Nikt nie ma już wątpliwości, że w okolicy krąży wyrachowany, diabelnie niebezpieczny morderca. I że wkrótce znów ruszy na łowy…

Sobieskiego oplata sieć intryg, kłamstw i układów stworzonych przez ludzi, którzy posuną się do wszystkiego, by tylko uniknąć odpowiedzialności. Detektyw działa niemal po omacku. A gdy tylko zbliży się do prawdy, ofiar zacznie przybywać.

Katarzyna Bonda serwuje czytelnikom pierwszorzędną rozrywkę! Mroczny, pełen strachu, szaleństwa i chorych fantazji kryminał długo nie da o sobie zapomnieć. To istna uczta dla fanów gatunku!

ROZDZIAŁ 1

STEK Z PATELNI

4 LIPCA (PONIEDZIAŁEK)

Guzów, osada pod Żyrardowem, gmina Wiskitki

Zanim Delfina zsunęła z oczu okulary do spania, na porcelanowy spodek położyła szynę relaksacyjną. Przeciągnęła się, zrzuciła kołdrę i podeszła do okna, by rozsunąć zasłony. Jej oczom ukazał się widok, którego nienawidziła. Trzy rzędy obór, a po prawej stronie wielkie jak morze pole kukurydzy. Na przystanku autobusowym, na który nigdy nie przyjeżdżał żaden transport, odkąd ona była na świecie, siedziało trzech jej sąsiadów. Choć nie wybiła jeszcze ósma rano, młodzi mężczyźni łoili tanie piwa. Pod ich stopami piętrzyła się sterta zgniecionych puszek. Delfina pojęła, że impreza ciągnie się od wczoraj i potrwa jeszcze kilka dni, bo w piątek w zakładzie przetwórstwa owoców oraz w pobliskiej rzeźni wszyscy dostali wypłatę. Dopiero po zatkaniu nosa zdecydowała się otworzyć lufcik. Do mieszkania wdarł się drażniący odór gnoju.

Niektórzy z mieszkańców tych kilku postpegeerowskich bloków, które przed laty ulokowano obok hodowli trzody, przekonywali, że nie zauważają już tego smrodu, ale Delfina czuła go na sobie, nawet kiedy raz do roku opuszczała dom na dwa tygodnie wakacji. Ów odrażający zapach towarzyszył jej od zawsze i do niedawna bała się, że tak zostanie. Z pensji fryzjerki małego salonu piękności w Żyrardowie nie miała szans odłożyć na wystarczająco duże mieszkanie w mieście, by zabrać z Guzowa swoją chorą ciocię, a nie godziło się jej zostawiać bez opieki. Zmarłaby w ciągu kilku dni. Na prywatny ośrodek, gdzie ciotka miałaby o wiele lepiej niż w domu, tym bardziej by jej nie wystarczyło, a do lokalnej umieralni, jak nazywano tutejsze hospicjum, oddawać cioci nie miała serca. I tak trwała kolejny rok, balansując między nadzieją, że krewna

56093990

szybko odejdzie, a lękiem, że zostanie bez dachu nad głową, bo lokal był miejski.

– Panienka Finia już wstała?

Do pokoju zajrzała opiekunka wystarana w urzędzie dzięki nowej znajomości Delfiny. Była to niska, lecz krwista kobiecina o miłej i zawsze uśmiechniętej twarzy. Delfina polubiła ją od pierwszej chwili, kiedy Serena przyjechała do Guzowa zielonym jak groszek garbusem, by odciążyć ją na pięć godzin dziennie w opiece nad ciocią.

– Wygląda na to, że już się wyspałam – rzekła z przekąsem. – Dziękuję za troskę.

Narzuciła szlafrok na piżamę i zamarzyła o prysznicu, ale wiedziała, że jak zwykle będzie musiała umyć się w misce, bo do wspólnej łaźni nie chodziła, odkąd podczas kąpieli z rury na jej stopy wylazło miękkie stworzenie wielkości małego kreta i liczbie nóg godnych monstrualnej stonogi. Delfina wybiegła z kabiny z wrzaskiem. Nie chciała wiedzieć, czy to było tylko przywidzenie, jak jej potem imputowano.

– Pięciu pełnych godzin nie drzemałaś, dziecko. – Opiekunka załamała ręce. – Uwarzę ci kawy. Z mlekiem kokosowym i miodem. Tak jak lubisz.

– Jesteś kochana. – Delfina uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym wolnym krokiem ruszyła do wnęki, gdzie za zasłonką urządzono prowizoryczną umywalnię.

Kiedy czekała, aż z kranu zleci ruda woda, słyszała głos opiekunki, ale nie zwracała na nią uwagi. Nauczyła się już, że Serena ma zwyczaj gadać do siebie, a gdy potrzebuje pomocy, używa innego tembru.

Napełniła miskę i wyszła do sypialni po żel pod prysznic, który trzymała w szufladzie blisko siebie, bo był to produkt mocno perfumowany i markowy, więc używała go oszczędnie. Nie chciała, by opiekunka zmarnowała go na obmywanie umierającej. Jej i tak wszystko jedno. Nie poznaje przecież, kto zmienia jej pieluchy.

– Był już twój wielbiciel! – Serena z triumfującym uśmiechem wniosła do kuchni pokaźny pakunek zawinięty w zieloną krepinę. – Jak on to robi? Musi poruszać się cicho jak kot. Przecież nie spałam! Nigdy nie śpię, czuwam. – Uderzyła się w pierś. – A kiedy wyszłam na chwilkę, tak tuż przed szóstą, zapalić, ten prezent był na wycieraczce. Zabrałam od razu, żeby jakie robaki nie weszły. Opakowanie takie piękne! To musi być miłość! – trajkotała.

Delfinie w pierwszej chwili odebrało dech. Poczuła ciepło w sercu, a potem wystawiła ręce, by Serena mogła położyć na nich prezent od Niego.

WARSTWY KREPINY SKRYWAŁY SZARE PUDEŁKO. KIEDY DELFINA OTWORZYŁA WIECZKO, JEJ OCZOM UKAZAŁ SIĘ DŁUGI NA PIĘĆDZIESIĄT PIĘĆ CENTYMETRÓW I SZEROKI NA CZTERNAŚCIE NA GÓRZE, A PIĘĆ NA DOLE SOCZYSTY KAWAŁEK CZERWONEGO MIĘSA BEZ KOŚCI. POLĘDWICĘ ZAPAKOWANO PRÓŻNIOWO I NADAWAŁA SIĘ DO SPOŻYCIA PRZEZ NAJBLIŻSZE PIĘĆ DNI. DATĘ WAŻNOŚCI NAGRYZMOLONO ODRĘCZNIE PISAKIEM, A OBOK NIEWYRAŹNYCH CYFEREK JEJ WIELBICIEL NARYSOWAŁ MALUTKIE SERDUSZKO. DELFINA SIĘ UŚMIECHNĘŁA. AŻ TAK DŁUGO NIE ZAMIERZAŁA ZWLEKAĆ Z OBIADEM.

– Dziękuję. – Spojrzała lękliwie na opiekunkę, która już wyciągała szyję, by podejrzeć, co jest w środku. – Ale najpierw się wykąpię – oświadczyła.

Dyskretnie wyjęła spod brzegu krepiny bilecik z kokardką w kolorze czerwonym, przez co całość wyglądała jak przedwczesny prezent bożonarodzeniowy.

– To ja już pójdę. – Serena była zawiedziona. Raportowała jednak z łagodnym uśmiechem: – Ciocia czuje się dziś jak zwykle. Najważniejsze, że jest spokojna. Gdyby coś było trzeba, dzwoń, Finiu.

– Mam nadzieję nie – odrzekła dziewczyna. – Dziś po południu mam tylko trzy klientki. Możesz nie przychodzić. Poradzę sobie sama.

– Jesteś pewna? Może wybierz się do kina, na spacer? Albo jeszcze lepiej umów się ze swoim adoratorem! Jesteś taka śliczna, młoda. Szkoda życia na siedzenie tutaj! Cioci już niewiele zostało. Ona by tego chciała.

Delfina przytuliła bilet do obfitych piersi. Zerknęła kątem oka w swoje odbicie w lustrze. Alabastrowa skóra nietknięta opaleniznę, smoliste długie za łopatki włosy, wielkie błękitne oczy o gęstych jak firanki rzęsach. Czuła się piękna tak bardzo, że aż sama widziała w zwierciadle ten blask szczęścia i wydawało jej się to okropnie głupie, że do tej pory wmawiano jej, że jest za duża, za wysoka, a kostki

56093990

nóg ma słoniowe. Doceniano zawsze, że twarz Delfiny jest urodziwa. Zaraz jednak dopowiadano, że powinna schudnąć, a ona nie umiała opanować apetytu. Jedzenie było wszystkim, co mogła sobie kiedykolwiek podarować. Więc jadła, gdy była smutna, szczęśliwa, zdenerwowana albo się bała. Z każdym dniem robiła się większa i większa. Ale teraz ktoś dostrzegł w niej bóstwo. I tak właśnie się czuła.

– Może to zrobię? – Uśmiechnęła się i pomyślała z nadzieją graniczącą z pewnością, że w tym liście jest zaproszenie na kolację.

Natychmiast poczuła ssanie w żołądku, a na samą myśl o omlecie z szynką i świeżych bułeczkach, które kupiła sobie wczoraj w tej nowej piekarni, w ustach miała pełno śliny.

– Po prostu dzwoń.

Opiekunka cmoknęła Delfinę w policzek, sięgnęła po swoją torbę i po chwili jej nie było.

Dziewczyna zamknęła drzwi na zasuwkę, zajrzała przelotnie do ciotki, która leżała jak zwykle bez ruchu na specjalistycznym łóżku, i zabrała się do rozwijania prezentu. Liścik z namaszczeniem ułożyła na spodeczku z różyczkami, zostawiając go sobie na deser.

Warstwy krepiny skrywały szare pudełko. Kiedy Delfina otworzyła wieczko, jej oczom ukazał się długi na pięćdziesiąt pięć centymetrów i szeroki na czternaście na górze, a pięć na dole soczysty kawałek czerwonego mięsa bez kości. Polędwicę zapakowano próżniowo i nadawała się do spożycia przez najbliższe pięć dni. Datę ważności nagryzmolono odręcznie pisakiem, a obok niewyraźnych cyferek jej wielbiciel narysował malutkie serduszko. Delfina się uśmiechnęła. Aż tak długo nie zamierzała zwlekać z obiadem.

Sięgnęła po bilecik. Wyjątkowo zadecydowała się spożyć deser przed jedzeniem. Przy Serenie nie miała śmiałości sprawdzić, czy liścik jest perfumowany, chociaż miała na to wielką ochotę.

Przyłożyła go teraz do nosa i zaraz odsunęła ze wstrętem. Papier śmierdział jak gnojówka zza jej okna. W pierwszej chwili chciała go wyrzucić, ale po namyśle się przemogła. Zaczęła czytać.

Moja Białoskóra i Gładkolica Bogini!

Wyglądałaś wczoraj oszałamiająco! Wybacz, że nie podszedłem i nie powiedziałem ci tego osobiście, ale jeszcze nie miałem śmiałości wkraczać na twój teren. Całe dwie godziny siedziałem w kafejce przed zakładem i przyglądałem ci się przez witrynę, jak kolejno strzyżesz, czeszesz i układasz ludziom włosy. Musisz być wspaniałą fryzjerką!

Twe ramię, tak kremowobiałe, jak pozbawiona skóry ryba maślana! Twoje policzki z nutą różu, który zawstydziłby każdy krzak malin! Zachwycające piersi, tak krągłe, soczyste i drżące, kiedy się śmiejesz, niczym agrestowa galaretka mojej babci z kołderką budyniu własnej roboty! Twa soczysta, apetyczna łydka bez żadnej żyłki… Mięciutka jak serek mascarpone. Ach, nie mogłem oderwać od ciebie spojrzenia! Kilka razy pragnąłem tam wejść i porwać cię z tego strasznego miejsca, które nie jest ciebie godne. Albo pod byle pretekstem wywabić cię na spacer do parku. Uwierz mi, że byłem tego bliski.

Jesteś moim ideałem. Twoje ciało to dowód na to, że Bóg istnieje (lub mógłby istnieć).

Nie tylko moje oczy cię kochają! Ma dusza cię wielbi, gdyż od lat błagała o spotkanie prawdziwej Bogini – Dostarczycielki Rozkoszy. Oto więc jesteś, moja piękna, gładkolica i białoskóra. Pełna mocy, a wciąż tak rozczulająco młoda… Ta, która przywróciłaś mnie do życia… Uwierz: znów pragnę się śmiać, zdobywać, rozkoszować i tęsknić. Tęsknota za Tobą i marzenie o Tobie to jedne z moich największych ekscytacji. Wiem, że chciałabyś spotkania. I ja tego pragnę – bądź pewna. Jednak musisz dać mi trochę czasu. To nie tak, że się wstydzę. Nie znam tego uczucia. Chcę się przygotować. By nasza pierwsza randka była czymś nadzwyczajnym. Dla mnie i dla Ciebie. To będzie uczta!

Dlatego tym razem nie przysyłam już kwiatów. Nie będą to peonie, margerytki ani czarne narcyzy, choć widziałem, że się ucieszyłaś i rzetelnie je podcinałaś, by

SIĘGNĘŁA PO BILECIK. WYJĄTKOWO ZADECYDOWAŁA SIĘ SPOŻYĆ DESER PRZED JEDZENIEM. PRZY SERENIE NIE MIAŁA ŚMIAŁOŚCI SPRAWDZIĆ, CZY LIŚCIK JEST PERFUMOWANY, CHOCIAŻ MIAŁA NA TO WIELKĄ OCHOTĘ. PRZYŁOŻYŁA GO TERAZ DO NOSA I ZARAZ ODSUNĘŁA ZE WSTRĘTEM. PAPIER ŚMIERDZIAŁ JAK GNOJÓWKA ZZA JEJ OKNA. W PIERWSZEJ CHWILI CHCIAŁA GO WYRZUCIĆ, ALE PO NAMYŚLE SIĘ PRZEMOGŁA. ZACZĘŁA CZYTAĆ.

56093990

WIELBIĘ CIĘ BEZGRANICZNIE, DO CNA, WIĘC MOIM OBOWIĄZKIEM JEST O CIEBIE DBAĆ. BY NA TWOIM LICU NIE POJAWIŁA SIĘ ANI JEDNA ŻYŁKA, ZMARSZCZKA CZY SKALECZENIE – PROSZĘ, ODŻYWIAJ SIĘ ZDROWO. ZWAŻAJ, CO JESZ, PIJESZ I WPROWADZASZ DO SWOJEJ DOSKONAŁEJ CIELESNEJ POWŁOKI. NA POCZĄTEK NA ZNAK MOJEGO ODDANIA PRZESYŁAM TEN OTO NAJZNAKOMITSZY MATERIAŁ NA BLADE STEAK. OD WIEKÓW JADALI GO KRÓLOWIE I WŁODARZE TEGO ŚWIATA. TAJEMNICĄ JEST MIĘSO, KTÓRE PRZESYŁAM CI W DARZE.

jak najdłużej stały w wazonie, ciesząc Twe piękne oczy w migdałowym płatku skóry.

Wielbię Cię bezgranicznie, do cna, więc moim obowiązkiem jest o Ciebie dbać. By na Twoim licu nie pojawiła się ani jedna żyłka, zmarszczka czy skaleczenie – proszę, odżywiaj się zdrowo. Zważaj, co jesz, pijesz i wprowadzasz do swojej doskonałej cielesnej powłoki.

Na początek na znak mojego oddania przesyłam ten oto najznakomitszy materiał na blade steak. Od wieków jadali go królowie i włodarze tego świata. Tajemnicą jest mięso, które przesyłam Ci w darze.

Przyrządzisz go z łatwością, jeśli porzucisz eksperymenty. Niektórzy ekscentryczni kucharze z wielkim ego z rozmysłem omijają to danie. Nietrudno je bowiem zniszczyć, jeśli popełnisz kardynalne błędy. By ich uniknąć, na odwrocie tej karty załączam dokładny przepis. Smacznego, Najsmakowitsza!

Twój uniżony sługa i najwierniejszy wielbiciel. K.

PS Mam nadzieję, że Serena, najlepsza opiekunka w Żyrku, sprawia się i pomaga Ci w opiece nad ciocią. Nie dziękuj, to nie jest dla mnie nic wielkiego. Po prostu zadbałem, by jeden z radnych złożył swój bezcenny (sic!) w tej materii podpis i przerzucił Twoje podanie na górę kupki w urzędzie. Korzystaj z usług Sereny bez opamiętania i bądź dla niej miła, gdyż będzie nam potrzebna, kiedy porwę Cię na miłosną schadzkę. Na tę chwilę nie byłoby dobrze, by S. cokolwiek podejrzewała. Bądź dyskretna, proszę, błagam, zaklinam… Nie ujawniaj przedwcześnie naszych sekretów.

PS 2 Gdybyś chciała dać mi znać, czy strawa przypadła Ci do gustu, uśmiechaj się za swoją szybą do świata. Ja gdzieś tam będę i z pewnością to zobaczę.

Przepis numer 1.
Stek z patelni

1. Jeśli włożyłaś mój dar do lodówki, to go natychmiast z niej wyjmij.

2. Umyj i dokładnie wytrzyj ręcznikiem papierowym. Następnie odstaw na pół godziny, aż mięso osiągnie temperaturę pokojową.

3. Ponownie dokładnie je osusz, żeby nie pryskało podczas smażenia. Zrobiłaś? Wspaniale.

4. Teraz pokrój je na szerokie plastry w poprzek włókien mięśniowych. Dobrze rozgrzej żeliwną patelnię z łyżką oleju. Nie dawaj więcej oleju. Mięso wypuści własne soki.

5. Po prostu połóż stek na patelni i smaż, nie ruszając go, według upodobań. Aby uzyskać stek krwisty, smaż trzy minuty z każdej strony. Stek średnio wysmażony – pięć minut z każdej strony. Stek wysmażony smaży się siedem minut (oczywiście z każdej strony).

6. Po usmażeniu stek musi odpocząć przed podaniem. Połóż go na talerzu, przykryj drugim talerzem i zaczekaj pięć minut. Ja osobiście najbardziej lubię jeść go z frytkami, talarkami albo pieczonymi ziemniaczkami, ale wybierz dodatki według własnego uznania.

Do pracy nad tym mięsem używaj specjalnych sztućców i noża, który ci dołączam (znajdziesz je pod denkiem pudełka). To naprawdę najwyższej jakości, bardzo drogi sprzęt. Uważaj, proszę, byś się nie zacięła. Nie przeżyłbym, gdybyś raniła choć centymetr tej pięknej skóry, a zwłaszcza tkanki, która pod nią mieszka. Ale coś czuję, że jesteś równie wspaniałą kucharką, jak fryzjerką, i czeka Cię dziś kulinarna orgia… Będę z Tobą myślami. I Ty wspominaj mnie, kiedy będziesz go spożywała. Upolowałem to mięso dla Ciebie w dowód mojej miłości. Twój K. ■

ĘDĘ Z TOBĄ MYŚLAMI. I TY WSPOMINAJ MNIE, KIEDY BĘDZIESZ GO SPOŻYWAŁA. UPOLOWAŁEM TO MIĘSO DLA CIEBIE W DOWÓD MOJEJ MIŁOŚCI. TWÓJ K.

56093990

Katarzyna Wolwowicz

NIE UMIEM UCIEC OD EMOCJI

O kulisach pracy nad najnowszą książką, górskich krajobrazach i tworzeniu wyrazistych bohaterów z Katarzyną Wolwowicz, autorką kryminału *W otchłani*, rozmawia Marek Teler.

Marek Teler: Bohaterką Pani najnowszej książki *W otchłani* jest Weronika, która zakochuje się w Dawidzie, starszym od siebie onkologu dziecięcym. Z czasem okazuje się, że stateczny i zamożny mężczyzna skrywa mroczną tajemnicę... Co zainspirowało Panią do napisania kryminału z właśnie takim wątkiem przewodnim?

Katarzyna Wolwowicz: Zazwyczaj pomysły na książkę przychodzą mi do głowy same z siebie i nie są powodowane żadną inspiracją, wysłuchaną historią czy obejrzanym filmem. Przychodzą same i nieujawnione krążą w mojej głowie, wywołując różne, czasem skrajne emocje. Czuję wtedy, że muszę usiąść i coś napisać, żeby nagromadzone napięcie ze mnie wyszło. Czasem mam też tak, że widzę obrazy, zdarzenia, które również przepełniają mnie emocjami i to one generują to, co później piszę. Nie wiem, skąd się biorą. Ale odczuwam wtedy silną potrzebę kreowania jakiejś historii. Przy kreacji Weroniki ważna była dla mnie chęć odpoczęcia od tego, co działo się w kryminale *Niewinne ofiary*. Pisząc go, odczuwałam na własnej skórze wydarzenia i uczucia bohaterów i nie ukrywam, że po kilku miesiącach tak intensywnego przeżywania emocji związanych ze śledztwem, które prowadziła Olga i z tym, z czym borykała się w życiu osobistym, musiałam po prostu odpocząć. Chciałam przerzucić myśli na inne tory, inne emocje i wydarzenia. Dlatego stworzyłam zupełnie inną kobiecą postać. Żeby odmiana była jeszcze większa, książkę *W otchłani* zaczęłam pisać w narracji pierwszoosobowej, co sprawiło, że nawet sposób opowiadania historii jest zupełnie inny. Nie ma tu wszystkowiedzącego narratora, za to ciąg wydarzeń, domysłów i odczuć poznajemy tylko z perspektywy Weroniki oraz w małym, ale bardzo ważnym procencie z perspektywy Filipa.

M.T.: Weronika wierzy w niewinność ukochanego mężczyzny, choć przyjaciółki ostrzegają ją, że niewiele o nim wie. Zgadza się Pani z popularnym stwierdzeniem, że miłość jest ślepa, czy wręcz przeciwnie – bezgraniczna wiara w drugą osobę pomaga przezwyciężyć przeciwności losu?

K.W.: Wierzę, że różne życiowe powiedzenia nie wzięły się znikąd. W życiu różnie bywa. Są tacy, którzy mieli szczęście i ich miłość do drugiego człowieka oraz jego do nich okazała się piękna, prawdziwa i dobra. Są też ludzie, którzy źle trafili, uwikłali się w toksyczne związki, byli zdradzani, niszczyli siebie nawzajem. To jest temat rzeczka. Mimo wszystko uważam, że warto kochać, nawet jeżeli zostaniemy zranieni. Mamy bowiem szansę zaznać w życiu prawdziwych emocji, przeżyć je, być może wyciągnąć wnioski i czegoś się dzięki temu nauczyć. Ale przede wszystkim czuć, że żyjemy.

M.T.: Na książkę *W otchłani* składają się właściwie dwie historie – śledzimy losy Weroniki i Dawida

56093990

Fot. Joanna Ligaj

oraz Filipa, który po śmierci żony szuka ukojenia w Bieszczadach, gdzie dokonuje niespodziewanego odkrycia. Jak wyglądały kulisy powstawania powieści – pisała Pani te dwie historie niezależnie od siebie czy, tak jak jest to w książce, naprzemiennie?
K.W.: Każdą książkę piszę właściwie tak samo. Od samego początku do końca. Dokładnie tak jak po wydaniu trafi do czytelników. Nigdy nie piszę historii oderwanych od siebie, dopiero po skończeniu przeplatając je między sobą. Co może zabawne, rozpoczynając różne wątki, właściwie nigdy nie wiem, dokąd mnie doprowadzą. Ani w którym momencie spotkają się ze sobą. Idę na żywioł, ufając, że mój umysł podpowie mi odpowiednie rozwiązanie, gdy przyjdzie pora.
M.T.: W Pani poprzednich książkach – *Niewinne ofiary* i *Fałszywe tropy* główną bohaterką była komisarz Olga Balicka, która rozwiązywała kryminalną zagadkę. W książce *W otchłani* też mamy komisarza, Jana Kowalskiego, lecz jest on postacią drugoplanową. Jaką rolę odgrywa on w Pani powieści?
K.W.: Faktycznie jest to postać drugoplanowa, ale znacząca. Ma jasno określone zdanie na temat Dawida. Przekazuje Weronice sporo informacji na jego temat, z którymi kobieta nie wie, co zrobić, i które

Fot. Joanna Ligaj

KATARZYNA WOLWOWICZ

Urodzona w 1983 roku. Magister stosunków międzynarodowych i psychologii klinicznej. Absolwentka studiów podyplomowych z mediacji.
Dorastała w malowniczej górskiej miejscowości – Szklarskiej Porębie. Kocha przestrzeń, wolność i naturę, ale także ogień trzaskający w kominku, saunę i morsowanie w górskich wodospadach. Uwielbia sport, zwłaszcza narciarstwo alpejskie, a także taniec towarzyski i latynoamerykański.
Mama dwóch wspaniałych synów, których imionami obdarowała swoich pierwszych książkowych bohaterów.

„ZAZWYCZAJ POMYSŁY NA KSIĄŻKĘ PRZYCHODZĄ MI DO GŁOWY SAME Z SIEBIE I NIE SĄ POWODOWANE ŻADNĄ INSPIRACJĄ, WYSŁUCHANĄ HISTORIĄ CZY OBEJRZANYM FILMEM.

burzą jej dotychczasowy świat. Jest też osobiście zaangażowany w sprawę i na pewno zależy mu na tym, żeby prawda ujrzała światło dzienne. Ale czy faktycznie zna on całą prawdę? Tego będziecie się Państwo musieli dowiedzieć z książki.
M.T.: Wychowywała się Pani pośród górskich krajobrazów w Szklarskiej Porębie, a w Pani książkach bardzo często pojawiają się góry – w przypadku *W otchłani* są to Bieszczady. Co najbardziej fascynuje Panią w górach i czy Pani zdaniem są ciekawym miejscem, by osadzać w nich kryminalną intrygę?
K.W.: Myślę, że górskie krajobrazy są różnorodne. W zależności od pory roku, pogody czy dokładnego miejsca mogą być groźne, tajemnicze, złowrogie i przerażające, ale równie dobrze mogą być sielankowe, romantyczne i dające wytchnienie. Góry i miejscowości położone pod nimi dają mi właśnie taką różnorodność. Świetnie budują klimat, zwłaszcza kryminałów i thrillerów. Można wpisać w nie niemal każdą historię, a one ją „podrasują", sprawią, że nabierze barw i emocji.
M.T.: Ma Pani za sobą studia magisterskie w dziedzinie psychologii klinicznej i pracuje Pani jako psycholog. Czy to zawodowe doświadczenie pomaga Pani lepiej tworzyć bohaterów książek i ich rys charakterologiczny?
K.W.: Znajomość psychologii na pewno pomaga. Nie wiem, czy pisałabym tak samo, nie mając takiego wykształcenia, dlatego trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Ale myślę, że dzięki tej pracy lepiej rozumiem ludzi, szerzej widzę przeżywane przez nich problemy. Nie oceniam, wiem, że każde wydarzenie może mieć dobre i złe strony, a każda postać dobre i złe cechy. I mam nadzieję, że udaje mi się też tak pisać. Moi bohaterowie rzadko są tylko dobrzy albo tylko źli. Nawet jeżeli okazują się złymi charakterami, to staram się opisać, z czego mogło to wynikać i czym się kierowali. Tak więc studia psychologiczne mogą pomóc, ale nie są wyznacznikiem dobrego pisarstwa. Myślę, że takim wyznacznikiem może być wrażliwość i otwartość.

56093990

KAŻDĄ KSIĄŻKĘ PISZĘ WŁAŚCIWIE TAK SAMO. OD SAMEGO POCZĄTKU DO KOŃCA. DOKŁADNIE TAK JAK PO WYDANIU TRAFI DO CZYTELNIKÓW.

M.T.: Skoro mowa o kulisach pracy nad książką... Czy ma Pani może jakieś swoje ulubione rytuały, które towarzyszą Pani w trakcie pisania, w jakich warunkach odbywa się ten twórczy proces?

K.W.: Oj tak. Może trudno to nazwać rytuałem, ale mam swoją higienę pracy. Kiedy już czuję, że jestem gotowa, że w mojej głowie zawitał nowy pomysł, który po prostu muszę przelać „na kartkę", do samego pisania podchodzę bardzo obowiązkowo. Piszę zazwyczaj w ciągu dnia, od poniedziałku do piątku, w swoim gabinecie przy biurku. Nie mogę pisać na kanapie czy fotelu, bo strasznie mnie to rozleniwia. Zaczynam zazwyczaj koło dziewiątej i kończę koło trzynastej lub czternastej. W międzyczasie poruszam się między gabinetem a kuchnią, robiąc sobie małe przerwy. Mam wyznaczone na dzień dwadzieścia tysięcy znaków ze spacjami. To jest dosyć sporo. Czasem zdarza się, że muszę wziąć wolne. Jeden czy dwa dni nie pisać, żeby odpocząć, ale źle się wtedy czuję. Lubię dosyć szybko kończyć to, co zaczęłam, i często mam wyrzuty sumienia, kiedy nie piszę. Przy pisaniu muszę mieć całkowity spokój i ciszę. Odwiedziny, telefon czy komentarze w mediach społecznościowych potrafią mnie całkiem wybić z rytmu i z opisywanego klimatu i wtedy najlepiej jest mi zacząć od następnego dnia.

M.T.: Domyślam się, że jako autorka kryminałów sięga Pani często do tego gatunku jako czytelniczka. Jacy autorzy są dla Pani źródłem inspiracji, jakiego rodzaju książki lubi Pani czytać najbardziej?

MOI BOHATEROWIE RZADKO SĄ TYLKO DOBRZY ALBO TYLKO ŹLI. NAWET JEŻELI OKAZUJĄ SIĘ ZŁYMI CHARAKTERAMI, TO STARAM SIĘ OPISAĆ, Z CZEGO MOGŁO TO WYNIKAĆ I CZYM SIĘ KIEROWALI.

K.W.: Osobiście lubię kryminały, które oprócz intrygującej zagadki mają też ciekawe życie osobiste głównych bohaterów, np. Camilli Läckberg czy Evy Garcíi Sáenz de Urturi. Wolę zagadkę i tajemnicę od opisu tortur, bójek czy pościgów. Ale czytam książki z różnych gatunków. Czasem dramat, czasem romans, czasem thriller. Lubię różnorodność i to, na jaką książkę mam ochotę, zależy zazwyczaj od mojego nastroju.

M.T.: Z Pani notki biograficznej wynika, że uwielbia Pani sport, w szczególności zaś narciarstwo i taniec. Jakie jeszcze są Pani formy odskoczni od pisania kryminałów, w których często opisuje Pani makabryczne zbrodnie i traumatyczne przeżycia?

K.W.: Generalnie myślę, że od emocji towarzyszących pisaniu nie jestem w stanie uciec. I chyba nawet nie mam takiej potrzeby. W miesiącach, w których piszę, myśli o bohaterach, o tym, co przeżywają i jak połączyć niektóre wątki, towarzyszą mi cały

W MIESIĄCACH, W KTÓRYCH PISZĘ, MYŚLI O BOHATERACH, O TYM, CO PRZEŻYWAJĄ I JAK POŁĄCZYĆ NIEKTÓRE WĄTKI, TOWARZYSZĄ MI CAŁY CZAS, COKOLWIEK BYM ROBIŁA.

czas, cokolwiek bym robiła. Ale z drugiej strony, kiedy wysyłam książkę do redakcji, te emocje znikają momentalnie. I to jest dobry moment na oczyszczenie umysłu i przygotowanie go na nowe pomysły. W tym roku postanowiłam sobie, że będę robiła wiele krótkich, kilkudniowych wyjazdów. Myślę, że to dobra forma złapania oddechu i dystansu do własnego życia.

M.T.: Czy mogłaby Pani zdradzić na zakończenie swoje plany na przyszłość? Możemy się spodziewać powrotu komisarz Olgi Balickiej czy też pracuje Pani nad czymś zupełnie nowym?

K.W.: Zdecydowanie Olga powróci w tym roku i mam nadzieję, że nie tylko w jednej części. Widzę, że zdobywa coraz szersze grono osób, które na to czekają i nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. Obecnie jestem na finiszu czwartej części. Ale mam też w planach napisać jeszcze jeden thriller. Tak więc sama jestem bardzo ciekawa, co uda się wydać jeszcze w tym roku. ■

56093990

„Piętno diabła”

Adrian Bednarek

fragment książki

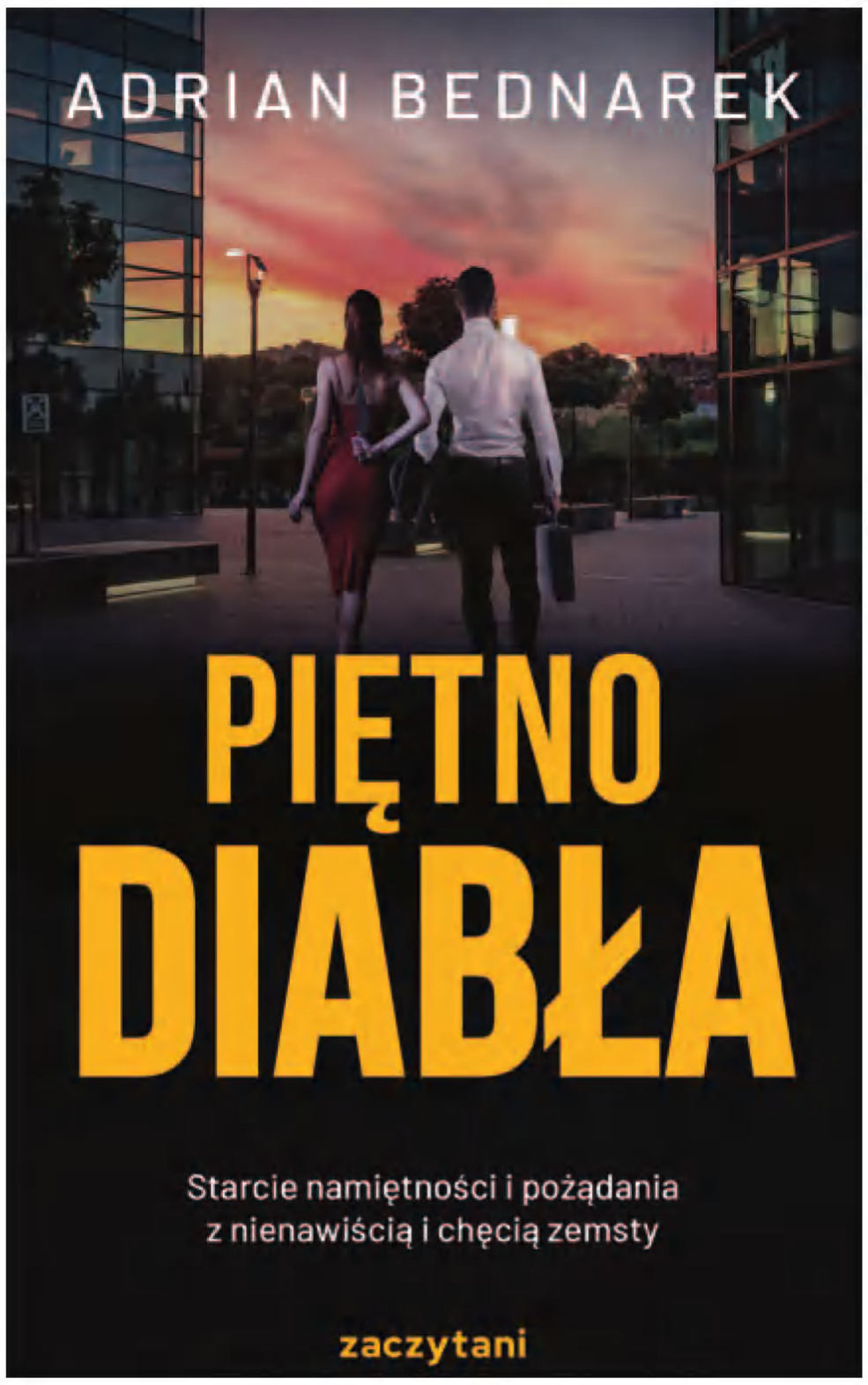

Starcie namiętności i pożądania z nienawiścią i chęcią zemsty.

Dzięki wrodzonemu sprytowi Kubie Sobańskiemu udaje się przetrwać więzienie. Nowa rzeczywistość na wolności nie przypomina jednak raju. Kuba nie może wykonywać swojego zawodu, w rodzinnym domu jest niechciany, a zgromadzone przed laty środki zaczynają się kończyć. Musi zacząć od zera, co stanowi poważną przeszkodę w zrealizowaniu wizji, którą snuł każdego dnia w zamknięciu – Kuba Sobański pragnie śmierci Sonii Wodzińskiej.

Tymczasem Wodzińska dobrze wykorzystuje sześć lat nieobecności mentora. Rośnie w siłę, staje się potężna i niezależna. Ma tylko jedną słabość – Kubę. Za wszelką cenę chce wynagrodzić Sobańskiemu sześć lat więzienia i sprawić, że znów połączą siły, wspólnie oddając się mrocznym żądzom. Co wyniknie ze starcia, w którym namiętność i pożądanie skrzyżują się z nienawiścią i chęcią zemsty?

PROLOG

Bramy raju zatrzaskują się za moimi plecami. Zostaną ponownie otwarte dopiero za sześć lat. Idąc korytarzem, oświetlonym półokrągłymi, zakratowanymi lampami, staram się wyłączyć myślenie. Blokuję świadomość tego, że strażnik prowadzi mnie do celi. Nie myślę o konfliktach, jakie przyjdzie mi tu toczyć, sojuszach, które będę musiał zawierać, ani o najgorszym – wizytach pod prysznicem, gdzie intymność nie istnieje. Próbkę tego, co czeka na mnie po niewłaściwej stronie muru, dostałem w areszcie. Dwóch potężnych karków próbowało się ze mną „zaprzyjaźnić”. W efekcie znów zaznałem niewyobrażalnego bólu, który wiele lat temu narodził we mnie demona. Zniewolenie własnego ciała, brak kontroli i ta paskudna twardość, którą poczułem w sobie, sprawiły, że tylko dzięki blokowaniu myśli jestem w stanie kontrolować swoje nogi i iść, choć lepiej pasowałoby określenie człapać.

Karki mogły trafić do tego samego pierdla…

Wymazuję tę myśl, jakby była błędem zapisanym ołówkiem, a mój mózg stanowił gumkę. A przecież może być jeszcze gorzej… Tuż przed zakończeniem mojego procesu wdałem się w bójkę z czterema żylastymi typami, którzy oznakowali swoje ciała swastyką. Sam sprokurowałem starcie, bo musiałem trafić na oddział szpitalny. Obite żebra, wciąż gojąca się pęknięta kość policzkowa i złamany nos próbują mi o tym przypomnieć. Ale ja się nie daję. Nie dopuszczam do siebie parszywych faktów trawiących moje wnętrze niczym śmiertelna choroba. Koncentruję się tylko na jednym – nienawiści do nastolatki, za której głupotę pokutuję. Choć w swoim trzydziestojednoletnim życiu dokonałem wielu morderstw, zostałem skazany za zabójstwo, którego nie popełniłem.

Ironia losu albo kara za wpuszczenie małolaty do mojego życia…

Sonia Wodzińska wymknęła się spod kontroli. Zrobiła coś wbrew mnie, postąpiła nierozważnie i choć potrafiłem ją zrozumieć, to w najważniejszym momencie, gdy wyrok w mojej sprawie oscylował

56093990

w okolicach remisu, a sędzia potrzebował silnej presji, ona zawiodła. Wciąż nie wiem czemu. To dla niej trafiłem na oddział szpitalny. To w nią wierzyłem bardziej niż w moją prawniczkę. To ona wie o mnie wszystko i dlatego, bojąc się jeszcze gorszych konsekwencji, wziąłem na siebie jej zbrodnię. To jej zostało już tylko sześć lat życia…

– Sobański, rusz się! – Strażnik popycha mnie, bo ledwie przebieram nogami. – Nie jesteśmy w muzeum, nie zwiedzamy!

Niechętnie wykonuję polecenie przygarbionego faceta po czterdziestce w stalowoniebieskiej wiatrówce z logo służby więziennej i w czarnych spodniach. Na wyposażeniu ma pałkę, kajdanki i pewnie coś jeszcze, schowane w kieszeniach na udach. Poza tymi murami byłby przy mnie nikim. Mógłby co najwyżej siedzieć ze swoją zrzędzącą żoną w używanej toyocie albo innej dacii, wpieprzać powiększony zestaw wieśmaca i patrzeć, jak wysiadam z bmw 640i w towarzystwie gorącej panny, którą wspominałby później, marszcząc freda. Ale tu ma nade mną władzę i jest to naprawdę wkurwiające.

– Masz cykora? – pyta, a ja nie zamierzam udzielać mu odpowiedzi. – Masz – robi to za mnie. – Słusznie.

Jest chamski i wyniosły. Zwykły prymityw, któ-

IM DŁUŻEJ NA NICH PATRZĘ, TYM BARDZIEJ DRŻĄ MI RĘCE. NIE CHCĘ, ŻEBY DOSTRZEGLI MÓJ STRACH, DLATEGO KUCAM I ODKŁADAM SWOJE RZECZY NA PODŁOGĘ. WBREW POZOROM NIE JEST TO ŁATWE. NOGI SĄ DZIWNIE MIĘKKIE, JAKBY KOŚCI ZMIENIŁY SIĘ W TEKTURĘ I MOGŁY SIĘ ZŁAMAĆ PRZY ZBYT DUŻYM ZGIĘCIU. SERCE BIJE MI WŚCIEKLE, WZROK SIWEGO CHŁOPA PALI W SKÓRĘ. WYRAŹNIE SŁYSZĘ CIĘŻKI ODDECH DOCHODZĄCY ZZA KOCA NA DOLNEJ PRYCZY PO LEWEJ. ATMOSFERA MNIE PRZYTŁACZA.

ry albo nie poświęcił trzech minut życia, żeby wygooglować, za co siedzę, albo nie potrafi tego zrobić, ewentualnie ma to gdzieś. A zamknęli mnie za zabicie chłopaka, który gwałcił Sonię, choć tak naprawdę to ona go zabiła. W oczach opinii publicznej jestem niesłusznie skazanym bohaterem – liczyłem, że strażnicy docenią mój czyn. Tymczasem odkąd zabrali mnie z aresztu i przewieźli do więzienia, nikt się tym nie przejmuje. Myśli o braku wsparcia służby więziennej też staram się blokować. W głowie szaleje nienawiść do smarkuli.

– Pospiesz się, chłopie, chcę iść na przerwę. – Strażnik klepie mnie w ramię, próbując jeszcze bardziej przyspieszyć.

Mijamy kolejne drzwi znajdujące się po obu stronach korytarza. W tym miejscu roi się od ludzi opętanych przez demony, którym nie potrafili się oprzeć. Ludzi o wiele gorszych niż Klara. Przed nią mogłem uciekać, po tym, co zrobiła, ciągle byłem we własnym domu, w swoim pokoju, szedłem do swojej szkoły, odpoczywałem, gdy wyjeżdżała na studia, i powoli obmyślałem zemstę. Tu nie ma ucieczki. Są cele, opętani mężczyźni, ciasnota oraz brak prywatności.

Takie myśli również blokuję, podobnie jak wszechobecny zapach stęchlizny, potu, zaniedbanych jam ustnych i te hałasy. Kakofonia męskich głosów jest okropna… Wyzwiska, śmiechy, płacz, sapanie, uderzenia twardymi rzeczami o podłogę. Prawie jak na targu, tylko brakuje kobiet. I tak tego nie słyszę. W uszach podobnie jak w głowie rozbrzmiewają myśli zbudowane z nienawiści. Uratowałem Sonię, wpuściłem ją do swojego świata, nauczyłem ją bezpiecznie zaspokajać największy z nałogów, a jednak mnie zawiodła. Zapłaci za to.

– Koniec wycieczki. – Strażnik zatrzymuje się przed drzwiami i wkłada klucz do zamka. – Zapraszam do nowego apartamentu – rzuca z perfidną złośliwością.

Nie mając wyjścia, wchodzę do ciasnego pomieszczenia. Smród potu i nieświeżości jest tu o wiele intensywniejszy niż na korytarzu. Czuć też fajki. Po obu stronach stoją piętrowe prycze. Dolna po lewej zasłonięta jest kocem, u góry pusto. Na metalowych łączeniach prawych wiszą ubrania, na podłodze stoją buty. Tuż pod sufitem po obu stronach rozwieszono sznur, na którym suszą się ręczniki przypominające szmaty do czyszczenia podłóg, choć z całą pewnością wycierali się w nie ludzie. Na wprost drzwi jest zakratowane okno, a pod nim kaloryfer.

Przejścia między pryczami praktycznie nie ma. Zastawione jest taboretami, butelkami z wodą, leżą też chipsy, pełna popielniczka i paluszki.

Więcej przestrzeni jest przy samym wejściu. Po lewej stolik, a na nim kubki, pudełka z kawą i herbatą, czajnik oraz słodycze. Pod stolikiem piętrzą się książki i gazety. Na ścianie zamontowano szafki.

56093990

Po prawej jest umywalka. Płyn do mycia naczyń, mydło w dozowniku i kubki ze szczoteczkami do zębów wywołują we mnie obrzydzenie. Wzdrygam się na widok otwartej muszli klozetowej. Blokuję myśl o tym, że każdego dnia trzeba stać w kolejce do tego kibla, wdychać odór fekaliów i jednocześnie myć zęby.

Tego nie ma, jest nienawiść.

– Udanego pobytu. – Strażnik zatrzaskuje za mną drzwi.

Przestaję patrzeć na rzeczy, skupiam wzrok na współwięźniach i nagle wszystkie mozolnie układane blokady puszczają. Nienawiść do Soni znika, bo małolata wydaje się odległym problemem, czymś nieważnym, co załatwię, gdy tylko powrócę do raju. Teraz trafiłem do piekła. Karton, w którym trzymam bieliznę, szczoteczkę do zębów, fajki, żel pod prysznic, kilka zestawów ubrań i golarkę, nagle sprawia wrażenie ciężkiego, jakbym wypchał go odważnikami. Koc i poduszka pod kartonem wydają się siedliskiem dżdżownic wpełzających na rękawy mojej bluzy. Mózg wariuje, ciało również. Wszystko, co miałem w żołądku, zdaje się spływać do tyłka, pęcherz aż szczypie z przepełnienia, mięśnie napinają się i rozluźniają same, jak przy bólach spastycznych. Dopada mnie paniczny strach wywołany widokiem ludzi, z którymi zamknięto mnie na tych kilkunastu metrach kwadratowych.

Najbliżej mnie stoi rosły, siwy chłop zbliżający się do pięćdziesiątki. Jest trochę niższy niż ja, ma pokrytą bruzdami twarz, duże łapska i odstający brzuch. Ubrany jest w kreszowe spodnie od dresu i ciasną koszulkę. Jego oczy są ciemnozielone. Opiera się o łączenie dolnej pryczy z górną i łypie na mnie dziwnym wzrokiem, z którego nic nie da się wyczytać. Może być wściekły, napalony, zdegustowany lub całkowicie obojętny.

Przełykam ślinę i robię krok w przód.

Na górnej pryczy po prawej siedzi chłopak po dwudziestce. Włosy ma ogolone na kilka milimetrów, ręce chude, minę smutną. Jego nogi zwisają w powietrzu, wzrok wlepił w taboret, jakby nie chciał na mnie patrzeć. Obie ręce pokrywają mu dziary. Trudno określić, czy zrobili mu je tutaj, czy trafił na taniego tatuażystę na wolności. Ma na sobie luźną koszulkę i szare spodnie dresowe.

Im dłużej na nich patrzę, tym bardziej drżą mi ręce. Nie chcę, żeby dostrzegli mój strach, dlatego kucam i odkładam swoje rzeczy na podłogę. Wbrew pozorom nie jest to łatwe. Nogi są dziwnie miękkie, jakby kości zmieniły się w tekturę i mogły się złamać przy zbyt dużym zgięciu. Serce bije mi wściekle, wzrok siwego chłopa pali w skórę. Wyraźnie słyszę ciężki oddech dochodzący zza koca na dolnej pryczy po lewej. Atmosfera mnie przytłacza.

NIE! TO SIĘ NIE DZIEJE! TO MIEJSCE MNIE NIE DOTYCZY! JESTEM KUBA SOBAŃSKI, RZEŹNIK NIEWINIĄTEK! JESTEM KIMŚ WIĘCEJ I NIE ZOSTANĘ W TYM PIEKLE ANI CHWILI DŁUŻEJ!

Weź się w garść, bo zginiesz! Pamiętaj o nienawiści!

Zmobilizowany głosem rozsądku prostuję nogi i robię krok do przodu. Zerkam za koc. Na pryczy, plecami do mnie, leży żylasty facet w moim wieku, ubrany w krótkie spodenki i koszulkę bez rękawów. Jest ogolony na zapałkę. Górę jego głowy pokrywa tatuaż pajęczej sieci. Rozwiązuje krzyżówkę, lecz wyczuwa mój wzrok, odwraca się i rzuca mi bezczelnie zalotne spojrzenie, po czym otwiera usta i prezentuje brak górnego uzębienia. Ślini językiem wargę, unosi na moment biodra w jednoznacznym geście mówiącym o tym, że chętnie by mnie posunął, i wraca do krzyżówki. Przypomina potwora z najczarniejszych snów małoletniej dziewicy. W jego wizji jestem pewnie wymuskanym leszczem, który odjebał coś głupiego jak jazda po pijaku z potrąceniem albo bójka pod klubem i trafił do pierdla, żeby zostać jego zabawką.

Pewnie w każdej celi znalazłbym podobnego człowieka. Kogoś, kto trafił tu na wiele lat, a dziewczyny ogląda tylko w gazetach i w swojej wyobraźni. Kogoś, komu wyobraźnia odpala do tego stopnia, że tyłek innego współwięźnia zaczyna przypominać damski i pozwala zaspokoić podstawowe potrzeby. Kogoś, kto wie, że w żaden inny sposób już nigdy nie zarucha… Strach sprawia, że odruchowo złączam pośladki, choć nie powinienem. Tu wciąż jestem drapieżnikiem, ale innym. Przypominam tygrysa, który wpadł do wody pełnej rekinów, i to nie jest jego terytorium.

Ciasnota, dresy, wspólny kibel, faceci chcący mnie przelecieć… A przecież jeszcze miesiąc temu budziłem się w moim apartamencie na Salwatorze, jeździłem wypasioną bryką, prowadziłem kancelarię adwokacką, szastałem szmalem, posuwałem osiemnastolatkę, wciągałem koks i robiłem wszystko, na co, kurwa, miałem ochotę! Teraz nie mam nad niczym kontroli. Nie mogę być sobą.

Nie! To się nie dzieje! To miejsce mnie nie dotyczy! Jestem Kuba Sobański, Rzeźnik Niewiniątek! Jestem kimś więcej i nie zostanę w tym piekle ani chwili dłużej! ■

56093990

zwierciadło

KATARZYNA WOLWOWICZ

Zbrodnie,
skomplikowane relacje,
zawiłe śledztwa.

Książki są dostępne w audiobooku i e-booku

Adam Węgłowski

NIE JESTEM MASZYNĄ DO PISANIA

O wyobraźni, technologii i pokojach zagadek z Adamem Węgłowskim rozmawia Adam Podlewski.

Adam Podlewski: Czy lubi Pan pokoje zagadek?
Adam Węgłowski: Uwielbiam. Przyznam jednak, że początek był ciężki. Kiedy pierwszy raz poszliśmy z żoną do escape roomu, zakończyło się to spektakularną klapą. Utknęliśmy w połowie rozgrywki, do czego przyczyniła się też... szwankująca kłódka. Od tego czasu bardzo na nie uważam. Poza tym przekonaliśmy się wtedy, że w zaledwie dwie osoby jest dosyć trudno przejść typowy escape room. Teraz zwykle wyruszamy w czwórkę, piątkę. To taka mocna Drużyna Pierścienia. Każdy ma pewne swoje specjalności, a zarazem jest dużo radosnego rozgardiaszu – nawet gdy pojawiamy się w pokoju z dreszczykiem, w którym nagle wychodzi z cienia upiór rodem z horroru... Dodam, że z przyjaciółmi sami zaprojektowaliśmy kiedyś escape room dla pewnego dużego muzeum, ale z przyczyn technicznych i finansowych nie doszło do realizacji tego projektu. Może jednak kiedyś się uda? Kto wie?

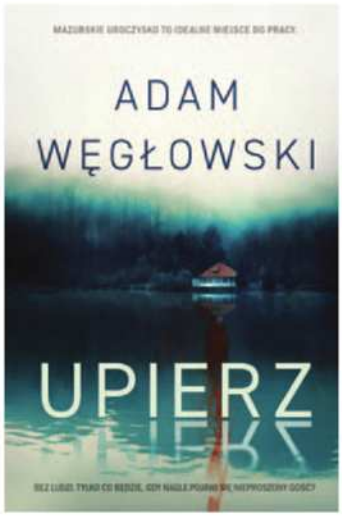

A.P.: Pańska najnowsza powieść, *Upierz*, opowiada o autorach gry planszowej, osadzonej w realiach Wilczego Szańca w czasie II wojny światowej. Dlaczego wciąż pasjonujemy się konfliktem sprzed niemal wieku?
A.W.: Wydarzenia z lat 1939–1945 wywarły ogromny wpływ na Polskę, na nasze rodziny, nawet na naszą mentalność i współczesne lęki, a także na światową kulturę masową. Nazistowskie szaleństwo poza swoją okrutną ludobójczą twarzą miało też mnóstwo innych tajemnic. Szpiegowskich, wojskowych, technologicznych, naukowych, paranaukowych. To działa na wyobraźnię, zwłaszcza że w wielu miejscach Polski przetrwały ruiny mrocznego imperium Tysiącletniej Rzeszy.

A.P.: Bohaterowie Pańskiej najnowszej powieści popadają w kłopoty, nie mogąc skontaktować się ze światem. Czy współczesny człowiek jest bezradny poza zasięgiem sieci komórkowej?
A.W.: Bardzo. Strach pomyśleć, co by było, gdyby np. potężna burza słoneczna uszkodziła współczesną sieć telekomunikacyjną. Z drugiej strony szkodzi też nam nadmiar zaufania do technologii. Na przykład ślepo wierząc nawigacji, trafiamy nie tam, gdzie trzeba, albo błądzimy.

A.P.: Mazury są sceną dla wielu Pana opowieści. Przy okazji premiery *Pruskiego lodu* rozmawialiśmy o Mazurach sprzed ponad wieku. *Upierz* to spojrzenie na współczesność rejonu. O której z tych epok pisze się przyjemniej?
A.W.: Zawsze przyjemnie pisze mi się o Mazurach, niezależnie od epoki. Po prostu bywa to mniej lub bardziej pracochłonne ze względu na research, jaki trzeba wykonać, pisząc o dawnych czasach. Lecz ta praca też sprawia mi przyjemność. Fajnie jest wiedzieć coraz więcej o swoich ojczystych stronach i dzielić się ciekawostkami z innymi.

56093990

ZAWSZE PRZYJEMNIE PISZE MI SIĘ O MAZURACH, NIEZALEŻNIE OD EPOKI. PO PROSTU BYWA TO MNIEJ LUB BARDZIEJ PRACOCHŁONNE ZE WZGLĘDU NA RESEARCH, JAKI TRZEBA WYKONAĆ, PISZĄC O DAWNYCH CZASACH.

56093990

A.P.: Jednym z wątków *Upierza* jest dekonstrukcja mitu lat osiemdziesiątych. Czy pokolenie obecnych czterdziesto- i pięćdziesięciolatków wychowywało się w nudzie?

A.W.: Jeśli nie mieli wujka w Ameryce, mieszkali w małym miasteczku i brakło im wyobraźni, to faktycznie mogło być ciężko z rozrywkami. Na pewno lata osiemdziesiąte w Polsce dalekie były od tych kolorowych w USA, znanych choćby z serialu „Stranger Things". Bohaterowie *Upierza*, którzy urodzili się lub wychowywali w Polsce czasów generała Jaruzelskiego, mieli jednak to szczęście, że nie brakło im wyobraźni. Jak się jednak potem okazało, w dorosłym życiu nadmiar wyobraźni nie zawsze pomaga. Snujesz nierealne życiowe plany. Jesteś kreatywny, podczas gdy wiele biznesów stawia na bycie odtwórczym, powtarzanie sprawdzonych pomysłów, kopiowanie innych. A na koniec z ciemności potrafią wychynąć stare upiory sprzed lat. I nie ma w tym nic nadnaturalnego, nadprzyrodzonego, po prostu taki jesteś.

NAZISTOWSKIE SZALEŃSTWO POZA SWOJA OKRUTNĄ LUDOBÓJCZĄ TWARZĄ MIAŁO TEŻ MNÓSTWO INNYCH TAJEMNIC. SZPIEGOWSKICH, WOJSKOWYCH, TECHNOLOGICZNYCH, NAUKOWYCH, PARANAUKOWYCH. TO DZIAŁA NA WYOBRAŹNIĘ, ZWŁASZCZA ŻE W WIELU MIEJSCACH POLSKI PRZETRWAŁY RUINY MROCZNEGO IMPERIUM TYSIĄCLETNIEJ RZESZY.

A.P.: Jest Pan pisarzem beletrystyki, ale i popularyzatorem historii. Czym różni się praca nad powieścią i książką historyczną?

A.W.: Nawet praca nie nad książką stricte naukową, historyczną, ale „tylko" popularyzatorską, wymaga dużo szerszego i bardziej drobiazgowego researchu niż w przypadku większości powieści. Dochodzi do tego bibliografia, przypisy, pewna ocena źródeł. Na dodatek nie można popuścić wodzy fantazji, ostrożnie operujemy humorem i ironią, albo zupełnie o nich zapominamy. A jednocześnie trzeba zadbać, by styl nie był zbyt suchy, oszczędny, nudny. Kiedy próbujemy go urozmaicić anegdotami, czasem gubi się spójność. Taka praca popularyzatorska wymaga wielu kompromisów. Bywa, że to ciężki orzech do zgryzienia.

ADAM WĘGŁOWSKI

Dziennikarz i pisarz. Były redaktor naczelny magazynu „Focus Historia", autor artykułów m.in. do „Przekroju", „Ciekawostek historycznych" i „Tygodnika Powszechnego". Wydał serię kryminałów retro o detektywie Kamilu Kordzie tropiącym ślady Kuby Rozpruwacza, a także książki popularyzujące historię, w tym „Bardzo polską historię wszystkiego" oraz „Wieki bezwstydu". Przed „Pruskim lodem" o Mazurach wspominał w osadzonej w latach 80. powieści „Czas mocy" – przypominającej stylistyką „Stranger Things", oraz w audioserialu grozy „Pastor" – rozgrywającym się na przełomie wieków XVII i XVIII. „Upierz" to jego najnowsza powieść!

A.P.: Należy Pan do bardzo płodnych pisarzy: w minionym roku wydał Pan dwie powieści, a tym roku już miał Pan jedną premierę, kończy Pan pisanie książki historycznej... Jak wygląda pańska praca? Ile wysiłku i dyscypliny wymaga?

A.W.: Właściwie nie ma dnia, żebym nie myślał o jakiejś książce: napisanej, pisanej lub planowanej. A dochodzą do tego jeszcze bieżące obowiązki, pracuję przecież także jako dziennikarz i redaktor, bo (przynajmniej do czasu wydania bestselleru, po który sięgną miliony [*uśmiech*]) pisanie wcale nie jest bardzo popłatnym zajęciem. To wszystko wymaga więc dyscypliny, regularności, dotrzymywania terminów. Zapewne poeci i literaci obdarzeni wielkim talentem pracują nieco inaczej, bardziej bazując na natchnieniu. Ja aż takiej artystycznej duszy nie mam, ale po prostu lubię swój zawód. A jeśli udaje mi się wydać parę książek w roku, to tylko dlatego, że myślałem o nich już wcześniej, gromadziłem materiały, przeglądałem źródła, rozmawiałem ze

56093990

specjalistami. Nie jestem maszyną do pisania, a przy tym staram się dbać o jakość swoich książek.

A.P.: Gdyby, tak jak Julia i Roman, bohaterowie *Upierza*, miał Pan spędzić kilka tygodni na łonie natury, jakie książki by Pan ze sobą zabrał. Proszę podać pięć pierwszych tytułów, które przychodzą Panu do głowy.

A.W.: Wziąłbym książki, których nie zdążyłem przeczytać, a które czekają na mnie na półce. Mam je przed sobą, niczym wyrzut sumienia: Anna Wylegała „Był dwór, nie ma dworu"; Steven Runciman „Nieszpory sycylijskie"; Pekka Hämäläinen „Indigenous Continent: The Epic Contest for North America"; Don DeLillo „Nazwy"; Zbigniew Herbert „Mistrz z Delft".

> **WŁAŚCIWIE NIE MA DNIA, ŻEBYM NIE MYŚLAŁ O JAKIEJŚ KSIĄŻCE: NAPISANEJ, PISANEJ LUB PLANOWANEJ.**

A.P.: Nad czym pracuje Pan obecnie?

A.W.: Nad książką non-fiction dotyczącą bohatera, którego wszyscy doskonale znamy. A przynajmniej tak nam się wydaje...

A.P.: Dziękuję za rozmowę! ■

56093990

„Morderstwo na szlaku”

Jenny Blackhurst

fragment książki

Najnowszy thriller Jenny Blackhurst, jednej ze wschodzących gwiazd wśród angielskich autorek thrillerów.
Dwie osoby potrafią dochować tajemnicy. O ile jedna z nich jest martwa.
Młoda brytyjska turystka przepada bez śladu na malowniczym szlaku wycieczkowym. Nikt nie wie, czy zaginiona jeszcze żyje. Nikt. Oprócz Laury. Dziewiętnastoletnia Maisie opuszcza dom rodzinny w Wielkiej Brytanii, żeby wędrować szlakiem West Coast Trail w Kanadzie. Wkrótce przyłącza się do spotkanego po drodze rodzeństwa, Sery i Ricka. Od razu się zaprzyjaźniają. Niestety, nie na długo… Wymarzona wędrówka w wesołym towarzystwie, wśród malowniczych krajobrazów, zmienia się w koszmar, kiedy pewnej nocy ktoś zostaje zamordowany. I choć nie ma ciała, zeznania świadka doprowadzają do uwięzienia – być może niewinnej osoby…
Dwadzieścia lat później kobieta o imieniu Laura wpada w panikę, gdy dowiaduje się, że w pobliżu kanadyjskiego szlaku turystycznego znaleziono ludzkie szczątki, a media zaczynają powoli wyjawiać szczegóły. Laura, dziś szczęśliwa żona i matka, ma na sumieniu śmierć człowieka i od lat ukrywa się pod zmienionym nazwiskiem. Wygląda jednak na to, że sekret, którego strzegła przez niemal ćwierć wieku, wkrótce wyjdzie na jaw. Ktoś jest zdeterminowany, by Laura zapłaciła za to, co się stało: obserwuje jej dom i wprowadza chaos w jej życie.
Jak daleko posunie się Laura, aby chronić swoje starannie pielęgnowane życie rodzinne? I co tak naprawdę wydarzyło się ponad dwie dekady temu w Kanadzie?

1
LISTOPAD 2019

Wystarczyły zaledwie trzy słowa, żeby moje życie po raz drugi legło w gruzach.

„Znaleziono ludzkie szczątki…”

Jest sobota, szczególnie nieodpowiedni na to dzień, bo mam ze sobą oboje dzieci. Faye, siedmioletnia, i George, czteroletni, siedzą z tyłu samochodu i spierają się o to, czy pan Tumble ma nasrane w głowie, podczas gdy ja wrzucam wsteczny bieg, żeby wjechać pod Asdą na ostatnie miejsce dla rodziców z dziećmi – bingo! – ale wtedy z przeciwka nadjeżdża facet w czarnym mercedesie i mnie uprzedza.

Wciskam hamulce i opuszczam szybę, gdy Mercedesiak wyskakuje zza kierownicy, bez dziecka, za to z wyraźnie czystym sumieniem, i pilotem przy kluczykach zamyka drzwi wozu. Wychylam się przez okno i macham.

– Przepraszam pana, właśnie miałam tu zaparkować! – wołam, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu nie zauważył manewrów mojego srebrnego minivana, który utknął teraz na ulicy.

Za mną zatrzymuje się inny samochód i czeka, żebym odjechała, ale jeszcze sobie poczeka.

– Nic się nie stało, miła pani! – odpowiada Mercedesiak.

Jest wysoki, w garniturze, który nie maskuje wystającego brzucha pana w średnim wieku, i ma krótko ostrzyżone włosy, bo wydaje mu się, że to ukryje postępujące łysienie, co niestety nie dotyczy włosów w nosie i uszach. Obnosi się z tym rodzajem całorocznej opalenizny, która zapewne ma być świadectwem urlopu nad Morzem Śródziemnym, a tymczasem aż krzyczy, że nabył ją „na solarach”.

– „Przepraszam” nie w tym sensie – mówię i otwieram drzwi samochodu, żeby wysiąść, ignorując kobietę w aucie za mną, która zaczęła nerwowo gestykulować. – Chciałam powiedzieć, że właśnie tu wjeżdżałam. A pan nawet nie ma dzieci. To miejsce dla rodziców z dziećmi.

Mercedesiak patrzy na mnie jak na natrętną muchę i czuję, że moja krew zaczyna dosłownie wrzeć.

56093990

– Jestem rodzicem – odpowiada – tylko nie wziąłem dzieci ze sobą. I byłem pierwszy, skoro stoi tutaj mój wóz.

– Ale ja właśnie miałam… – zaczynam.

– Nie zdążyła pani – wchodzi mi w słowo wkurzająco spokojnym głosem. – Więc proszę wrócić do swojego samochodu i znaleźć inne miejsce. Myśli pani tylko o sobie i powoduje zator. – Rusza w stronę supermarketu.

Stoję oniemiała, patrząc za nim.

– Ja myślę tylko o sobie?! – wołam w kierunku jego oddalających się pleców. – Ja myślę o sobie?! Ty dupku zasrany!

Jakiś kierowca z kolejki czekających za mną aut naciska klakson. Prycham ze złością i cała czerwona na twarzy wsiadam z powrotem do samochodu. Obracam kierownicę i przejeżdżam obok tamtych wozów, pojednawczym gestem unosząc rękę.

– Przeklęłaś, mamusiu. A za przekleństwo należy się pieniążek do skarbonki – zauważa słodko Faye.

Miejsce, w którym wreszcie udaje mi się zaparkować, jest oddalone o dobry kilometr od wejścia do supermarketu, ale przynajmniej znajduje się przy krawężniku, więc mogę otworzyć drzwi na tyle szeroko, żeby George wysiadł, i nie walnąć nimi w sąsiedni samochód. Zamykam je i ujmuję kluczyk tak, żeby wystawał spomiędzy moich palców – tak jak kobiety uczą się chodzić po zmroku. „Nie baw się wtedy telefonem, nie noś słuchawek, nie pij za dużo i w razie, gdyby ktoś próbował cię zaczepić, wbij mu kluczyk w oko".

– Chodźcie, dzieci – mówię, wolną dłonią biorąc George'a za rączkę.

Faye chwyta go za drugą i szybko idziemy przez parking.

– Mamusiu, wybierasz dłuższą drogą – skarży się Faye. – Wejście jest tam!

– Uhm, mam tu coś do załatwienia – odpowiadam, zmierzając w stronę mercedesa.

Kiedy przechodzę obok niego, opuszczam rękę tak, żeby rękaw kardiganu zasłonił mi dłoń, i przeciągam kluczykiem po lśniącym czarnym lakierze, robiąc długą głęboką rysę. Jednak nie patrzę na szkodę, którą spowodowałam. Wystarczy mi towarzyszący temu zgrzyt. Wybrałam bok samochodu po przeciwnej stronie od kamery przemysłowej, więc nie będę się pochylać, żeby obejrzeć swoje dzieło. Facet domyśli się, że to moja robota. Kciukiem usuwam ślady lakieru z narzędzia przestępstwa i ukradkiem chowam kluczyk do kieszeni.

– Co to była za sprawa? – dopytuje Faye, nieświadoma małej zemsty, jakiej właśnie dokonała jej matka.

FAYE I GEORGE WRZESZCZĄ ZA MOIMI PLECAMI, KIEDY NASZ SAMOCHÓD UDERZA W JADĄCĄ PRZED NAMI CIĘŻARÓWKĘ WAITROSE.

– Mamusia musiała pokazać takiemu jednemu, że nie pozwoli się bezkarnie traktować jak śmiecia – odpowiadam. – Nauczyłam się tego dawno temu, od pewnej życzliwej osoby.

*

Po tym akcie oporu zakupy idą sprawnie, Faye i George zachowują się wzorowo. Wracam do samochodu przed Mercedesiakiem i jestem lekko zawiedziona, że nie zobaczę jego miny, gdy zauważy rysę, ale może to i lepiej – nie potrzebuję kolejnej awantury przy dzieciach.

– Mamusiu, czy możemy jeszcze raz nastawić muzykę z Krainy lodu? – pyta Faye.

Tłumię jęk.

– Odtwarzacz płyt się zepsuł, kochanie – kłamię. – Tatuś go później naprawi. Ale mamy radio.

– A z telefonu się nie da?

Demonstracyjnie podnoszę smartfon.

– Padła bateria. – Kolejne niewinne kłamstewko.

Włączam radio, zanim Bluetooth uzyska połączenie i mnie zdradzi. Uśmiecham się na dźwięk głosu mojego ulubionego spikera z miejscowej stacji. Słuchając go, mam wrażenie, jakbym gawędziła z przyjacielem.

– „To był utwór Suspicious Minds samego króla, czyli Elvisa Presleya. Klasyka w najlepszym wydaniu. Dochodzi jedenasta, więc pora na wiadomości, które przedstawi Piper Brent. Witaj, Piper".

– „Witaj, Jim. Oto główne dzisiejsze informacje. Premier oświadczył, że nie przeprosi za to, co powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej, ponieważ… cytuję… «Jeśli ktoś tu został obrażony, to tylko ja». Opozycja domaga się jego rezygnacji".

– Nie ma szans – sarkam pod nosem.

– „A władze w Vancouver informują, że ludzkie szczątki, znalezione we wrześniu na słynnym szlaku West Coast, wkrótce zostaną zidentyfikowane. Wciąż nie wiadomo, czy są to zwłoki zaginionej angielskiej turystki, Seraphine Cunningham, więc kanadyjska policja konna podlega coraz silniejszej presji, żeby…"

56093990

Faye i George wrzeszczą za moimi plecami, kiedy nasz samochód uderza w jadącą przed nami ciężarówkę Waitrose.

2
MAISIE
LIPIEC 1999

Kiedy tylko w jej kieszeni zawibrował telefon, Maisie wiedziała już, że złe przeczucie, które narastało w niej od samego rana, nie wzięło się znikąd. Miała rację. Tamsin nie jedzie.

Mogła się tego domyślić, kiedy po przybyciu na lotnisko nie zobaczyła przyjaciółki przed automatycznymi drzwiami do hali odlotów; powinna tam czekać, łapczywie zaciągając się ostatnim papierosem przed dwunastogodzinną przerwą od nikotyny. Albo gdy weszła do środka, żeby nie stać na przenikliwym zimnie, i przed otwartym stanowiskiem odprawy nie znalazła żadnej żywiołowej brunetki, raczącej kolejkę opowieściami o „najgorszej podróży pociągiem, jaką przeżyła" w drodze na lotnisko, czy o „obrzydliwym taksówkarzu". Tamsin zawsze miała w zanadrzu jakieś „piekielne" historie, czy to o piekielnej współlokatorce, czy o piekielnym chłopaku. Maisie wyjęła telefon i przeczytała esemesa.

I kiedy Maisie dzwoni z automatu na swoją domową pocztę głosową i przesłuchuje zostawioną przez przyjaciółkę wiadomość, wie, że uczucie niepokoju, które towarzyszyło jej od rana, było usprawiedliwione. Miała rację. Ruth nie jedzie.

– Straaasznie przepraszam!!! Miałam piekielny tydzień. Harry powiedział, że jeśli pojadę do Vancouver, to z nami koniec, więc nie mogę ryzykować. Rozumiesz, prawda?

Maisie odłożyła słuchawkę na widełki, nawet nie zadając sobie trudu, żeby oddzwonić. Wiedziała, że Ruth nie siedzi przy telefonie i nie czeka na jej przebaczenie. Pewnie w tej chwili zabawiała się z tym wspaniałym Harrym, zbyt wspaniałym, żeby go stracić. Zrozumiałaby to, gdyby nie pamiętała, że jeszcze niespełna miesiąc wcześniej Ruth szaleńczo kochała się w niejakim Kencie i że Harry to całkiem świeża znajomość.

Co miała w tej sytuacji zrobić? Chociaż było do przewidzenia, że Ruth ją wystawi, Maisie naprawdę liczyła, że to będzie ich „podróż życia". Chodziło nie o wyjazd na całe lato, tylko o wypad na dziesięć dni, łącznie z podróżą tam i z powrotem. Krótkie dziesięć dni, spędzone wspólnie przez dwie przyjaciółki z dzieciństwa, które nie widziały się okrągły rok, bo studiowały na różnych uczelniach. Ale nie – ważniejsze okazało się bzykanko miesiąca. A co gorsza, i to było już naprawdę dobijające, matka ją ostrzegała, że tak się to skończy.

„Ona cię wystawi, ta dziewczyna. Jak zwykle".

Oczywiście, to, że jej słowa się sprawdziły, było dla Maisie marnym pocieszeniem. Matka tak powiedziała, bo nie mogła znieść, że przez dziesięć dni będzie musiała sama zajmować się dziećmi, parzyć herbatę, ścielić łóżka. Była zadowolona, że przyjaciółki Maisie rozjechały się na różne uczelnie. To bowiem oznaczało, że córka będzie siedziała w domu i tylko od czasu do czasu wieczorem wyskoczy na kawę z paroma koleżankami z pracy.

Maisie spojrzała na informację o odlotach. Miała jeszcze czas, żeby przejść przez odprawę, ale mogła też zrobić w tył zwrot i pojechać do domu. Wrócić do pokoju, który w wieku dziewiętnastu lat dzieliła z czternastoletnią siostrą, podczas gdy ich matka przez całą noc doglądała najmłodszego dziecka, jeszcze niemowlęcia; wrócić, żeby wstawać o piątej rano i zmieniać dziecku pieluchy, częściej, niż można by tego oczekiwać od dziewiętnastolatki, która jeszcze nigdy nie uprawiała seksu. Wyjazd miał być jej ucieczką od obowiązków, jakimi była obarczona.

Jednak nigdy jeszcze nie robiła czegoś takiego sama. Gdyby Ruth nie namówiła jej na ten wypad, w ogóle by się na niego nie zdecydowała.

„Mam wrażenie, jakbyśmy nie widziały się od wieków, Mase – powiedziała przymilnym tonem. – To będzie podróż naszego życia, ty i ja, najlepsze przyjaciółki znowu razem".

I dała się przekonać, bo pochlebiało jej, że Ruth nie zaproponowała tego żadnej ze swoich nowych koleżanek z uczelni, tylko zwróciła się właśnie do niej. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że pewnie te koleżanki od razu poznały się na Ruth, nie tak jak ona. Chociaż to nie była prawda. Maisie zawsze wiedziała, jaka jest jej najlepsza przyjaciółka, już od trzynastego roku życia, kiedy Ruth zostawiła ją w mieście, zdaną na siebie, po tym, jak wydały całą forsę, również tę na autobus powrotny, i sama zabrała się samochodem z grupą chłopaków.

„Jest tylko jedno miejsce – rzuciła, wciskając się między nich. – Poradzisz sobie, prawda?"

Jej matka nie była zresztą lepsza. Maisie przypomniała sobie, jak raptem parę godzin wcześniej jej czternastoletnia siostra wybiegła z domu i zapukała w okno taksówki.

Zostawiłaś jakieś pieniądze? Mama znowu wsadziła za dużo rzeczy do pralki i cholerstwo się zepsuło.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, Maisie wyłączyła komórkę, chwyciła swój plecak i podeszła do stanowiska odprawy. ■

56093990

ARTVAPSHOP.PL

ALKOMATY • E-PAPIEROSY • LIQUIDY

‰

PAMIĘTAJ

ZBADAJ SIĘ PRZED JAZDĄ

Posiadamy alkomaty z sensorami elektrochemicznymi, wyprodukowanymi w technologii policyjnej dla użytkowników indywidualnych oraz firm.

NASZE PUNKTY SPRZEDAŻY:

SALON FIRMOWY
ul. Jesionowa 1F
05-816 Michałowice
Tel. 516-730-195
zamowienia@artvapshop.pl

M1 C.H. Częstochowa
ul. Kisielewskiego 8/16
42-200 Częstochowa
Tel. 698-467-421

C.H. Szembeka
ul. Zamieniecka 80
04-158 Warszawa
Tel. 660-811-484

C.H. E. Leclerc KEN Center Ursynów
ul. Ciszewskiego 15
02-777 Warszawa
Tel. 516-968-798

TESCO BAŁUTY
ul. Pojezierska 93
91-359 Łódź
Tel. 698-467-450

AUCHAN ŻOLIBORZ
ul.Broniewskiego 28
05-075 Warszawa
Tel. 728-782-217

56093990

PODRÓŻ POŚLUBNA

TEKST: ELIZA MIKULSKA

Tłum ludzi czekał przed kościołem, z którego chwilę wcześniej wyszli państwo młodzi. Z nieba lał się żar. Większość kobiet miała wydekoltowane sukienki, a mężczyźni podwinięte rękawy u koszul. Zewsząd dochodził gwar rozmów. Kolejka do życzeń zdawała się nie mieć końca. Poniektórzy ocierali pot z czoła chusteczkami lub wachlowali się trzymanymi w dłoni kopertami z pieniędzmi i kuponami LOTTO.

Wreszcie młodzi wskoczyli do czekającego na nich kabrioletu lamborghini w kolorze krwistej czerwieni, uśmiechając się i machając wszystkim gościom, ruszyli w podróż poślubną.

– Dziwne to takie. Bez przyjęcia weselnego – burknął Wojciech Czerwonka, ojciec pana młodego, odwracając wzrok za autem, które z wizgiem ruszyło przed siebie.

– Ty jak zawsze szukasz dziury w całym – odpowiedziała mu żona, nie ustając w uśmiechach i machaniach za odjeżdżającymi.

– Widzisz, ilu ludzi przyszło? Żeby ich nawet na drinka nie zaprosić? – Mężczyzna rozejrzał się wokół z posępną miną. Zdjął marynarkę. Nie lubił upału.

– A ja się cieszę, że Kacperek jest wreszcie szczęśliwy i się ustatkował – powiedziała stanowczo, nie zaszczycając męża spojrzeniem ciemnych oczu. Prawą dłonią z perłowymi paznokciami przygładziła spięte w tradycyjny koczek włosy.

– Klaudia podobała mi się bardziej niż ta tu… Ludmiła. Co to w ogóle jest za imię? I czternaście lat starsza od niego.

– Psy na lata się nie gryzą. A ty zawsze musisz marudzić. – Kobieta odsunęła się od męża o krok, przygładzając rękoma przód sukni w kolorze crème brûlée, która co nieco pogniotła się podczas siedzenia w kościelnej ławce. Gdyby wiedziała, że satyna tak łatwo się mnie. Ale przecież chciała dziś błyszczeć i to w dosłownym znaczeniu tego słowa.

– Nie widzisz, że nasz syn został zmanipulowany? – wysyczał jej do ucha mąż, przysuwając się i pochylając odrobinę, gdyż Iwona nawet w butach na słupku była od niego o głowę niższa.

– Nie widzę. Ludmiła ma pieniądze i klasę. A Klaudia tylko tyłkiem umiała kręcić i robić słodkie oczy do wszystkich. Ale ty zawsze oglądałeś się za spódniczkami. – Zagryzła wargi w cienką kreskę. Na jej czole pojawiła się pozioma zmarszczka. *Czy on nigdy nie przestanie się czepiać?*

– Ciszej, ludzie usłyszą – mruknął, próbując się uśmiechnąć i objąć ją od tyłu w pasie. Musiał przyznać, że jak na swoje lata miała zgrabną figurę.

Iwona postąpiła dwa kroki do przodu. Odwróciła się do niego czerwona na twarzy:

– I co z tego? Niech wiedzą, jaka jest prawda o naszym małżeństwie i co myślisz o pannie młodej.

W popłochu rozglądał się po zaproszonych gościach. Miał wrażenie, że wszyscy się na nich gapią.

– Jak zwykle histeryzujesz. Nie możemy porozmawiać w domu?

– To ty zacząłeś tę dyskusję. – Wzruszyła ramionami. Kabriolet zniknął za zakrętem drogi. *Ciekawe, kiedy znowu zobaczy synusia?*

– Przymknij się wreszcie, bo jak ...

– …no co, uderzysz mnie? Tylko przy świadkach, żebyś nie mógł się wyprzeć.

– Iwona… Za kogo ty mnie masz? Naprawdę myślisz… A zresztą. – Machnął ręką i odszedł w kierunku starej polówki, w której granatowym dachu odbijały się popołudniowe promienie słońca.

– Wojtek, dokąd idziesz? – Podreptała za nim.

Pozostali na placu uczestnicy ceremonii komentowali dyskretnie sytuację lub uśmiechali się z pobłażaniem. Powoli wsiadali do swoich aut, gasili papierosy, rozchodzili się do swojej codzienności.

* * *

– Ludmiłko, Żabciu, cieszę się, że mamy to już za sobą. – Kacper Czerwonka odwrócił głowę od drogi

56093990

i czarnymi oczami spojrzał na swoją nowo poślubioną żonę, pokazując białe zęby w uśmiechu.

– Też się cieszę, że się tak wyrażę, ale patrz na drogę. I nie mów do mnie: „Żabciu" – Ludmiła Wilczyńska długimi czerwonymi szponami odpięła welon od krótkich blond włosów i rzuciła go na tylne siedzenie.

– Dobrze, Żabciu.

– Nie umiesz zapamiętać tak prostej rzeczy?

– Nie denerwuj się. Przecież ja tak z miłości do ciebie…

Ludmiła przyjrzała mu się uważnie. Kacper nie chciał, by przeczytała jego prawdziwe myśli. Niewiele myśląc, dodał:

– Wszystko ci wynagrodzę…

– Raczej ja ci wynagrodzę. Spłacę kredyt studencki i twoje długi zaciągnięte w Indiach. – Zdjęła z ramion wydekoltowaną suknię, ukazując swoje wysportowane i wymasowane ciało. Gdyby nie gabinety chirurgii plastycznej i SPA, nie mogłaby liczyć na taką jędrność. Wiek da się oszukać. Wystarczy mieć pieniądze.

Kacper zerkał na nią ukradkiem znad kierownicy. Prawie nic nie wiedział o jej przeszłości. Nie potrzebował tego. Miała mnóstwo odziedziczonej po pierwszym mężu kasy i to się liczyło. Został mu tylko rok, by spłacić długi. Na rodziców nie mógł liczyć. Na siebie też. Okazało się, że indologia, którą skończył, jest egzotyczna nie tylko z nazwy, a za kelnerskie napiwki można się co najwyżej bawić.

– Przecież ja nie dlatego się z tobą ożeniłem – powiedział, starając się, by brzmiało poważnie.

– Co to? Co się dzieje? Dlaczego tak szarpie?

Kabriolet zaczął podskakiwać, choć jechali po asfalcie. Kacper wyłączył silnik i wysiadł z auta.

– Złapaliśmy gumę – powiedział, obchodząc go dookoła.

– Zrób coś. – Ludmiła wstała, pozbywając się resztek ślubnej sukni. Miała na sobie obcisłą i wydekoltowaną mini w kolorze fuksji bez ramiączek.

– Ale jak?

– Jak? Ty jesteś mężczyzną. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

Kacper westchnął, przeczesując palcami niesforne loki swoich naturalnie kręconych włosów, które pomimo starannej pielęgnacji pod wpływem jazdy kabrioletem tu i ówdzie odstawały jak diabelskie rogi. Zdenerwowała go. Otworzył bagażnik i z impetem zaczął ustawiać walizki na asfalcie, napinając przy tym muskularne ramiona. Nie wiedział, kiedy dane mu będzie ćwiczyć w siłowni, a przecież uwielbiał robić wrażenie na kobietach.

– Zostaw, to moje. – Obok niego zmaterializowała się Ludmiła w swoich czerwonych szpilkach od znanego projektanta.

– A gdzie jest zapas? – Kacper kręcił się wokół własnej osi w poszukiwaniu czegoś, co przypominałoby koło.

– No chyba nie myślałeś, że się tak wyrażę, iż zostawię walizkę z butami albo kosmetyczkę? – sapnęła z oburzenia.

– Chcesz powiedzieć, że ta wielka torba to kosmetyczka? – Palcem wskazującym dotknął czegoś, co przypominało jego torbę na trening w siłowni. Wybałuszył oczy, szukając potwierdzenia u Ludmiły.

Ta tylko wzruszyła ramionami i odgarnęła długą grzywkę z czoła, mówiąc:

– Kobieta w moim wieku musi o siebie dbać.

– Gdzie jest zapas?

– Został w garażu.

Mężczyznę w pierwszej chwili zatkało. Po ułamku sekundy ruszył prężnym krokiem przed siebie, mrucząc przekleństwa.

– Kacper, dokąd idziesz? – krzyknęła, podążając za nim.

Słyszał echo jej stukających obcasów. Odwrócił się w tę stronę.

– Byle dalej od ciebie. Jak można tak nie myśleć? Przecież tą drogą nikt nie jeździ. Będziemy mieć szczęście, gdy za tydzień ktoś się tu pojawi. Bez zapasu chciałaś dojechać do Chorwacji? – Spojrzał na nią z politowaniem. *Głupia blondyna. Gdyby nie te jego długi…*

– Zapomniałam. – Zrobiła maślane oczy.

– Niby o czym?

– Że głupie koło jest takie ważne.

– A nie jest? – Popatrzył na nią uważnie, zastanawiając się, czy tylko udaje, czy naprawdę jest tak nierozważna.

– Wielkie halo. Jak masz kasę, to jakbyś koło zapasowe nosił w kieszeni, że się tak wyrażę – powiedziała, gestykulując dłońmi.

– Nie tym razem. Zresztą mam dość tego małżeństwa. – Podwinął rękawy białej koszuli, zdjął z szyi muszkę i rzucił ją na asfalt.

Ludmiła kucnęła, by ją podnieść. Nie mogła pozwolić, by ten drobiazg, który kosztował prawie tyle co obrączki, tu pozostał. Zresztą ona miała swoją wizję. W tej muszce weźmie kiedyś ślub ich syn, którego adoptują. Głośno powiedziała:

– Tak szybko masz dość? Pamiętaj, że ja nic nie muszę. Twoich długów też płacić nie muszę. – Wygięła pomalowane na czerwono wargi w podkówkę.

– Żabciu, nie obrażaj się. – Objął ją ramieniem. Pogłaskał po krótkich włosach. *Jeszcze się*

56093990

teraz gotowa wycofać. I gdzie on drugą taką naiwną znajdzie?

– Nie mów do mnie: „Żabciu" – powiedziała ze złością, mocniej przylegając do jego muskularnej klatki piersiowej.

– Już dobrze. Przytul się do mnie – brzmiał spokojnie, choć w jego głowie huczało od myśli. *Co teraz? To miała być podróż jego życia. Cała Europa na nich czekała. Wszystko przez tę głupią blondynę. Klaudia wiedziałaby, co robić w tej sytuacji. Ale jej tu nie ma.* Westchnął głośno. – A może zadzwonimy po taksówkę? – zapytał.

Odsunęła się od niego, zerkając w czarne oczy, czy aby nie żartuje. Jego mina wskazywała, że mówi poważnie.

– Taksówkę? A co z moim lambo? Chyba nie myślisz, że będzie tu kwitł dwa tygodnie, że się tak wyrażę?

Ale Kacper już jej nie słuchał. Zabrał się do składania dachu w samochodzie.

– Lepiej mi pomóż – powiedział.

Ludmiła nie ruszyła się z miejsca. Siedziała na poboczu, krzywiąc twarz z dezaprobatą. Do tej pory to ona w tym związku podejmowała decyzje.

– Lepiej wyjmij telefon i zadzwoń po taksówkę – powiedział do niej, sapiąc, nieprzyzwyczajony do jakiejkolwiek, nawet drobnej pracy. W jego dwudziestopięcioletnim życiu zawsze znalazł się ktoś, kto go wyręczył. Aż do dziś. Ludmiła ceniła luksus bardziej od niego. – Zadzwoń do pana Tadeusza, wytłumacz, gdzie stoi kabriolet. Niech weźmie któregoś z chłopaków i zapasowe koło. Zabiorą twój wózek do garażu.

Kobieta zamrugała sztucznymi rzęsami. Musiała przyznać, że taki decyzyjny Kacper podobał jej się znacznie bardziej. Bez zbędnej dyskusji wykonała dwa telefony, nie ruszając się z pobocza. Mężczyzna tymczasem maszerował w tę i z powrotem, wypatrując zamówionej taksówki. Zdawał sobie sprawę, że to trochę potrwa, lecz nie myślał, że aż tyle.

Wtem pogodne niebo zasnuło się granatowymi chmurami. Zerwał się silny wiatr. Ludmiła poderwała się na równe nogi. Na całym ciele miała gęsią skórkę.

Kacper z mroczną miną spojrzał w górę.

– Będzie burza – oznajmił ze spokojem.

– I co teraz? – Ludmiła wpatrywała się w niego coraz bardziej przerażona, przestępując z nogi na nogę. – Boję się burzy.

Z nieba huknęło. Chmury rozdarł pierwszy błysk. Ludmiła podbiegła i wtuliła się w Kacpra. Drżała na całym ciele.

– Chodź, Żabciu. – Pociągnął ją za rękę w pobliże drzew, a ona tym razem nie protestowała. – Tu tak bardzo nie zmokniemy.

Wielkie krople spadały na rozgrzaną ziemię, niknąc w niej. Uderzały coraz intensywniej. Powietrze pachniało kurzem. Ludmiła, wtulona w Kacpra, kichnęła. Jej makijaż, nad którym kosmetyczka spędziła prawie dwie godziny, rozmazał się, znacząc ciemne smugi na policzkach.

Wtem gruchnęło aż zadrżała ziemia. Piorun uderzył w pobliskie drzewo, które płonąc, przewróciło się na kabriolet.

– Moje lambo. Ratuj je! – Wbiła szpony w klatkę piersiową Kacpra.

– Co niby mam zrobić? Przecież gaśnicy też pewnie nie masz?

– Moje kosmetyki, moje buty! – Ludmiła podbiegła do kabrioletu, z którego buchały coraz większe płomienie. Osłaniała twarz, próbując otworzyć bagażnik. Bezskutecznie. Chwyciła za jedną z toreb leżących na tylnym siedzeniu. Wytaszczyła ją na zewnątrz, sapiąc. Pluła sobie w brodę, że wszystkie najważniejsze dla niej przedmioty materialne zatrzasnęły się w bagażniku. Nagle ją olśniło. Otworzyła małą kopertówkę na łańcuszku i wyjęła z niej metalowy pilniczek do paznokci. Zerknęła na Kacpra. Stał, kręcąc głową i podpierając boki rękoma.

– Pomożesz mi wreszcie? – warknęła, ociekając od stóp do głów wodą. Jej szpilki będą się nadawać tylko do wyrzucenia. Woda chlupotała tak, jakby ktoś mieszał w nich łyżką. Niewiele myśląc, wyskoczyła z butów. Przynajmniej będzie mogła wygodniej się poruszać.

Kacper roześmiał się.

– Czego rżysz?

Nie odpowiedział.

Ludmiła wetknęła pilniczek w zamek bagażnika. Gmerała w nim, lecz nie ustąpił.

– To nie tak – wrzasnął w jej kierunku mąż. – Za dużo seriali się naoglądałaś.

– To może łaskawie pokażesz mi jak? Po co w ogóle wkładałeś z powrotem bagaże do środka?

Nie przebrzmiały ostatnie wypowiedziane przez nią słowa, gdy płomienie buchnęły w górę. Zaczęły lizać welon i suknię leżące w aucie.

Ludmiła odskoczyła prosto na Kacpra, który zachwiał się, potykając o polny kamień, poślizgnął na mokrej trawie i runął jak długi, pociągając ją za sobą.

– Chcesz się trochę potaplać, Żabciu? – zapytał.

– Tego już za wiele! – wrzasnęła. – Starczy tych upokorzeń, że się tak wyrażę.

– A więc to moja wina? – warknął, podrywając się na równe nogi. Spojrzał w jej brzydką bez makijażu twarz. *Co ja w niej zobaczyłem? Czy mam się tak tanio sprzedać? Za jakieś pięćdziesiąt tysięcy zmarnować życie?*

56093990

Tok jego rozmyślań przerwało trąbienie zatrzymującej się nieopodal taksówki. Kierowca starego mercedesa włączył światła awaryjne i doskoczył z gaśnicą do płonącego kabrioletu, próbując opanować żywioł. W tej samej chwili wiatr zmienił kierunek i zawartość gaśnicy zamiast ugasić płomienie, wylądowała na parze młodych małżonków.

– Mam dość! Przynosisz mi pecha. Nigdy mnie tyle nieszczęść nie spotkało. – Ludmiła spróbowała zrzucić z siebie zawartość gaśnicy. Pomagał jej w tym zacinający deszcz.

– Przepraszam. Chciałem pomóc. – Starszy taksówkarz poczerwieniał na twarzy i wolną ręką naciągnął na głowę czapkę z daszkiem. – Zapraszam do samochodu.

Ludmiła, utykając na jedną nogę, skwapliwie z tego skorzystała. Ociekając wodą, ulokowała się na tylnej kanapie. Kacper stał nieruchomo, niezdolny do wykonania nawet najmniejszego kroku.

Tuż za zakrętem usłyszeli syreny. Jazgotały coraz głośniej. Taksówkarz wciąż trzymając w dłoni gaśnicę, zerknął w tamtą stronę. Niebieskie koguty przebijały się przez szarość nawałnicy. Z impetem obok nich zatrzymały się trzy wozy: strażacki, policyjny i karetka.

Strażacy w czarnych mundurach i czerwonych hełmach wyskoczyli w mgnieniu oka z wozu bojowego. Jeden z nich w biało-niebieskiej kamizelce krzyczał i gestykulował, wydając polecenia pozostałym, którzy rozstawiali na drodze pachołki, rozwijali wąż i gasili pożar.

Do Kacpra podszedł młody i przeraźliwie chudy mężczyzna w białym fartuchu i niebieskich rękawiczkach. Zaświecił mu maleńką latarką prosto w oczy.

– Zwariował pan? – Kacper zasłonił twarz przedramieniem.

Mężczyzna nie odpowiedział. Wziął pana młodego pod rękę i zaprowadził na tył ambulansu. Drugi z ratowników zmierzył mu ciśnienie, saturację i obejrzał kawałek po kawałku.

Z radiowozu wysiadło dwóch policjantów. Podeszli do Kacpra i ratowników.

– To pana auto? – zwrócił się do mężczyzny, wskazując na kabriolet, który kończyli gasić strażacy.

– Mojej żony – mruknął Czerwonka, ciesząc się, że ratownik skinął głową w kierunku policjantów, co znaczyło, że badanie dobiegło końca.

– Imię i nazwisko żony? – Wyższy z policjantów stanął z notatnikiem tuż przed Kacprem.

– Ludmiła Wilczyńska. Zresztą możecie ją sami zapytać. Jest tam, w tej taksów… – Kacper odwrócił się, unosząc rękę, by wskazać mundurowym starego mercedesa. W miejscu gdzie jeszcze kilka minut temu stał, jezdnia była pusta, nie licząc powiększających się kałuży.

– Gdzie jest? – Niższy z policjantów podążył za jego wzrokiem.

– Panowie, moja żona… Ona zniknęła.

– Co znaczy: „zniknęła"? Zaraz nam pan powiesz, że porwało ją UFO – zarechotał policjant z notesem. Kolega mu zawtórował.

– Nie UFO, tylko ten taksówkarz.

– Jaki taksówkarz? – Niższy policjant obrócił się wokół własnej osi. – Panowie, widzieliście tu jakąś taksówkę? – krzyknął w kierunku ratowników.

Sanitariusze pokręcili przecząco głowami.

– Ale… Kiedy… – Kacper próbował pozbierać myśli.

– Pan się nie tłumaczy. Zapraszam do radiowozu. Porozmawiamy sobie spokojnie. – Policjant z notesem wziął Kacpra pod ramię i podprowadził do kii. Wsiedli do środka. Obserwowali przez chwilę, jak strażacy zwijają wąż, a ten w biało-niebieskiej kamizelce mówi coś do drugiego z policjantów.

– To co, zmyśliłeś pan żonę i taksówkarza? – zagadnął mundurowy.

– Nie. Zresztą możecie to sprawdzić. To był stary mercedes, brązowy.

– Numer rejestracyjny?

– Nie wiem, nie zwróciłem uwagi.

Policjant popatrzył na niego z politowaniem.

– Dlaczego pan mi nie wierzy? To prawda! Ten taksówkarz to taki w skórzanej kurtce i w czapce z daszkiem. Jechaliśmy w podróż poślubną. Złapaliśmy gumę. To też możecie sprawdzić. Zaraz… Gdzieś tu miałem… – Kacper obmacywał po kolei wszystkie kieszenie, kręcąc się nerwowo na siedzeniu. – No tak, potwierdzenie rezerwacji ma Ludmiła w torebce.

– I po co pan zmyśla? Za dużo się pan bajek naczytał. – Mundurowy uśmiechnął się do niego, przechylając głowę na bok.

Wrócił jego kompan. Porozumieli się bez słów. Radiowóz odjechał na sygnale z protestującym Kacprem i policjantami.

* * *

Młody małżonek obudził się na niewygodnym polowym łóżku w budynku komendy. Policjanci zostawili go tu, niczego nie tłumacząc. Stwierdzili, że lepiej będzie, gdy sobie wszystko przemyśli w samotności i rano powrócą do rozmowy. Ledwo otworzył oczy, zgrzytnęła metalowa krata. Zobaczył przy niej policjanta od notesu, który promiennie się uśmiechał.

– Zapraszam – powiedział.

56093990

– Zapłacicie mi za to. Miałem podróżować po Europie. Zapłacicie odszkodowanie. Nie zostawię tak tego. – Kacper zmarszczył czoło i potykając się wyszedł z celi. Musiał złapać się ręką kraty, by nie upaść.

– Co pan się tak piekli? – zapytał policjant łagodnie. – Jeszcze uznam to za groźby karalne. – Wskazał dłonią kierunek. Ruszyli.

– Nie macie prawa mnie tu trzymać. Przepadła rezerwacja.

– I tym się pan martwi? A nie powinien pan pomyśleć o żonie?

– Właśnie, co z nią? Znaleźliście Ludmiłę? – Kacprowi zrobiło się odrobinę głupio. Powinien grać do końca, by się nie wydało, że poślubił ją tylko dla majątku. – Wiecie, gdzie jest moja Żabcia?

Policjant zarechotał, otwierając drzwi. Wpuścił Kacpra przodem.

– O co tu chodzi? Czy ja powiedziałem coś śmiesznego? – Mężczyzna usiadł na jednym z czterech krzeseł stojących przy stoliku. Najchętniej wróciłby do domu, wziął prysznic i porządnie się wyspał. Łóżko w celi okazało się wyjątkowo niewygodne, a koc dziurawy. To nie jego standardy.

– Sprawdziliśmy to wszystko, o czym wydawało nam się, że pan bredzi. Mówił pan prawdę, ale niecałą.

– Jak niecałą? Jak pan śmie? Po takiej nocy żądam wyjaśnień. – Kacper uderzył pięścią w stół.

Policjant nie zareagował.

Zaskrzypiały drzwi. Do pomieszczenia wszedł jego kolega, niosąc w plastikowym kubku kawę z automatu. Postawił ją przed Kacprem. Mężczyzna łakomie wciągnął w nozdrza aromat. Łapczywie sięgnął po kubek, parząc wargi i przełyk. Kawa okazała się lurowata. Skrzywił się.

Drugi z policjantów w tym czasie zajął miejsce obok swojego kompana. Oparł dłonie na blacie.

– Panie Czerwonka, ma pan więcej szczęścia niż rozumu – powiedział.

Kacper spojrzał na niego tępym wzrokiem.

W sukurs przyszedł mu drugi z policjantów.

– Ludmiła Wilczyńska od pewnego czasu jest pod naszą obserwacją. Wystąpiliśmy o pozwolenie na ekshumację zwłok jej męża.

– O ekshumację?

– Podejrzewamy, że go otruła. – Skinął głową wyższy z policjantów.

– Moja Żabcia? – Kacprowi przyszło do głowy, że mimo wszystko powinien zachować pozory. Może to jakiś sprawdzian.

– Pan mógł być następny – dopowiedział policjant, przyglądając się mu z uwagą.

– Ale…

– „Żabcia" pana wykumkała – zarechotał mundurowy, rozkładając na stole notes. Zaczął go kartkować. – Ten taksówkarz to też jej mąż.

– To ja jestem jej mężem. – Kacper czuł się jak we śnie. Dyskretnie uszczypnął prawą dłoń. Zabolało. *A więc to nie mrzonka.*

– Kolejny mąż. Pobrali się miesiąc temu w Hiszpanii. – Policjant przesunął palcem wskazującym po kartce w notesie.

– Niemożliwe. – Czerwonce zakręciło się w głowie. Spojrzał na stojącą przed nim kawę. Już wystygła.

– A jednak. Z tego powodu także jej poszukujemy. – Drugi z policjantów, widząc minę młodego żonkosia, uśmiechnął się.

– To bigamistka – dokończył.

– Nie wierzę…

– A jednak. Przy okazji. W Chorwacji ich nie ma. Przynajmniej nie w tym hotelu, w którym mieli państwo rezerwację.

– A gdzie są? – Kacper przeczesał skołtunione kręcone włosy dłonią. Nie mieściło mu się w głowie to, co usłyszał. Rozejrzał się dyskretnie po pomieszczeniu. Może gdzieś tu jest ukryta kamera?

– Też chcielibyśmy to wiedzieć.

– Co to znaczy? – Przełknął ślinę. Pierwszy raz w życiu został wystawiony na taką próbę.

– Dwie rzeczy. Po pierwsze – jest pan wolny. A po drugie – mamy kolejne śledztwo – policjant westchnął głośno, zatrzaskując leżący na stole notes.

– Dziękuję – powiedział Kacper i mimo wszystko się uśmiechnął.

Wyszedł przed budynek komendy i spojrzał w niebo. Zapowiadał się kolejny słoneczny dzień. Ale jazda! Jego znajomi nie uwierzą, gdy im opowie. Ale to znaczy… Tak! Jest dalej kawalerem. Może cieszyć się życiem. A na spłacenie długów znajdzie jakiś sposób. I na pewno szybko nie pomyśli o nowym małżeństwie. To się mama zdziwi! Wcisnął przycisk szybkiego wybierania, by się z nią połączyć. Ciekawe, co dziś będzie na obiad? ■

ELIZA MIKULSKA

Debiutowała jako nastolatka, otrzymując wyróżnienie za opowiadanie wysłane na konkurs, którego jury przewodniczyła Krystyna Siesicka. W 2019 r. została Radomskim Mistrzem Polskiej Ortografii. Dnia 26.09.2022 premierę miała napisana przez nią książka dla dzieci „Zaczarowana Pani bibliotekarka" wydana przez Wydawnictwo Lucky. Głosami Czytelników otrzymała ona tytuł najlepszej książki na jesień i została wpisana na listę lektur konkursu czytelniczego Radomscy Tropiciele Książek.

56093990

Paweł Wichowski

NIE ZAMYKAM SIĘ W OBRĘBIE JEDNEGO GATUNKU

O spacerach po lesie, zbrodni doskonałej i pierwszych telefonach komórkowych z Pawłem Wichowskim rozmawia Adam Podlewski.

Adam Podlewski: Czy morderca może być dobrym człowiekiem?

Paweł Wichowski: Pomijając problem definicji dobra i zła, która zadowoliłaby wszystkich, jestem w stanie uznać, że tak. Jakkolwiek zabrzmi to kontrowersyjnie – myślę, że świat zna rzadkie przypadki, w których jakieś morderstwo było wynikiem słusznego motywu i w ostatecznym rozrachunku ocaliło więcej innych ludzkich istnień. Widziałem kiedyś zdjęcia nagrobka jakiegoś rewolwerowca, któremu napisano: „Nigdy nie zabił kogoś, kto na to nie zasługiwał". Może to mówić wiele o tym, że społeczeństwo daje czasem pewne przyzwolenie na zbrodnie. Szczególnie jeśli dotyczy to łatwo zrozumiałej zemsty lub ukrócenia czyjejś wysoce bestialskiej natury. Ciemną stroną tego rozumowania jest oczywiście jego częste nadużywanie i błędna interpretacja.

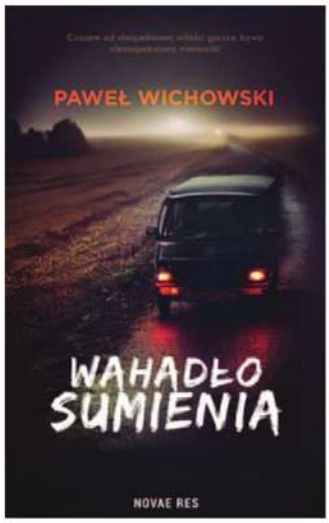

A.P.: Pańska debiutancka powieść *Wahadło sumienia* to opowieść o obsesji. Czy zbrodnia popełniona z miłości wydaje się Panu choć odrobinę mniej odrażająca niż ta motywowana czystą żądzą lub chęcią zysku?

P.W.: To bardzo ciekawe pytanie samo w sobie, a w kontekście mojej powieści tym bardziej, ponieważ istotną rolę odgrywa w niej zestawienie nie tylko dobra ze złem, ale także różnych „rodzajów" zła ze sobą. Myślę, że zarówno w literaturze, jak i codziennym życiu łatwiej byłoby nam zrozumieć, a może nawet wybaczyć zbrodnię komuś, kto dokonywał swego czynu w potężnym afekcie lub niesiony porywem serca. Można wówczas pomyśleć o swoim własnym najwyższym uczuciu i zadać sobie pytanie, czy samemu byłoby się skłonnym z jego powodu do zbrodni. Myślę, że czytelnik łatwiej sympatyzuje z bohaterem złym, lecz uduchowionym, niż złym i przyziemnym w swoim zepsuciu. Bywały sytuacje, że takie natchnione zbrodnie wręcz imponowały, dowodząc najwyższego oddania jakiejś sprawie. Nierzadko okrutni zamachowcy stawali się bohaterami narodowymi. Przeciwnie jest z morderstwem popełnionym z wyrachowania lub wygody. Oczywiście cały ten dylemat może, choć nie musi, być zupełnie bezprzedmiotowy z perspektywy ofiar i ich rodzin.

A.P.: Dlaczego uczynił Pan głównym bohaterem człowieka tak młodego i naiwnego?

P.W.: To wiek, w którym wiele pięknych rzeczy, jakie daje nam świat, dzieje się po raz pierwszy. Pierwsza miłość, odnajdywanie własnej życiowej drogi – w takich momentach łatwo o nadmiar porywów serca kosztem chłodnej kalkulacji. Myślę, że stwarza to świetny punkt wyjścia do opisania jakiejś przygody życia, próby wzięcia świata szturmem. Czegoś, co naznaczy człowieka na zawsze. Gdy ktoś młody zakochuje się, często myśli, że tak już pozostanie. Gdy snuje życiowe plany – niechętnie przewiduje porażki. Chciałem, aby to cechowało mojego bohatera. Bezgraniczna żarliwość i świadomość,

56093990

że wielka historia dzieje się tu i teraz, a jego serce jest pępkiem świata. To miało dawać mu odwagę, ciekawość robienia rzeczy, które człowiek doświadczony, kalkulujący i trzeźwo stąpający po ziemi zostawiłby w spokoju.

A.P.: Czy we współczesnym, przepełnionym techniką świecie można popełnić zbrodnię doskonałą?

P.W.: Cóż, mówi się, że złoczyńcy są zawsze o krok przed ofiarami. W dzisiejszych czasach mają jednak znacznie utrudnione zadanie. Być może sprawa ma się trochę jak z odkryciami naukowymi. Kiedyś mógł dokonywać ich jeden naukowiec uzbrojony w pojedynczy instrument, taki jak mikroskop czy teleskop, dziś raczej robią to wyselekcjonowane zespoły w ogromnych laboratoriach. Zbrodnia

PAWEŁ WICHOWSKI

Urodził się w 1991 roku w Ciechanowie. Od słuchania piosenek i czytania książek woli tylko jedno – pisanie ich. Na pytanie, co zabrałby na bezludną wyspę, nie znajduje dobrej odpowiedzi, ponieważ jest przekonany, że nie ma tak dużej wyspy, na której upchnąłby wszystkie swoje notatki. Uwielbia rozmowy, szczególnie telefoniczne, na każdy temat, a ich długość rośnie wręcz proporcjonalnie do jego humoru – im jest lepszy, tym dłuższe połączenie. Upewnij się tylko, że to nie Ty za nie zapłacisz.

56093990

PIERWSZA MIŁOŚĆ, ODNAJDYWANIE WŁASNEJ ŻYCIOWEJ DROGI – W TAKICH MOMENTACH ŁATWO O NADMIAR PORYWÓW SERCA KOSZTEM CHŁODNEJ KALKULACJI. MYŚLĘ, ŻE STWARZA TO ŚWIETNY PUNKT WYJŚCIA DO OPISANIA JAKIEJŚ PRZYGODY ŻYCIA, PRÓBY WZIĘCIA ŚWIATA SZTURMEM. CZEGOŚ, CO NAZNACZY CZŁOWIEKA NA ZAWSZE.

doskonała wymagałaby dzisiaj dogłębnej znajomości bardzo dużej liczby dziedzin, musiałby robić to nie morderca, lecz właśnie swoiste mordercze laboratorium. Taki czyn wymagałby ogromnego nakładu czasu, pieniędzy i pasji. Z perspektywy człowieka z ulicy – może być to pocieszające. Z drugiej strony ktoś, kto poświęca cały czas, kapitał i swoją życiową energię na zbrodnię jako dzieło życia jest całkiem dobrym i sprawdzonym punktem wyjścia do napisania kryminału (*śmiech*).

A.P.: Czy historia opowiedziana w *Wahadle*... jest zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami?

P.W.: Konstrukcja fabuły i wszelkie zwroty akcji są całkowicie wymyślone przeze mnie, ale pewne postaci dość mocno opierałem na wizerunkach prawdziwych przestępców i ich zbrodniach. Szczególnie ważna okazała się pewna sprawa, która wstrząsnęła Stanami Zjednoczonymi pod koniec lat siedemdziesiątych. Możliwe, że obeznani w tematyce czytelnicy wychwycą pewne nawiązania. Oczywiście pozostaje też nieco bardziej obyczajowa strona powieści – ta z kolei w pewnym niewielkim stopniu była inspirowana moim własnym życiem.

A.P.: Czy prawdziwy jest leśny cmentarz, bagniska i miejscowość, w której dorasta główny bohater?

P.W.: Tak. Nie nazywam tej miejscowości bezpośrednio, chciałbym, żeby była po prostu synonimem małej mazowieckiej wsi jako takiej. Jednak jej ulokowanie między miasteczkami orientacyjnie zakreśla pewien krąg. Uwielbiam spacerować i kiedyś jako młody chłopak zagubiłem się późnym wieczorem w lesie. Odkryłem wówczas właśnie cmentarz – pozostałość I wojny światowej. Gdy zacząłem pisać, uznałem, że to na tyle magiczne i klimatyczne miejsce, że muszę zawrzeć je w opowieści. W dużym

(...) MÓWI SIĘ, ŻE ZŁOCZYŃCY SĄ ZAWSZE O KROK PRZED OFIARAMI. W DZISIEJSZYCH CZASACH MAJĄ JEDNAK ZNACZNIE UTRUDNIONE ZADANIE. BYĆ MOŻE SPRAWA MA SIĘ TROCHĘ JAK Z ODKRYCIAMI NAUKOWYMI. KIEDYŚ MÓGŁ DOKONYWAĆ ICH JEDEN NAUKOWIEC UZBROJONY W POJEDYNCZY INSTRUMENT TAKI JAK MIKROSKOP CZY TELESKOP, DZIŚ RACZEJ ROBIĄ TO WYSELEKCJONOWANE ZESPOŁY W OGROMNYCH LABORATORIACH. ZBRODNIA DOSKONAŁA WYMAGAŁABY DZISIAJ DOGŁĘBNEJ ZNAJOMOŚCI BARDZO DUŻEJ LICZBY DZIEDZIN, MUSIAŁBY ROBIĆ TO NIE MORDERCA, LECZ WŁAŚNIE SWOISTE MORDERCZE LABORATORIUM.

stopniu przyczyniło się ono do tego, że dziś dość mocno interesuję się I wojną światową, której front wschodni pozostawił tu wiele takich cmentarzy. Pozwoliłem sobie jednak na drobne podkoloryzowanie lasu i tych złowrogich bagien, aby jeszcze większym i

56093990

MYŚLĘ, ŻE ZARÓWNO W LITERATURZE, JAK I CODZIENNYM ŻYCIU ŁATWIEJ BYŁOBY NAM ZROZUMIEĆ, A MOŻE NAWET WYBACZYĆ ZBRODNIĘ KOMUŚ, KTO DOKONYWAŁ SWEGO CZYNU W POTĘŻNYM AFEKCIE LUB NIESIONY PORYWEM SERCA. MOŻNA WÓWCZAS POMYŚLEĆ O SWOIM WŁASNYM NAJWYŻSZYM UCZUCIU I ZADAĆ SOBIE PYTANIE, CZY SAMEMU BYŁOBY SIĘ SKŁONNYM Z JEGO POWODU DO ZBRODNI.

bardziej niedostępnym pierścieniem otaczały cmentarz, który gra całkiem sporą rolę w fabule.

A.P.: *Wahadło*... to opowieść o początku XXI wieku. Czy tęsknota za epoką filmów nagrywanych na CD, ciągłego braku zasięgu w telefonie i Dzieci Neostrady staje się takim samym fenomenem, co moda na lata osiemdziesiąte czy dziewięćdziesiąte?

P.W.: Jestem przekonany, że tak. Sam ulegam tej nostalgii i nie jestem w niej odosobniony. O każdej dekadzie można powiedzieć, że miała swój urok, ale z perspektywy kogoś dorastającego na przełomie wieków, tak duża zmiana technologiczna jak pierwsze telefony komórkowe, pierwsze stałe łącza internetowe itd. to coś, co naprawdę miało wpływ na kształtowanie się nawyków i stylu życia. Dzieci tamtego okresu wciąż mogły powiedzieć, że znały klimat wychowywania się na podwórkach, ale z drugiej strony wkraczały w nowy, nieznany świat cyfryzacji, który dzisiejsza młodzież zna od pierwszych chwil świadomości. Obserwuję wśród znajomych sporą tęsknotę do lat dwutysięcznych. Być może nawet porozmawiamy o tym kiedyś na Gadu-Gadu (*śmiech*).

A.P.: Czy wskaże Pan swoje najważniejsze literackie inspiracje?

P.W.: Jeśli chodzi o to, co inspiruje mnie do pisania rzeczy, to niekoniecznie muszą to być inne książki, czasem pomysły biorą się z bardzo nieszablonowych źródeł. Co do pozycji typowo książkowych, to zdecydowanie wolę dzieła klasyczne od współczesnych. Bardzo lubię kryminały, lecz staram się nigdy nie zamykać na długo w obrębie jednego gatunku. Książki takie jak *Zabójstwo Rogera Ackroyda*, *Na Zachodzie bez zmian*, *Lolita* czy *Hrabia Monte Christo* były dla mnie sporym wzorem językowym, do którego starałem się dążyć pisząc *Wahadło sumienia* (choć wiedziałem, że to niemożliwe). Początkowo, jak wielu miłośników literatury z dreszczykiem, czytałem sporo Stephena Kinga i podobnych mu rocznikiem twórców, lecz potem docierałem dalej i uznałem, że dajmy na to, Agatha Christie lub Edgar Allan Poe imponują mi bardziej. Dzięki takim inspiracjom postanowiłem, by mój debiut był książką pozbawioną wulgarności i nadmiernego szokowania. Skupia się raczej na motywach i psychologicznych ścieżkach niż mocnych scenach.

A.P.: Nad czym pracuje Pan obecnie?

P.W.: Między innymi nad kontynuacją *Wahadła sumienia*. Jego zakończenie bowiem – nie zdradzę go teraz oczywiście – może przynosić pewne pytania, na które odpowiedzi dałaby właśnie część druga. Dość mocno przyzwyczaiłem się do specyfiki głównego

bohatera i spodobało mi się przekazywanie treści jego ustami. Mam w zanadrzu pomysły na inne kryminały, ale pociąga mnie też eksperymentowanie z innymi gatunkami. Prócz tego lubię także pisać i nagrywać utwory muzyczne. Przygotowuję swój kanał na YouTube, na który serdecznie zapraszam już teraz. Oprócz piosenek znajdą się tam na pewno również treści dotyczące zarówno *Wahadła sumienia*, jak i moich kolejnych projektów literackich.

A.P.: Dziękuję za rozmowę! ■

56093990

„Gangrena”

Cilla Börjlind, Rolf Börjlind

fragment książki

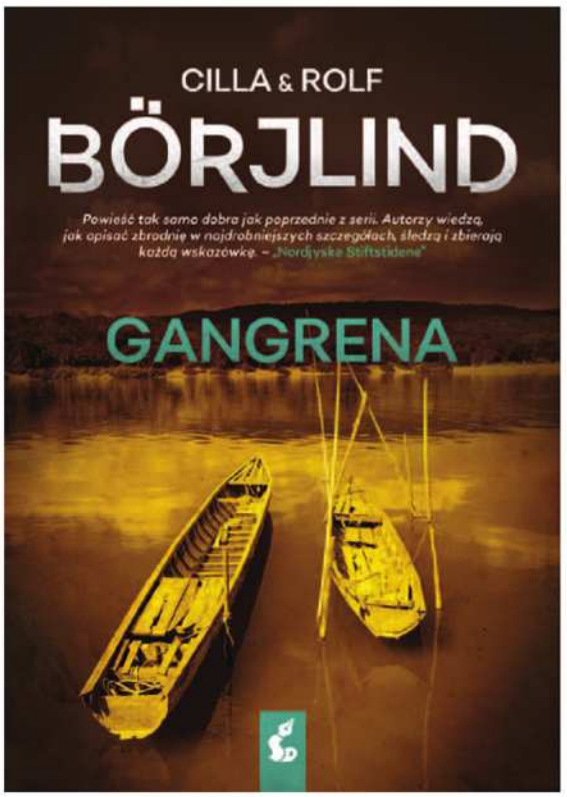

Tom Stilton, były policjant i dawny bezdomny, wyprawia się do północnej Tajlandii, aby na podstawie jednego niewielkiego zdjęcia odszukać mężczyznę o nieznanej tożsamości. Podobno przebywa on na starej barce na jednej z rzek Złotego Trójkąta. Niebezpieczna podróż doprowadzi Stiltona do ujawnienia mrocznej tajemnicy, ale stanie się też okazją do rachunku sumienia w związku z popełnionym przez niego zabójstwem.
W tym czasie Olivia Rönning i pani komisarz Mette Olsäter pracują nad wyjaśnieniem zamachu bombowego, który wstrząsa Szwecją. Policja aresztuje zamachowca, ten staje przed sądem, jednak Olivia ma wątpliwości, czy rzeczywiście jest winny tej zbrodni i mimo wyroku skazującego prowadzi własne dochodzenie. Także Mette podejrzewa, że doszło do pomyłki sądowej. Okazuje się, że drugim dnem tej sprawy są nadużycia seksualne popełniane przez ludzi gotowych na wszystko, byle by utrzymać swoją pozycję.
Gangrena jest piątą powieścią, której głównymi bohaterami są Tom Stilton i Olivia Rönning.

Kobieta stara się utrzymywać dziecko nad powierzchnią, ale wypuszcza ciałko z rąk i sama opada w dół, nie, nie tyle opada, coś ją wsysa. Niebieski, czerwony, żółty, zielony: kolory obejmują jej ciało i ciągną nieubłaganie w głąb. Krągłe? Kolory są krągłe, przyciskają się do niej, ogarniają ją, połykają, miękko, ale jednocześnie duszą. Trudno nabrać powietrza. Powinna wydostać się na górę. Dla dziecka. Jest takie malutkie. Nie poradzi sobie samo. Jest bliska paniki. Stopami szuka dna. Przecież musi być, zawsze jest. Jej usta otwierają się i formują do krzyku, ale kolory pochłaniają głos i nie wydobywa się żaden dźwięk. Trzeba się wydostać na powierzchnię. Po pomoc. Nagle wsysanie ustaje, kobieta znów może przeć w górę. Między kolorami pojawiają się rozbłyski światła. Tam! Kontury małego ciałka. Dziecko zostało na górze! Żyje! Huśta się na powierzchni krągłych kolorów! Poczucie szczęścia dodaje jej sił, pozwala rzucić się ku górze. Przez co? Kiedy w końcu udaje jej się odepchnąć od siebie ostatnie krągłe kolory i dociera do ciepłego powietrza, widzi: morze piłek? Znajduje się w niekończącym się morzu piłek? Rozlega się kwilenie, odwróciwszy głowę, widzi swoje dziecko, które jest na wyciągnięcie ręki. I widzi, jak pokryta meszkiem główka zaczyna znikać pod powierzchnią pokrytą piłkami, podczas gdy ona wreszcie może nabrać tchu. A więc krzyczy i rozpaczliwie próbuje dostać się do dziecka, ale nie może się ruszyć z miejsca. Utknęła. Jak w imadle. Piłki kleją się do jej ciała jak mokry piach. Czy tak czuła mama? – zastanawia się, widząc jednocześnie, jak morze piłek wsysa dziewczynkę z taką samą siłą, z jaką przed chwilą sama się zmagała. Widzi, jak morze piłek połyka jej nienarodzoną córeczkę. Maleńka jasnożółta skarpetka zsunęła się ze stópki dziecka i unosi się przez chwilę na czerwonej piłce, a potem również znika w głębi.

Bezradność!

Dlaczego jestem kompletnie bezradna?

Uporczywy dźwięk telefonu w końcu wybudził Olivię z jej koszmarnego snu. Była cała mokra. Zanim

56093990

wyświetlacz zgasł, zobaczyła jeszcze, że dzwoni Mette Olsäter.

Olivia usiadła. Znów ten sen powracający w różnej postaci. Dziecko, którego nie zdołała uratować. Które postanowiło opuścić jej ciało zaledwie po dziesięciu tygodniach. Było to ciężkie przeżycie, bo zdążyła już przejść od zdumienia, że jest w ciąży, i miotania się z decyzją, co zrobić, do poczucia szczęścia, że spodziewa się dziecka.

Prawie euforii.

A potem przyszło krwawienie. Poronienie. Jamie był z nią w szpitalu, tulił, pocieszał. Był dla niej dobry. I smutny.

Przez pewien czas po poronieniu jeszcze się tulili do siebie. Przecież zdecydowali, że będą rodzicami, chociaż jej ciąża stanowiła zaskoczenie zarówno dla niej, jak i dla niego. Jednak okazało się, że tylko ona ich jeszcze łączyła, bo uczuciowo rozstali się już jakiś czas temu. Krótki powrót do siebie, który zaowocował zapłodnieniem, wynikał jedynie z wielkiej potrzeby bliskości. Teraz tylko od czasu do czasu wymieniali się esemesami. Olivia musiała samotnie zmagać się ze swymi koszmarami sennymi.

Odwróciła mokrą poduszkę. Co się dzieje w jej podświadomości?

Morze piłek?

Sięgnęła po komórkę, tę starą, bo miała dwie. Ósma rano, sobota. Wolny dzień. Mette zadzwoniła na telefon służbowy. Czyli nie chodzi o kolację w jej przytulnym domu na Kummelnäs.

– No nareszcie! – odezwała się Mette.

Olivia zorientowała się już po jej głosie – donośnym i chwilami ochrypłym – że Mette doświadcza przypływu adrenaliny. Było to dość niezwykłe, bo nie miała zwyczaju byle czym się podniecać. Olivia chciała ją upomnieć, żeby pamiętała o swoim ciśnieniu, ale wiedziała, że Mette tylko by się rozzłościła. Nie znosiła, kiedy jej się mówiło, że powinna na siebie uważać.

– Co jest? – spytała Olivia.

– Nie widziałaś?

– Nie, bo co?

Nie chciała przypominać, że normalni ludzie lubią się wyspać, kiedy mają wolne.

– Bomba w samochodzie w Täby. Malin Brovall. Wiesz, o kogo chodzi?

– O tę prokuratorkę?

– Tak. Miała jechać w góry z mężem i córką, rano ich samochód wyleciał w powietrze przed domem. Możliwe, że to zamach terrorystyczny. Przyjeżdżaj natychmiast!

– Już jadę.

Olivia się rozłączyła, odsunęła kołdrę i natychmiast tego pożałowała. W mieszkaniu panowało lodowate zimno. Uprzytomniła to sobie dopiero teraz. Puchowa kołdra i senny koszmar sprawiły, że w nocy było jej gorąco. Podeszła do kaloryfera. Zaledwie letni, trzeba się skontaktować z gospodarzem domu. Rzut oka na termometr za oknem uzmysłowił jej, że na dworze jest minus dziewiętnaście stopni. Wyjrzała na zewnątrz. Z szarego nieba nad Söder sypało wielkimi ciężkimi płatkami śniegu.

Nie znoszę zimna i ciemności, pomyślała Olivia i dygocząc, poszła do łazienki.

Bomba w samochodzie?

Wychodząc z bramy swojego domu na Högalidsgatan, jeszcze miała mokre włosy. Przy takiej temperaturze nie było to za mądre. Naciągnęła kaptur kurtki, wsunęła ręce do kieszeni i przedzierając się przez lodowaty wiatr, pochyliła głowę i wbiła wzrok w swoje czarne martensy ślizgające się na śniegu zalegającym na chodniku.

Końcówki włosów już zamarzały, gdy doszła do przystanku autobusowego na Långholmsgatan. Na ulicy prawie nie było samochodów. Pług odgarniał śnieg na chodnik i musiała odskoczyć, żeby jej nie zasypał. Kawałek dalej, na Västerbron, zobaczyła autobus, który wskutek poślizgu uderzył w barierkę mostu i teraz mrugał wszystkimi światłami. Olivia zdała sobie sprawę, że to nieodpowiedni dzień na jazdę autobusem, i ruszyła do stacji metra.

Kiedy w końcu dotarła na piętro zajmowane przez Centralne Biuro Operacyjne (NOA), odniosła wrażenie, że ściany aż wibrują od gorączkowej aktywności obecnych na miejscu osób. Wszyscy wydawali się skupieni i w pełnej gotowości, Olivia musiała uważać, żeby nie zderzyć się z kolegami, którzy w biegu wykonywali swoje zadania. Doszła do uchylonych drzwi do pokoju Mette, ze środka dobiegały dźwięki włączonego telewizora.

Zapukała lekko.

– Tak?

Olivia weszła. Mette i Bosse Thyrén wpatrywali się w ekran, stojąc tuż obok siebie. Oboje mieli trochę potargane włosy i lekko zaczerwienione policzki. Gdyby ich nie znała, może nawet poczułaby się zażenowana, przypuszczając, że przerwała im coś intymnego.

Tak jednak nie było.

Wiedziała, że nie.

Patrzyła na dwójkę swoich kolegów, którzy w ten sobotni poranek zostali wcześnie wezwani do pracy,

56093990

tak samo jak ona, z tą różnicą, że przypuszczalnie darowali sobie prysznic, żeby dojechać jak najprędzej. Na ekranie telewizora widać było reportera stojącego w zamieci przed taśmą policyjną przy domu Brovallów w Täby. W tle przy wypalonym wraku auta uwijała się ekipa techników kryminalistycznych. Reporter usiłował przepytać rzeczniczkę policji, ale nie miała żadnych konkretnych informacji o zdarzeniu i poinformowała jedynie o przygotowywanej konferencji prasowej.

Mette ściszyła odbiornik i odwróciła się do Olivii.

– Długo ci zeszło. Za dziesięć minut robimy odprawę.

Lisa Hedqvist weszła w momencie, gdy Mette wypowiadała ostatnie słowa. Skinęła lekko Olivii, po czym zwróciła się do Mette:

– Wydaje mi się, że wszyscy już są.

– Dobrze. Upewniłaś się, że sprzęt działa?

– Tak jest.

Mette poprawiła ręką kędzierzawe, niesforne włosy i obciągnęła bluzkę, żeby sprawiać wrażenie osoby pozbieranej i porządnej. Już nie pamiętała o spojrzeniu, jakie jej rzucił ukochany mąż Mårten, kiedy rano wychodziła pośpiesznie do czekającego auta. Emerytura, owszem, ale dopiero za jakiś czas. Kiedy człowieka potrzebują, to znaczy, że musi zostać. Prokuratorka Malin Brovall i jej bliscy zginęli w eksplozji dokładnie dwie godziny i dwadzieścia siedem minut temu.

Mette była gotowa, by ustalić, dlaczego tak się stało.

Gdy Mette z najbliższymi współpracownikami weszła do zatłoczonego pomieszczenia, gwar rozmów ucichł. Oprócz najlepszych dochodzeniowców NOA zgromadzili się w nim eksperci z różnych dziedzin i dwójka mundurowych policjantów z patrolu, którzy pierwsi przybyli na miejsce. Ci ostatni wyglądali na wyczerpanych tym przeżyciem, mieli jeszcze sadzę na twarzach i mundurach. Mette zwróciła się najpierw właśnie do nich, prosząc o relację.

Zaczęła posterunkowa Göransson. Siedzieli w wozie patrolowym przy centrum handlowym w Täby w związku z podejrzeniem włamania – o siódmej osiemnaście zadzwoniono pod numer sto dwanaście. Zawiadomienie złożyła sąsiadka Brovallów, którą obudził wybuch. Z jej słów wynikało, że eksplodował ich samochód stojący na podjeździe do garażu przy Furuvägen na osiedlu Gribbylund. Policjanci na miejscu byli już po siedmiu minutach, chwilę po nich przyjechali strażacy i ratownicy medyczni. Zastali potworny widok. Samochód jeszcze płonął. Zszokowana sąsiadka, która zadzwoniła pod sto dwanaście, siedziała w szlafroku na śniegu i tuliła głowę Malin Brovall trzymaną na kolanach. Wcześniej wybiegła z domu, żeby sprawdzić, czy może jakoś pomóc. Była wyziębiona i cała pokryta krwią. Jakiś staruszek chodził tam i z powrotem z pieskiem w ramionach i płakał. Kilku innych sąsiadów też wybiegło, aby zobaczyć, co się stało. Próbowali też gasić ogień.

Na próżno.

– Kaj Brovall chyba siedział za kierownicą – stwierdziła Göransson. – Zginął na miejscu, rozerwany podczas ekspozji. Jego córka Ida, zajmująca fotel obok niego, również straciła życie wskutek wybuchu, ale jej ciało jest mniej uszkodzone. Malin Brovall dawała oznaki życia, więc została błyskawicznie odwieziona do szpitala Danderyd. Podobnie jak zszokowana sąsiadka, której jeszcze nie udało się przesłuchać.

– Czyli Malin Brovall prawdopodobnie nie było w samochodzie w chwili eksplozji? – spytała Mette.

– Tak. Albo właśnie wsiadała. Sądząc po śladach na śniegu, sąsiadka odciągnęła ją od auta, żeby się nie spaliła.

Mette włączyła komputer. Na ekranie za jej plecami pojawiły się zdjęcia z miejsca zbrodni.

– To zdjęcia, które zrobiliście na miejscu? – spytała.

– Tak, zaraz po tym, jak zabrano Malin Brovall i sąsiadkę.

– Miejsce nie zostało odgrodzone?

– Zostało, ale dopiero później.

Posterunkowa spojrzała na swojego kolegę, a on przytaknął.

– Tak, odgrodziliśmy teren taśmą po wykonaniu najpilniejszych czynności – dodał.

– Czyli przy samochodzie zdążyło się pokręcić sporo ludzi? – zauważyła Mette.

– Tak, miejsce przestępstwa zostało zanieczyszczone zarówno przez personel ratowniczy, jak i sąsiadów. I przez śnieg. Ale jeden z techników kryminalistycznych zdążył przyjechać, kiedy tam jeszcze byliśmy.

Przepytywanie posterunkowych z Täby potrwało jeszcze jakiś czas. Potem opuścili pomieszczenie i spróbowali dojść do siebie po traumatycznym przeżyciu. Według Mette spisali się znakomicie zarówno na miejscu, jak i podczas relacjonowania całego zdarzenia. ■

56093990

PIERWSZA KRYMINALNA SPRAWA RÓŻY KRULL!

KOMEDIA KRYMINALNA

Autorka powieści kryminalnych otrzymuje zaproszenie na zjazd pisarzy, odbywający się we dworku pod Krakowem.

Już pierwszego dnia jej koleżanka po piórze zostaje otruta. Wszystko wskazuje na to, że morderca, który zostawił na miejscu zbrodni czarną różę, wciela w życie fabułę jednej z powieści Krull. A inni zaproszeni pisarze wcale nie są tak niewinni, jak się wydaje…

Wbrew protestom swojego agenta, Pepe, pisarka rozpoczyna prywatne śledztwo. Pomaga jej, zafascynowany kryminałami,boy hotelowy oraz trzy szalone blogerki.

Czy detektywi amatorzy okażą się skuteczniejsi od policji?

PREMIERA 25.01.2023

***Do trzech razy śmierć* wraca po sześciu latach od premiery w nowym, poprawionym i uzupełnionym wydaniu!**

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl

KUP KSIĄŻKĘ NA: inbook.pl

SPODZIEWAJ SIĘ NAS

TEKST: ANNA SIWIŃSKA

– Witajcie, obywatele świata. To jest wiadomość do Władimira Putina od Anonymous.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia. Czułem go za każdym razem, gdy Anonimowi publikowali nowy film. Pochyliłem się bliżej ekranu komputera, zrobiłem głośniej i pochłaniałem każde słowo oświadczenia opublikowanego kilka sekund temu na YouTube. Mężczyzna w białej masce, wykrzywionej w plastikowym uśmiechu, podkreślonym długimi, czarnymi wąsami i szpiczastą bródką, przemawiał głosem stworzonym przez syntezator mowy. Zielone litery wyświetlanego przez projektor kodu przesuwały się po postaci i tle. Treść oświadczenia posłańca obrazowały ujęcia ze schronów, w których ukrywały się przerażone kobiety z dziećmi oraz zdjęcia płonących bloków mieszkalnych.

– Jesteśmy Anonimowi! Jesteśmy Legionem! Spodziewaj się nas! – standardowe zakończenie oświadczenia Anonimowych wybrzmiało w momencie, w którym Pablo, mój przełożony, wszedł do pokoju.

– Siema, Wybraniec, a ty znowu, zamiast kodować, siedzisz na YouTube?

– Cześć, Pablo, a ty znowu przychodzisz do pracy o jedenastej? – odbiłem piłeczkę. – Szukałem cię od rana.

– Zarobiony jestem, wiesz, jak jest. – Puścił do mnie oczko i przysiadł na skraju biurka. – Co tam tej bandzie znowu nie pasuje?

– Zbombardowanie niepodległego kraju, zabijanie cywilów, siłowe tłumienie protestów. A tobie to pasuje? – zaatakowałem, bo jak wiadomo, najlepszą obroną jest atak.

– No jasne, że nie – powiedział oburzony – ale to tłumaczy łamanie prawa. To zwykli hakerzy.

– Haktywiści.

– Sraktywiści. Banda zadufanych bobków, którzy myślą, że sami mogą wymierzać sprawiedliwość. Oni nie są tak anonimowi, jak im się wydaje. Nikt nie jest w dzisiejszym cyberświecie – wstał z biurka. – Dobra, za piętnaście minut w konferencyjnej. Omówimy postępy projektu.

Wyszedł z pokoju, a ja wyciągnąłem telefon z kieszeni, zalogowałem się do czatu i przeskanowałem oczami dziesiątki rozentuzjazmowanych komentarzy Anonimowych. Oświadczenie wyszło zajebiście. Wysłałem kciuk w górę i zabrałem się do projektu, z którego raport miałem złożyć za kwadrans. Wymierzeniem sprawiedliwości zajmowałem się tylko po godzinach.

TheOne: Hej Am.I.Dala, pingnij mnie jak będziesz. – Napisałem na szyfrowanym czacie i przeskoczyłem do kolejnego okienka.

Od wczoraj wieczorem próbowałem przebić się przez zabezpieczenia strony internetowej Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Łatwo nie było. Zdjąłem okulary i potarłem oczy. Niewiele to pomogło, więc otworzyłem kolejnego redbulla. Charakterystyczne syknięcie, potem smak, który czułem ostatnio częściej, niż dopuszczały jakiekolwiek normy.

Dlatego właśnie naskoczyłem na Am.I.Dala. Ze zmęczenia irytowało mnie wszystko, nawet Marian, który przeszedł mi zylion razy po klawiaturze. Sierściuch jebany. Am.I.Dala miała wczoraj rację, sugerując, jak mogę przejść przez jedną blokadę, ale pracowałem nad tym ponad cztery godziny i ten jej tryb cioci dobrej rady, który odpala się u niej po trzydziestu sekundach rozmowy, nie przyjął mi się wczoraj zupełnie. Przecież to nie mogło być tak proste, jak sugerowała. Będzie mi się tu mądrzyła.

56093990

A jednak było. Sprawdziłem to w nocy. Tak się zapętliłem na testowaniu wyrafinowanych podejść, że zupełnie pominąłem te oczywiste. A Ruscy mają zabezpieczenia jak w Windows dziewięć osiem.

TheOne: Ej, gdzie Ty się podziewasz?

Wciąż nie odpowiadała. Liczyłem na to, że wczorajsza kłótnia rozejdzie się po kościach, ale chyba miała na mnie focha. Przełączyłem się na grupowy czat.

TheOne: Ktoś gadał dzisiaj z Am.I.Dala?

Przeskakiwałem między oknami przeglądarki i czatu, czekając na odpowiedź, ale nikt nie kwapił się odpisać.

TheOne: @ugly.sister rozmawiałaś dzisiaj z Am.I.Dala? – oznaczyłem hakerkę, która razem z nią pracowała nad atakiem na stronę Rosyjskiej Agencji Informacyjnej TASS.

ugly.sister: Nie @theOne, ostatni raz wczoraj. Obiecała, że będzie o 10:00 CET, bo wczoraj poszła na miasto. Mamy jeszcze sporo do zrobienia. Jeśli zostawi mnie też dzisiaj, to będzie przesrane. Nie ogarnę tego wszystkiego sama w cztery godziny.

Obraziła się na mnie i poszła na miasto? Dziwne. Am.I.Dala, którą znałem, przełączyłaby się raczej w tryb „Tak? To teraz patrz, gamoniu, jak to się robi". Gdyby ugly.sister była obok, dodałaby jeszcze do niej „potrzymaj mi piwo" i pokazałaby mi, że jestem jak pisklę, które wpatrzone w dorosłe, polujące ptaki, próbując latać, wypada z gniazda i co najwyżej może znaleźć na ziemi jakąś glistę, podczas gdy ona, Am.I.Dala, majestatycznie szybuje po błękitnym niebie, by w odpowiednim momencie zanurkować i dopaść dorodnego zająca.

TheOne: Nie zostawi. Znasz ją. Można na niej polegać.

Przeskoczyłem na okno priva. Wciąż brak odpowiedzi. Dziesiąta trzydzieści. Am.I.Dala nigdy się nie spóźnia.

* * *

Woda w basenie była zimna jak nigdy. Chyba za karę. Przekręciłem się na grzbiet, bo tak każe fizjoterapeuta. Najnudniejszy styl pływacki. Jesteś tylko ty, twoje myśli, sufit i pojawiające się na dwa ruchy przed końcem basenu kolorowe chorągiewki. Zrobiłem zwrot. Odepchnąłem się nogami od gładkich kafelków i powoli wynurzałem się na powierzchnię. Mój ulubiony moment. Schowane pod wodą uszy odpoczywają od jazgoczących w małym basenie dzieci i pokrzykującego na nie trenera. Gdybym nie musiał oddychać, pływałbym wyłącznie pod powierzchnią. Kiedyś spróbuję free divingu. Am.I.Dala opowiadała mi raz o wolności, którą daje nurkowanie bez sprzętu. Może kiedyś ponurkowalibyśmy razem? Jasne, ale najpierw musiałbym namówić ją na spotkanie. Tyle razy próbowałem, ale ona uparcie odmawiała, zamykając naszą przyjaźń w wirtualnym świecie. Zasady Anonymous są dla niej święte. Ataki tylko w imię walki o prawa człowieka, przeciwko cenzurze i konsumpcjonizmowi oraz pełna anonimowość wśród członków grupy. Tylko gdy naprawdę nie wiesz, jak ktoś się nazywa, nigdy go nie wsypiesz.

A jeśli poszła gdzieś na imprezę, zabawiła się z jakimiś obcymi ludźmi, wściekła na mnie zapiła, film jej się urwał, jakiś skurwiel ją zgwałcił i gdzieś porzucił? Albo porwał i więzi, jak w jakimś pojebanym filmie? Kurwa mać! Gdzie ona jest?

Kolejny zwrot. Chwila ciszy. Czas na ochłonięcie. Chore filmy to tylko filmy, a ona jest dużą i całkiem sprytną dziewczynką. Na pewno nic jej nie jest. Nie świruj.

A jeśli jednak jest? Jeśli dojechali ją Ruscy? Zadarliśmy z potężnym gościem, o chorym ego, z którym właśnie w najlepsze sobie pogrywamy, zmieniając w Automatycznym Systemie Identyfikacji znak wywoławczy jego luksusowego jachtu na FCKPTN, a lokalizację na Piekło.

Cztery minuty później wybiegłem już na marcowy chłód. Na basenie łysi mają przewagę. Nie noszą czepków i nie suszą włosów.

* * *

TheOne: @all rozmawiał ktoś dzisiaj z Am.I.Dala? – tym razem oznaczyłem wszystkich w nadziei, że jednak z kimś się kontaktowała. ugly.sister nie odpisywała na privie. Atak miał się rozpocząć piętnaście minut temu, ale strona TASS nadal działała. Sprawdziłem. Niepodważalny dowód na to, że Am.I.Dala jej nie pomogła i wciąż walczyła sama.

Tsao930: @theOne nie ma jej. ugly.sister szuka jej od kilku godzin.

TheOne: @all coś musiało się stać. Nie wystawiłaby ugly.sister. Nie w dzień ataku. Za dużo dla niej znaczy OpRussia. Musimy ją znaleźć i sprawdzić, czy wszystko OK.

TheFranchMan: Nic nie musimy @TheOne, a nawet nie możemy. Każdy z nas może się dołączać i wycofywać, kiedy chce.

Tsao930: Racja @TheFranchMan.

Ant21: Zgadzam się.

Xxtg: Wie, co robi.

56093990

Posypały się komentarze od osób, z którymi w życiu nie zamieniłem nawet zdania. Am.I.Dala raczej też nie, więc jakim prawem w ogóle zabierali głos w jej sprawie?

TheOne: Jebać zasady. Am.I.Dala zaginęła! @all jeśli ktoś chce pomóc mi jej szukać, piszcie na priva. I przejmijcie włam na stronę Ministerstwa Obrony. Skoro to OK, żeby wycofać się, kiedy się chce, to ja to właśnie robię. – Uderzyłem w Enter tak mocno, aż Marian podniósł łeb i obrzucił mnie spojrzeniem pełnym kociej pogardy.

* * *

Jak znaleźć hakerkę, o której wie się tylko tyle, że jest z tego samego kraju co ty, albo przynajmniej biegle pisze po polsku? Na tym pytaniu zawiesiłem się na dwie godziny. Potrzebowałem jakiegoś punktu zaczepienia. Pierwszego kroku. Czegokolwiek. Wgapiałem się w migający kursor, ale w głowie miałem pustkę. Nawet najmniejsza myśl nie kiełkowała w zakątkach sparaliżowanego lękiem umysłu. A jeśli liczą się godziny? Co, jeśli Am.I.Dala czeka gdzieś na ratunek? Czy ktoś w ogóle zauważył, że zniknęła? Czy ona ma męża? Dzieci? A może jest jak ten filmowy nerd, który siedzi w niewietrzonym mieszkaniu tygodniami, a jej śmierć ogłosi światu dopiero przerażający smród rozkładu zwłok? A jeśli Ruscy ją porwali i właśnie gwałcili na przemian z biciem, żeby wydobyć z niej informacje o innych Anonimowych, których przecież nie miała? Po co nam to było? Nie wygramy wojny, włamując się na strony internetowe sklepów spożywczych. Nawet przejęcie telewizji, choć spektakularne, nie zmieniło myślenia sterowanych propagandą Rosjan.

Jaką realnie mieliśmy z nimi szansę? Silni byliśmy tylko w grupie, anonimowi w internecie, ale w realu każdy z nas w pojedynkę szedł zaprowadzić dzieci do szkoły albo odebrać polecony z poczty. Boże, większość z nas pewnie miała nadwagę i padłaby na zawał po przebiegnięciu stu metrów. Byliśmy całkowitą antytezą Trinity i Neo, pięknych, zwinnych jak ninja, zapakowanych próżniowo w lateksy i zabijających jednym ciosem dwunastu policjantów.

Sparaliżowany lękiem mózg odblokował dopiero telefon mojej siostry.

– Co słychać? – zapytała Anka.

– W sumie OK, poza tym…

– OK? A wiesz, co się u mnie dzieje? Nie uwierzysz! – Zrobiła pauzę, zapewne po to, żeby dodać dramaturgii. – Dawid, wiesz, ten fryzjer, który ma salon na Sienkiewicza, tak mnie krzywo ufarbował, że teraz muszę chodzić w czapce!

Po co ona mi to opowiadała? Ani nie mogłem jej prosto ufarbować, żeby rozwiązać problem, ani nie musiała mnie ostrzegać przed Dawidem, bo po co łysemu informacja o czyichś umiejętnościach fryzjerskich. Jak to możliwe, że na świecie są takie Anki i Am.I.Dala? Niby to i to kobieta, a jednak takie inne. O czym my w zasadzie rozmawialiśmy całymi dniami z Am.I.Dala?

No właśnie, o czym?

– Rafał, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Nie słuchałem.

Kolejne sześć godzin spędziłem na czytaniu rozmów z Am.I.Dala i wypisywaniu wszystkiego, co mogłoby stanowić jakąkolwiek wskazówkę. Lubiła spacerować nad rzeką. Każde większe miasto w Polsce zbudowane jest nad rzeką. W przerwie między kolejnymi falami pandemii była w operze. To już lepiej, bo opera jest tylko w jedenastu miastach w Polsce. Jakbym zapytał ją wtedy, na co poszła, to wiedziałbym już, gdzie mieszka. Ale widać informacja o operze była mi wtedy tak samo potrzebna, jak teraz ta o fryzjerze. Wiedziałem, że pracuje jako architekt rozwiązań, ale nigdy nie napisała, czy w korpo czy na swoim. Od dwóch lat raczej nie wyjeżdżała na wakacje, bo rozmawialiśmy każdego jednego dnia. Ale nic w tym dziwnego, zważywszy na pandemię. Lubiła „Gwiezdne wojny". Zarywała noce przy każdej premierze, żeby tylko obejrzeć kolejną część zaraz po północy. Ja za to zupełnie nie pojmowałem, czemu cały świat jara się tą tandetną historią o facecie ze świszczącą astmą, jęczącej małpie, kobiecie z bajglami na uszach i robocie wyglądającym jak kosz na śmieci.

– Kim jesteś Am.I.Dala? – zapytałem na głos. – I czemu w ogóle pytasz, czy jesteś Dala?

O co chodziło z tym nickiem? Jaki Dala? Z Dalą kojarzył mi się tylko Dalajlama, ale nigdy nie wspominała nic ani o Tybecie, ani o buddyzmie czy medytacji. Wpisałem słowo „Dala" do wyszukiwarki. Znalazłem tylko żeński duet Dala. Czy jedną z nich była Am.I.Dala? Może, choć one śpiewały po angielsku, a kanał na YouTube informował, że pochodziły z Kanady. Niby Polscy emigranci są wszędzie, ale godziny, w których pisała na czacie, sugerowały raczej europejską strefę czasową.

Wpisałem „Am.I.Dala" do Google'a. Zero idealnych trafień oraz informacja, że Google wyświetla wyniki dla „Amidala". Prawie dziesięć milionów rekordów poświęconych fikcyjnej postaci

56093990

z „Gwiezdnych wojen". To było to! Podekscytowany, wstałem i przyniosłem kolejnego redbulla z lodówki. Am.I.Dala bawiła się w grę słowną! Wiedziałem, że to dobry trop. Uwielbiała gry słowne Jarońskiego. Imponowało jej, że gość myśli tak nieszablonowo. Dla mnie te rebusy o rysunkowych literkach były źródłem zażenowania, bo nigdy nie umiałem ich rozszyfrować. Na przykład literka E leżąca na wielkiej literze L, która w rysunkowym obłoczku myśli widzi literkę K. Gdyby nie podpis, nigdy bym nie wpadł, że słowo NALEŚNIK można rozbić i narysować jako Na-L-E-Śni-K. Tak jak od dwóch lat nie widziałem w Am.I.Dala słowa Amidala.

Założyłem kurtkę, czapkę i wyszedłem zajarać na balkon. Pomimo tego, że mieszkałem w samym centrum Białegostoku, o drugiej nad ranem, nawet rynek był wymarły. Oparłem się o ścianę i zaciągnąłem się głęboko. Cisza, tlen, nikotyna, kofeina i adrenalina. Idealna mieszanka napędzająca myśli, krążyła teraz w moim krwiobiegu. Wiedziałem, że jestem na dobrym tropie, ale co tak naprawdę dało mi odkrycie, że jej nick pochodzi od imienia jednej z postaci z „Gwiezdnych wojen"? Przecież nie polecę teraz z odsieczą do odległej galaktyki.

Wyjarałem jeszcze jednego szluga i przepełniony energią, wróciłem do biurka. Przeczytałem wszystkie informacje dostępne o Amidali w serwisie empirepedia, takiej Wikipedii w całości poświęconej uniwersum „Gwiezdnych wojen" i wtedy to do mnie dotarło. Padme! W „Gwiezdnych wojnach" Amidala i Padme to jedna i ta sama osoba, która raz jest królową Amidalą, innym razem chroni się w roli służki, używając imienia Padme. Pasowało idealnie! Am.I-.Dala była królową w hakerskim świecie, a w realu zwykłym człowiekiem, jak każdy z nas.

Ale Padme co? Jeśli miała własną działalność, mogłem chyba założyć, że w nazwie ma skrót Dev, jak każdy szanujący się software house. To było niemal tak oczywiste, jak dopisek POL w nazwie firmy eksportowej, działającej w latach dziewięćdziesiątych. Czy użyła kropek tak jak w pierwszym pseudonimie? Wiedziałem, że gra słowna gdzieś mnie zaprowadzi. Jak podzieliła słowo Padme? Zapisałem je długopisem na kartce. Jako gamer, w imieniu Padme widziałem słowo „pad", po nim „me". Trochę bez sensu, ale ile sensu do tej pory znalazłem w nicku Am.I.Dala?

Wpisałem Pad.Me Dev do wyszukiwarki i na linkedIn zobaczyłem sympatyczną, na oko czterdziestoletnią Patrycję Dmelę, właścicielkę firmy Pad.Me Dev mieszczącą się we Wrocławiu.

– Witaj Am.I.Dala. Miło cię poznać – powiedziałem na głos, uśmiechnąłem się triumfalnie i odchyliłem na krześle, żeby na chwilę zamknąć piekące oczy.

* * *

Obudziłem się pół godziny później z koszmarnym bólem szyi i zimnymi stopami. Domknąłem drzwi balkonowe, a potem zaparzyłem sobie gorącej herbaty. Wysłałem Patrycji wiadomości przez wszystkie dostępne kanały: na firmowego maila, linkedIn, przez formularz kontaktowy na stronie internetowej oraz na numer komórki podanej w stopce. Cisza. Zero odpowiedzi. Gdzieś w głębi łudziłem się, że odpisze, że jestem palantem i nie chce mnie znać. Przynajmniej wiedziałbym, że żyje. A tak pozostało mi racjonalizowanie sobie, że jest trzecia nad ranem i to normalne, że Patrycja teraz nie odpisuje. Zacząłem więc planować, w jaki sposób dostanę się szybko na drugi koniec Polski, nie posiadając samochodu.

Za cztery godziny odjeżdżał bezpośredni pociąg do Wrocławia. Trzy godziny snu na leżąco, a potem koszmarne siedem godzin walki z głową opadającą na szybę.

* * *

Wjeżdżaliśmy właśnie do Łodzi, gdy kolejny raz ktoś z wysiadających pasażerów uderzył mnie w łokieć ciągniętą przez środek wagonu lotniczego walizką.

Ani razu nie zasnąłem na dłużej niż kwadrans. Zatrzymywaliśmy się już szesnasty raz. Policzyłem. A przed nami jeszcze dwanaście przystanków. Sprawdziłem. Najdłuższa, nieprzerwana stacjami droga trwała trzydzieści trzy minuty, ale właśnie wtedy obsługa Warsu postanowiła podać należącą się każdemu pasażerowi InterCity kawę zrobioną z saszetki trzy w jednym i prince polo. Nienawidziłem podróżować, nienawidziłem spać na siedząco i nienawidziłem wszystkich tych ludzi dookoła. A dziecka siedzącego za mną nienawidziłem najbardziej, bo co chwilę kopało w tył mojego fotela.

Otworzyłem laptopa i zabrałem się do zbierania informacji o Patrycji. Oczywiście, jak na hakerkę przystało, ona sama nie istniała w mediach społecznościowych, ale mogłem się założyć, że tego samego nie można było powiedzieć o jej bliskich. W dzisiejszych czasach naprawdę nie trzeba należeć do Anonymous, żeby odnaleźć niemal wszystkie informacje o człowieku. OSINT, czyli biały wywiad, mógł stać

56093990

się profesją każdego Kowalskiego już po obejrzeniu godzinnego filmiku na YouToube.

Miałem imię i nazwisko, miasto oraz zdjęcie z linkedIn. Potężny zestaw danych wejściowych. Wrzuciłem zdjęcie Patrycji do PimEyes.com, portalu, który wykorzystując algorytmy rozpoznawania rysów twarzy, wyrzucił mi inne serwisy, na których pojawiało się zdjęcie Patrycji. Tak trafiłem na Bożenę Dmelę, która miała publiczny profil na Facebooku. Bingo. Typowa matka, której zakładasz konto, a następnego dnia już tego żałujesz. Udostępniała dziesiątki zrzutek na rzecz kotów i błagalnych apeli o adopcję, ale od czasu do czasu chwaliła się też tym, jakie ma wspaniałe córki. Siostra, Ala, po mężu Wilk, była bardziej ostrożna. Profil na Facebooku miała prywatny, ale już na insta działała otwarcie, publikując zdjęcia swojego synka na milion różnych sposobów, w tym „na parapetówce u ukochanej cioci Patrycji", gdzie pozował, wciśnięty w dziecięcy minigarniturek, na rękach Am.I.Dala. Z balkonu, na którym stali, rozpościerał się piękny widok na rzekę i marinę.

Trzydzieści sekund później potwierdziłem, że adres rejestracji firmy Pad.Me Dev pokrywa się z budynkiem stojącym przy Marinie Topacz na Kępie Mieszczańskiej. Zarezerwowałem pokój w HP Park Plaza, bo nazwę miał bardzo informatyczną i oddalony był o dziesięć minut spacerem od domu Patrycji. Schowałem laptopa do plecaka. Szelki owinąłem sobie o nogi, licząc na to, że się obudzę, jeśli jakiś amator cudzej własności zacznie mnie tam dotykać i zapadłem w kolejną drzemkę.

W Zduńskiej Woli znowu zajrzałem na fejsa Bożeny Dmeli, żeby zobaczyć, czy wrzuciła coś nowego. Zobaczyłem czarno-białe zdjęcie Patrycji, podpisane jednym zdaniem, potwierdzającym to, czego bałem się najbardziej – „Wczoraj odeszła moja kochana Pati".

Kurwa.

* * *

Obudziłem się w ciemnym pomieszczeniu. Poczułem zapach czystej pościeli. Poduszka pod moją głową była za miękka. Hotel.

Leżałem na plecach i patrzyłem w ciemny sufit. Nie miałem siły, żeby zapalić światło albo rozsunąć zasłony. Am.I.Dala, Patrycja, moja cyber bratnia dusza, nie żyła i to była moja wina. Gdybyśmy się nie pokłócili, nie wyszłaby na miasto. Poza tym mogłem zacząć jej szukać cztery godziny wcześniej, a nie pływać w najlepsze na basenie. Mogłem wcześniej rozszyfrować Amidalę i Padme. Przecież to takie oczywiste. Gdybym to wszystko zrobił wcześniej, gdybym wypożyczył samochód i ruszył od razu w drogę, zamiast czekać na ten jebany pociąg, może zdążyłbym ją uratować?

Sięgnąłem po telefon. Dwudziesta. Zmarnowałem całe popołudnie na odespanie zarwanej nocy i podróży. Ale przecież już nie walczyłem z czasem. Przegrałem tę bitwę.

Na Instagramie siostry Patrycji też pojawiła się jej czarno-biała fota. Boże, jaki ona miała piękny uśmiech. Wpatrywałem się przez dłuższy czas w zdjęcie szczęśliwej dziewczyny o dość pyzatych policzkach. Ciemne okulary zasłaniały dużą część jej twarzy, rondo słomianego kapelusza wypełniało resztę kadru. Na tym ujęciu Patrycja składała się głównie z uśmiechu. Szczęśliwa chwila, pewnie z wakacji, bo w lustrzanych szkłach okularów odbijała się palma. Chwila, która już nigdy się nie powtórzy.

Przeczytałem post. Policja stwierdziła, że Patrycja popełniła samobójstwo.

Jakie, kurwa, samobójstwo?!

* * *

Włamanie się do systemu Komisariatu Dzielnicowego Wrocław Ołbin zajęło mi dwie godziny. Jak na państwową instytucję zabezpieczenia mieli naprawdę solidne, ale wszystkie zabezpieczenia są tylko tak dobre jak ludzie ich używający. Funkcjonariusz, który ustawił hasło „sekretariat123" powinien sam siebie aresztować. Kolejną godzinę zajęło mi zorientowanie się w policyjnych systemach i wyszukanie dokumentów związanych ze sprawą Patrycji.

Znaleziono ją w mieszkaniu, na podłodze, koło łóżka, częściowo przykrytą skotłowaną, zarzyganą pościelą. Dookoła rozsypane tabletki. Według policjantów typowy obraz samobójstwa przez przedawkowanie. Nie zdziwiło ich nawet to, że drzwi do mieszkania były zamknięte tylko na klamkę. Podobno wielu samobójców tak robi, żeby nie przysparzać służbom i rodzinie dodatkowych kłopotów. Raport zakończono informacją, że denatka od lat przyjmowała Adderall, lek będący pochodną amfetaminy, który w niskich dawkach stosowany jest do łagodzenia objawów ADHD, a przedawkowany, powoduje wymioty, drgawki, a następnie śmierć. Takie tabletki znaleziono zarówno dookoła zwłok, jak i w wymiocinach. Ponadto w młodości Patrycja miewała epizody depresyjne. Jasne, kurwa, że miewała. Większość osób z ADHD je miewa, bo nie da się być

56093990

szczęśliwym przy niedoborach dopaminy. Po to właśnie bierzemy Adderall. Bo pomaga. I epizody depresyjne mijają. Mijają! Który medyk sądowy tego nie wie?!

Sekcji zwłok nie przeprowadzono, śledztwa nie wszczęto, bo nie istniały ku temu przesłanki.

Bardzo wygodnie.

Dowiedziałem się też jednej cennej rzeczy – była tej nocy w barze Czupito.

* * *

Dwugodzinny spacer uliczkami Wrocławskiej starówki przerywałem tylko podwójnymi szotami w Czupito, wypitymi za każdym razem, gdy wracałem w to miejsce, żeby sprawdzić kolejną z możliwych tras między barem a mieszkaniem Patrycji. Zrobiłem zdjęcia kilkunastu kamerom, z których spodziewałem się łatwo wykraść nagrania, oraz tym na kluczowych skrzyżowaniach.

Kończyłem zbierać materiały pod blokiem Patrycji, zmarznięty jak żołnierz w grudniu przed ambasadą, choć w moim ciele krążyło naprawdę sporo procentów. Patrzyłem na fasadę budynku, analizując, pod jakim kątem nagrywa kamera, gdy zaczęło się po niej rytmicznie prześlizgiwać niebieskie światło. Odwróciłem się. Policyjna kia podjechała do mnie patrolowym tempem. Szyba od strony pasażera otworzyła się. Zobaczyłem starszego od siebie o co najmniej dekadę policjanta z niemodnym od kilku lat wąsem.

– Dobry wieczór. Co pan tak spaceruje sam po nocy?

– Tak sobie wyszedłem się przewietrzyć – palnąłem nieskładnie, co uzmysłowiło mi, że nie jestem wystarczająco trzeźwy na inteligentną wymianę argumentów z funkcjonariuszami.

– Pan da dokumenty.

Zamknął szybę i wrzucił moje dane na bęben, a ja stałem na zimnie jak kołek.

– Pan sobie pójdzie spacerować gdzieś indziej, bo sąsiedzi wydzwaniają, że ktoś im się pod oknami kręci, a ja już kończę służbę i naprawdę nie chce mi się tu wracać. Rozumiemy się?

Przytaknąłem, schowałem dowód do kieszeni i poszedłem prosto do hotelu wykradać nagrania z kamer.

* * *

O piętnastej obudziło mnie pukanie do drzwi. Zwlokłem się z łóżka. Miękka wykładzina tłumiła kroki moich bosych stóp.

– Rafał Wybraniec?

Przytaknąłem.

– Jest pan zatrzymany pod zarzutem popełnienia przestępstwa opisanego w artykule dwieście sześćdziesiątym siódmym paragraf pierwszy kodeksu karnego.

Nie miałem pojęcia, co to znaczy, ale na sumieniu miałem tylko hakerkę i przechodzenie na czerwonym świetle, więc nie dopytywałem.

Gdy zamykały się za nami drzwi hotelowego pokoju, ostatnie, co widziałem, to leżący na biurku laptop, a w nim wszystkie dowody na to, co stało się z Patrycją, które w obecnej sytuacji mogły mnie tylko pogrążyć.

* * *

Pomieszczenie, w którym czekałem na przesłuchanie nie miało w sobie nic z filmowego high-techu. Drewniany stół z podrapanym blatem i cztery krzesła przypominające te, na których siedziałem w szkole. Żadnego okna ani lustra. Nic, tylko otaczająca mnie ze wszystkich stron brudnożółta lamperia i zbyt jasne, jak dla mnie, światło jarzeniówki.

Trudno powiedzieć, ile czasu minęło, zanim otworzyły się drzwi i wszedł do środka młody, dobrze zbudowany policjant. Wystarczająco dużo, żebym ze zdenerwowania przeszedł w śmiertelne znudzenie.

– Aspirant Norbert Szostak – przedstawił się i usiadł po przeciwnej stronie stołu. Rozłożył przed sobą jakieś puste formularze. Kliknął kilka razy przyciskiem długopisu, po czym rozpisał go w rogu kartki, kreśląc kółka. – Panie Rafale, rozumiem, że wie pan, dlaczego został pan zatrzymany.

Zrobił pauzę i wyraźnie czekał na moją odpowiedź, ale ja nie zamierzałem współpracować. Przynajmniej do czasu, aż nie dowiem się, o których z dziesiątków włamań, które od dwóch dni zrobiłem, wie. Wytarłem spocone dłonie w spodnie.

– Za włamanie do policyjnych serwerów grozi panu do dwóch lat pozbawienia wolności, ale to jest pana najmniejszy problem. – Kolejna pauza. – Co pan robił wczoraj wieczorem pod domem Patrycji Dmeli i po co panu informacje o jej śmierci?

Tego się nie spodziewałem, choć pewnie powinienem, bo znaleźli mnie przecież już kilka godzin po włamie. Imponujący był już sam fakt, że odkryli włam i ustalili, gdzie mnie znaleźć, ale to, że prześledzili moje ruchy w ich systemie, świadczyło o tym, że ich informatycy byliby mile widziani w szeregach Anonimowych.

56093990

Zniecierpliwiony brakiem odpowiedzi, zaczął stukać rytmicznie długopisem o stół.

– Wie pan, my w policji nie wierzymy w przypadki, za to wierzymy, że świat jest pełen złych ludzi, a naszą rolą jest coś na nich znaleźć. – Pochylił się w moim kierunku. – Chciał pan sprawdzić, czy coś na pana mamy? A na miejsce zbrodni wrócił pan po co? Żeby sobie powspominać? – Odchylił się na oparcie i założył ręce za głowę. – Trzeba było poczekać jeszcze z tydzień. – Zaczął mówić do mnie jak do dziecka, potakując przy tym głową. – Oddalibyśmy ciało, może rodzina by je skremowała, ktoś by posprzątał mieszkanie i nic byśmy na pana nigdy nie znaleźli. A tak, to sam pan nas zmusił do ponownego zastanowienia się, czy to aby na pewno było samobójstwo.

Poczułem, że robi mi się słabo i cholernie zimno. Wiedziałem, że w mieszkaniu Patrycji nic na mnie nie znajdą, ale sam fakt, że z hakera momentalnie stałem się podejrzanym o morderstwo, sparaliżował mnie totalnie. Mało to ludzi siedzi za niewinność? Lewa noga podrygiwała mi rytmicznie pod stołem, lodowate i spocone dłonie przesuwały się po udach, a przez głowę przebiegały wizje przyszłości. Dwadzieścia pięć lat dzielenia pokoju z napakowanymi, śmierdzącymi gangusami. Moje skillsy z Javy i MySQL na pewno w chuj się przydadzą chłopakom z celi i zdobędę należną mi pozycję w społeczności. Kurwa, będę miał przejebane. W imię czego? Ochrony grupy ludzi, których nawet nie znałem? Którzy przecież i tak są nie do złapania? Którzy bardziej niż policji powinni teraz bać się ruskiego wywiadu?

Pochyliłem się do przodu i drżącym głosem zapytałem.

– A jeśli przekażę panu gotowe dowody na to, kto zabił Patrycję? Zmieni to jakoś moją sytuację?

* * *

Dwa dni później tę samą historię opowiadałem w ABW. Filmy zebrane z kamer starego miasta wyświetlane były po kolei na dużym monitorze. Na pierwszym Patrycja wychodziła z Czupito z jakimś znajomym. Pożegnała się, a potem poszła w lewo. Była w pełni sił, szła prosto mimo butów na wysokim obcasie. Mężczyzna odpalił papierosa i ruszył w przeciwnym kierunku. Kilka kroków dalej zaczepił go jakiś facet, którego kolega Patrycji poczęstował papierosem, a potem zniknął za rogiem.

Na kolejnych ujęciach widać było, jak Patrycja idzie ulicą Rzeźniczą w kierunku domu, a chwilę po niej, w oku tej samej kamery pojawia się facet poczęstowany papierosem. Z każdym kolejnym filmikiem dystans między nimi się zmniejsza, aż w końcu, gdy wchodzą na most Pomorski, Patrycja słania się na nogach, jak jedna z weekendowo zalanych lasek, a facet z papierosem, niczym wierny przyjaciel odprowadza ją do samego domu i wchodzi z nią do klatki.

To, razem z podpisanym przeze mnie zeznaniem, że Patrycja należała do Anonymous, okazało się wystarczającym haczykiem dla kontrwywiadu, który od wybuchu wojny na Ukrainie był skupiony na ochronie kraju przed rosyjskim wywiadem.

Z budynku Delegatury ABW poszliśmy z aspirantem Szostakiem pieszo. W końcu dzień był słoneczny, a do bramy aresztu śledczego, który jeszcze przez jakiś czas miał być moim nowym domem, mieliśmy tylko czterysta metrów.

* * *

– Witajcie, obywatele świata. To jest wiadomość do Władimira Putina od Anonymous. Władimirze Putinie, masz krew Anonymous na rękach. Myślałeś, że w ten sposób nas zastraszysz? Jesteśmy potężniejsi, niż ci się wydaje. Wysłaliśmy właśnie listę wszystkich rosyjskich szpiegów działających na terenie zachodniej Europy do służb kontrwywiadu krajów Unii Europejskiej i NATO. Opublikowaliśmy ją także w naszych mediach społecznościowych, żeby każdy obywatel miał do niej dostęp. Twój wywiad nie jest już w stanie nikomu zagrozić. Jesteśmy Anonimowi! Jesteśmy Legionem! Spodziewaj się nas!

– Dobra robota. – Stojący za moimi plecami oficer prowadzący poklepał mnie po ramieniu. – A teraz do pracy – powiedział i wyszedł z małego pokoiku w delegaturze ABW w Białymstoku, w którym przyszło mi odpracować dwa lata prac społecznych, jako specjalista do spraw cyberbezpieczeństwa.

I nawet Marian zdawał się na swój, koci, zblazowany sposób, doceniać takie zakończenie. ■

ANNA SIWIŃSKA

Zawodowo biotechnolog, a więc umysł ścisły, w marzeniach natomiast poczytna pisarka. Do nauki wpędzania w tarapaty swoich literackich bohaterów podchodzi tak samo serio, jak do badań naukowych. Dlatego w tajniki, tej obcej dla niej sztuki, wprowadzali ją między innymi Marta Guzowska, Wojciech Chmielarz, Robert Małecki i Marcin Wroński. Trzykrotna laureatka konkursu na opowiadanie, nagrodzone udziałem w Kryminalnych Warsztatach Literackich, podczas Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. To już drugie opowiadanie tej autorki opublikowane na łamach Magazynu Literacko-Kryminalnego POCISK.

56093990

Piotr Langefeld

POTRZEBY LUDZI POZOSTAJĄ NIEZMIENNE

O bezpieczniej historii, trudnej współczesności i cyfrowej wojnie z Piotrem Langefeldem rozmawia Adam Podlewski.

Adam Podlewski: *Ponikt* to opowieść o czasie wielkiego chaosu po śmierci Stalina. Pisząc o przygodach bohaterów w Warszawie i Berlinie, pozwalasz sobie na dość odważne teorie tłumaczące historię. Czy to nadal warsztat pisarza historycznego, czy też odzywa się w Tobie fantasta, autor historii alternatywnych.

Piotr Langefeld: Wchodząc w zamierzchły klimat, na pewno staram się stworzyć wciągającą, intrygującą fabułę. Opieram się na materiałach historycznych, nawet teoriach historyków, które działają na wyobraźnię. W wielu z tych opinii nie ma dostatecznych dowodów na ich potwierdzenie. Istnieją tylko poszlaki, ale jeżeli współgrają z wiedzą historyczną, to daje do myślenia. *Ponikt*, czy wcześniejsza powieść z Greenmanem, czyli *Wojna oszukanych*, to fikcja, ale oparta na dobrej kwerendzie historycznej. Wiele zdarzeń wzoruję na prawdziwych wydarzeniach i jak zawsze staram się, by fikcyjne elementy były jak najmocniej realistyczne. Kto wie, być może kiedyś dowiemy się, że miały miejsce? Natomiast w *political* czy *historical fiction*, można pozwolić sobie na więcej, bez oglądania się na historie.

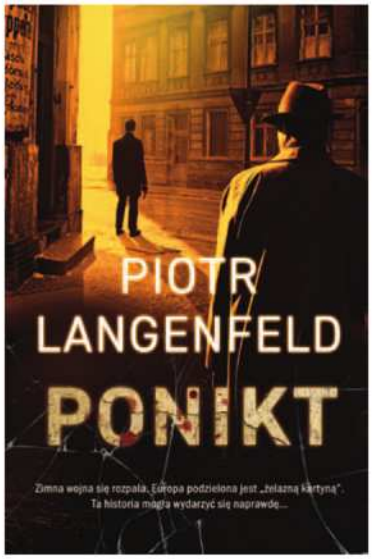

A.P.: Charles Zielinsky powraca po kilku latach, starszy i bardziej doświadczony. Po raz kolejny sięgnąłeś po tego bohatera?

P.L.: Tak. Charles Zielinsky ps. „Greenman" to mój pierwszy bohater, jakiego wymyśliłem. Zżyłem się z nim i staram rozbudowywać jego postać. Lubię to połączenie Ameryki i Polaka tam mieszkającego. Mało jest takich bohaterów. Czemu więc nie pokazać że „Polish-Americans" też mieli wkład w historię USA, II wojny światowej czy zimnej wojny.

A.P.: Jednym z bohaterów Twojej najnowszej powieści jest Samuel Puławski, polski Żyd, rozrywany przez tęsknotę za dawną ojczyzną, obietnice „nowego startu" w Izraelu, zagubienie w życiu na Zachodzie, traumę utraty rodziny i rozstanie z towarzyszami broni. Jak opowiadać takie historie współczesnemu czytelnikowi, dla którego podobne dylematy są zupełnie obce?

P.L.: To spore ryzyko. W masowej pamięci historycznej ostało się niewiele – II wojna światowa, może kilka innych konfliktów. Młodsi ludzie nie rozumieją wszystkiego, co działo się pomiędzy. Nie rozumieją zmian politycznych zimnej wojny. Tym bardziej nie pojmują rozterek ludzi z tamtych czasów. A przecież to fascynująca epoka, walki o władzę i układ sił. Staram się to ukazać w formie jak najatrakcyjniejszej opowieści sensacyjnej. Potrzeby ludzi pozostają niezmienne. Zmieniają się tylko czasy i towarzyszące im tło.

A.P.: Dla kogo powstał *Ponikt*? Czy pisząc, myślałeś

56093990

PIOTR LANGENFELD

Pisarz, publicysta, popularyzator historii. W przeszłości pracował jako dziennikarz i korespondent wojenny. Pisał dla portalu WP.PL oraz czasopism „Armia" i „Broń i amunicja". Dwukrotnie przebywał w Afganistanie jako korespondent przy US Army. Podróż tę opisał w debiutanckiej książce *Afganistan. Dotknąłem wojny*. Autor dziewiętnastu powieści z gatunku sensacja i historia alternatywna.

o pasjonatach historii czy czytelniku, który dopiero poznaje kulisy zimnej wojny?

P.L.: *Ponikt* ma być powieścią szpiegowsko-sensacyjną w klimacie noir. Jak kryminały, książki czy filmy z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Mężczyźni w kapeluszach i płaszczach. Piękne, dostojne, tajemnicze kobiety. Znamy takie opowieści i wielu czytelników lubi taką atmosferę.

Chciałem stworzyć opowieść w specyficznej aurze, którą miały tamte czasy. Rządziły nimi niepewność,

> ***PONIKT* TO W ŻADNYM WYPADKU CZYTANKA HISTORYCZNA. TO POWIEŚĆ SENSACYJNA I PRÓBA NAWIĄZANIA DO KLASYKI DAWNYCH KRYMINAŁÓW, ULOKOWANYCH W NIEBEZPIECZNEJ CHWILI HISTORII.**

> **WIELE ZDARZEŃ WZORUJĘ NA PRAWDZIWYCH WYDARZENIACH I JAK ZAWSZE STARAM SIĘ, BY FIKCYJNE ELEMENTY BYŁY JAK NAJMOCNIEJ REALISTYCZNE. KTO WIE, BYĆ MOŻE KIEDYŚ DOWIEMY SIĘ, ŻE MIAŁY MIEJSCE?**

brak stabilizacji na kontynencie, zakłamane życiorysy i wizja kolejnej wojny. Nieciekawy okres – zwłaszcza w Polsce – ale pasujący do opisu walki szpiegów. Dlatego w powieści większość akcji rozgrywa się przy ponurej pogodzie. *Ponikt* to w żadnym wypadku czytanka historyczna. To powieść sensacyjna i próba nawiązania do klasyki dawnych kryminałów, ulokowanych w niebezpiecznej chwili historii. Jako że specjalizuję się w dziedzinie walk wywiadów, dobrałem taką właśnie fabułę.

A.P.: Cieszysz się renomą twórcy „twardej literatury męskiej". Czy opinia o zupełnej dominacji czytelników nad czytelniczkami w gatunku literatury historycznej, militarnej i thrillerów szpiegowskich jest uzasadniona?

P.L.: Absolutnie nie! Mam wiele czytelniczek, które sięgają po kolejne moje książki. Najsympatyczniejsze recenzje otrzymuję właśnie od pań. Nie tworzę literatury w jakimś stylu „macho". W kilku recenzjach chwalono mnie za dobre, realistyczne konstruowanie psychiki kobiet i mężczyzn. W książkach tworzę sporo kobiecych bohaterek. Jedną z pierwszych (czarnym charakterem) była Charlotte de Becker w powieści *Elsenborn*.

A.P.: Co wolisz pisać: powieści historyczne czy te współczesne? Czy praca nad nimi tak bardzo się od siebie różni?

P.L.: Może się wydawać, że współczesne historie są łatwiejsze. Wystarczy do otaczającego nas tła dopasować kilka postaci, i gotowe. Tak jednak nie jest. Współczesne opowieści są trudniejsze, gdyż są… współczesne. Staram się czerpać inspiracje i wiadomości z przeróżnych źródeł. Historia musi być realistyczna, pasować do warunków. Czytelnik musi wiedzieć, że nie funduje mu się science fiction albo „odgrzewanych kotletów". Ponadto trzeba uważać, by nie pokazać zbyt wiele z przeróżnych mechanizmów i szczegółów, bo zaangażowani w nią ludzie żyją i nadal pracują. Dlatego powieść historyczna jest w pewnym sensie bezpieczniejsza. Tam

56093990

WOJNĘ NA UKRAINIE NAZWAŁEM „WOJNĄ TWITTEROWĄ". NIGDY WCZEŚNIEJ RELACJE Z KONFLIKTU NIE MOGŁY NAPŁYWAĆ TAK SZYBKO, PRZYNAJMNIEJ NA POCZĄTKU. Z BIEGIEM WYDARZEŃ OBIE STRONY NAUCZYŁY SIĘ MANIPULACJI I NARZUCANIA SWOJEJ PROPAGANDY.

wszystko przeminęło i nie emocjonuje nas tak bardzo jak współczesność.

A.P.: Wydana latem zeszłego roku *Zaszłość* opowiada o niewidzialnych frontach wojny na Ukrainie. Kiedy powstała ta powieść? Czy zacząłeś nad nią pracę przed rosyjską inwazją?

P.L.: Na inspiracje i podpowiedzi do *Zaszłości* trafiłem w listopadzie 2021 roku. Zacząłem zbierać informacje i pomysły. Pisanie rozpocząłem w styczniu 2022 roku. Kiedy zaczęła się wojna, przestałem. W tej całej złości i żalu trudno było się skupić na pisaniu czegoś tak współczesnego. Ale udało mi się wrócić do pracy, usiłując przewidzieć w fabule to, co może wydarzyć się za kilka miesięcy. Tak powstała *Zaszłość*.

A.P.: Czy wojna rosyjsko-ukraińska jest faktycznie nową jakością w historii? Czy konflikt w Europie, który możemy śledzić w czasie rzeczywistym dzięki nowoczesnej technologii zmieni nasze podejście do geopolityki?

MŁODSI LUDZIE NIE ROZUMIEJĄ WSZYSTKIEGO, CO DZIAŁO SIĘ POMIĘDZY. NIE ROZUMIEJĄ ZMIAN POLITYCZNYCH ZIMNEJ WOJNY. TYM BARDZIEJ NIE POJMUJĄ ROZTEREK LUDZI Z TAMTYCH CZASÓW.

P.L.: Wojnę na Ukrainie nazwałem „wojną twitterową". Nigdy wcześniej relacje z konfliktu nie mogły napływać tak szybko, przynajmniej na początku. Z biegiem wydarzeń obie strony nauczyły się manipulacji i narzucania swojej propagandy. Spadła liczba reporterów wojennych, bo siły zbrojne wiedzą, że prawo do informacji działa negatywnie na prowadzone działania i tajemnice sztabów. Nieraz podczas tego konfliktu, informacje z Twittera wpływały na przebieg operacji. Wracamy więc do przeszłości. To jak naprawdę, w szczegółach, wygląda ta wojna, dowiemy się z przyszłych jej monografii i opisów.

A.P.: Jak przebiegają prace nad ekranizacją *Wojny oszukanych*?

P.L.: Kompletowana jest ekipa producencka. Finalizuje się podpisanie umowy dla produkcji i reżysera. Zbierane są dokumenty do PISF. Projekt zyskuje sojuszników i ten rok przyniesie fajne rezultaty w tym aspekcie.

KIEDY ZACZĘŁA SIĘ WOJNA, PRZESTAŁEM. W TEJ CAŁEJ ZŁOŚCI I ŻALU TRUDNO BYŁO SIĘ SKUPIĆ NA PISANIU CZEGOŚ TAK WSPÓŁCZESNEGO. ALE UDAŁO MI SIĘ WRÓCIĆ DO PRACY, USIŁUJĄC PRZEWIDZIEĆ W FABULE TO, CO MOŻE WYDARZYĆ SIĘ ZA KILKA MIESIĘCY. TAK POWSTAŁA *ZASZŁOŚĆ*.

A.P.: Nad czym pracujesz obecnie?

P.L.: Kończę właśnie dwudziestą powieść. To znów historia współczesna. Kolejna porcja przygód Adama Thomala i „Monsignore'a" . Na Wschodzie dzieje się bardzo dużo, co nie pozostaje bez wpływu na sytuację w Polsce i Europie. Znów wyłuskuję drobiny ciekawych zdarzeń i na ich podstawie plotę fabułę, która, kto wie, być może kiedyś okaże się prawdą.

A.P.: Dziękuję za rozmowę! ■

56093990

Nadkomisarz MARCIN ZAWADZKI powraca!

Może to ty będziesz moją następną Lilijką? Chcesz?

Doktor Jakub Bernatowicz po awanturze z żoną idzie do lasu i przepada bez śladu. Podczas pościgu za byłym żołnierzem, podejrzanym o zabójstwo narzeczonej, policja odnajduje zwłoki zamordowanych brutalnie innych kobiet. Policjant z jednej z powiatowych komend bada sprawę gwałtu sprzed wielu lat, podejrzewając, że skazany został niewinny człowiek. Tymczasem ofiar jest coraz więcej.
Czy w społeczeństwie grasuje nowa Bestia? Czy wszystkie te sprawy mogą się ze sobą łączyć?

W chaosie wydarzeń i związków między nimi nadkomisarz Marcin Zakrzewski będzie musiał odnaleźć Bestię, zanim pojawią się nowe ofiary. Tylko że wszystkie tropy wiodą donikąd, a podjęte przez Zakrzewskiego decyzje doprowadzą do dramatycznego finału.

MIECZYSŁAW GORZKA POWRACA Z NOWYM, MROCZNYM KRYMINAŁEM,
W KTÓRYM NA FINAŁ JAK ZAWSZE CZEKA SIĘ Z ZAPARTYM TCHEM.

POLECAMY RÓWNIEŻ:

KUP KSIĄŻKĘ NA:

inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl

56093990

„Granica możliwości”

Ryszard Ćwirlej

fragment książki

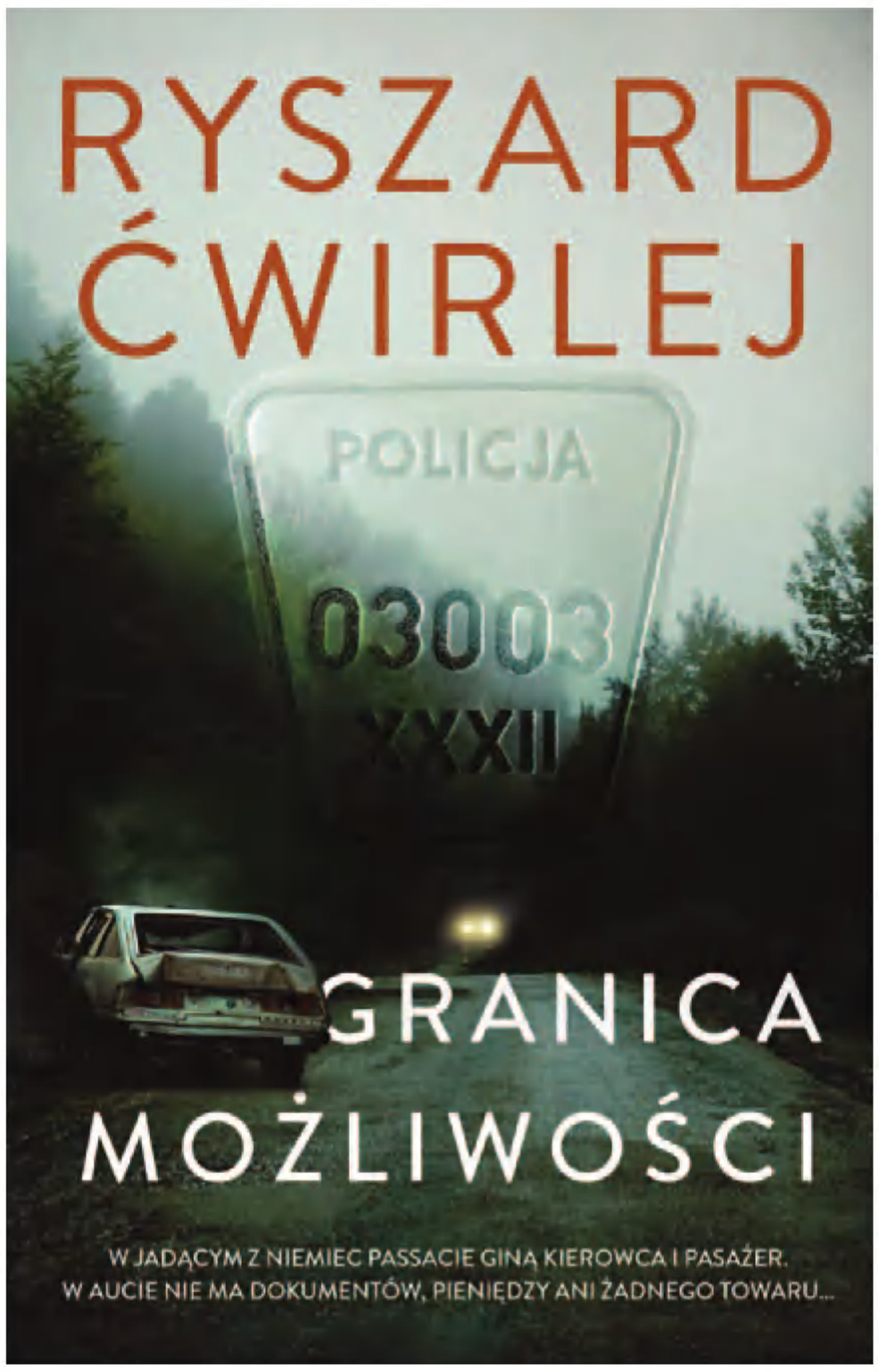

Rok 1990 to początek nowej ery. Kończy się czas Polski Ludowej a zaczyna Polska demokratyczna. Ale ta zmiana nie dokonuje się bezboleśnie. Nikt jeszcze nie wie jak ma wyglądać ten kraj i gdzie kończy się prawo, a zaczyna bezprawie. W nowej rzeczywistości zagubieni są nawet policjanci, którzy jeszcze do niedawna byli milicjantami. Za to doskonale odnajdują się w niej wszyscy ci, którzy szybko i za wszelką cenę chcą się dorobić.
W okolicach podpoznańskiej Opalenicy dochodzi do wypadku drogowego. W jadącym z Niemiec passacie giną kierowca i pasażer. W aucie nie ma pieniędzy, dokumentów ani żadnego towaru, a przecież każdy jadący do Polski samochód wypchany jest po brzegi tym, co można dostać na Zachodzie, a czego brakuje w polskich sklepach. To budzi podejrzenia młodej i ambitnej prokuratorki Brygidy Bocian.

PROLOG

OKOLICE OPALENICY

ŚRODA
15 SIERPNIA 1990 ROKU
GODZINA 5.15

Szosa pachniała deszczem i krwią. Nad jej połyskliwą, asfaltową powierzchnią unosiła się mglista poświata. Gdzieś z oddali, spomiędzy pni sosen, wyłaniały się pierwsze promienie słońca, wdzierające się oślepiającym blaskiem między drobne listki krzaków i ostre igliwie drzew. W górze było słychać ćwierkanie, gwizdanie i pohukiwanie ptasiej czeredy. Przez tę wrzaskliwą kakofonię przebijał się rytmiczny stukot dzięcioła poszukującego drzewnego robactwa, który starał się wprowadzać jako taki porządek w ten poranny tumult. To, co działo się niżej, przy drodze, a właściwie na jej skraju, nie interesowało pracowitego ptaka. Wbity w pień drzewa zielony passat należał do kompletnie innego świata, owszem, łączącego się z tym ptasim, jednak niemającego na niego niemal żadnego wpływu. Dramat w samochodzie był przecież niczym wobec hekatomby larw kornika drukarza, jaka w tej chwili działa się na pniu sosny. Dzięcioł morderca właśnie odłupał kawał kory i dostał się do miejsca, gdzie żerowały robaki. Zaczął je wydłubywać jeden po drugim i zachłannie pożerać. Stuk-puk, larwa, śmierć, stuk-puk, larwa, śmierć, stuk-puk…

Gdy u góry rozgrywała się metodyczna eksterminacja setek owadzich istnień, poniżej, w przydrożnym rowie, powoli, aczkolwiek nieubłaganie, gasło właśnie zaledwie jedno życie. Oczy trzydziestoletniego mężczyzny wpatrzone były w poruszające się gałązki sośniny, kołysane podmuchami wiatru. Człowiek patrzył na nie, nieświadom morderczej sceny, która działa się nad jego głową. Słyszał stukanie dzięcioła, lekki szum wiatru i chyba czyjeś kroki, ale tego nie był pewny, dopóki nie zrozumiał, że nie jest sam. Naraz widok przesłonił mu jakiś niewyraźny kształt. Przez chwilę

56093990

wpatrywał się weń i obraz się wyostrzył. Krótko ostrzyżony facet uśmiechał się, ukazując rząd pożółkłych od tytoniu zębów.

– Żyje, kurwa, jebany – stwierdził sepleniąco, rozbryzgując wokół siebie drobinki śliny.

– Ale kuma coś czy nic? – spytał ktoś z boku. Głos miał chrapliwy, jakby starty papierem ściernym.

– Chuj jego wie – odparł żółtozębny.

– To go, kurwa, zapytaj – poinstruował kolegę chropawy.

– Żyjesz, gościu? – zapytał.

– Pomocy… – wyszeptał ranny.

– Żyje, znaczy kuma coś, bo mi tu coś pierdoli, żeby mu pomóc czy jak…

– Zapytaj go, gdzie jest kasa. Gdzie mają kasę, znaczy się.

– Gdzie jest kasa, gościu?

– Po… mooo… cy… proszę…

– On nie łapie, w czym rzecz. Chyba już odjeżdża. Ja pierdolę, jemu tu leci krew z bebechów.

– To mu czymś zatkaj.

– Co, kurwa?

– Zatkaj.

– Ale niby że jak…?

– No jakąś szmatą czy czymś. Skąd ja, kurwa, mam wiedzieć, czym się zatyka? Co ja lekarz jestem?

– Nie mam szmaty!

– Kurwa, ktoś jedzie!

Mężczyzna w turkusowym dresie i białych adidasach spojrzał na drogę. Jeszcze nie widać było żadnego pojazdu, za to słychać wyraźnie silnik o dużej mocy, najprawdopodobniej ciężarówki. Dźwięk stawał się coraz głośniejszy i wyraźnie się zbliżał.

– Może przejedzie bokiem – powiedział ten obcięty na krótko. Też miał na sobie bluzę dresową w kolorze żółtozielonym, wpadającym nieco w beż, nazywanym powszechnie jak Polska długa i szeroka sraczkowatym. Ale spodnie nosił jak najbardziej eleganckie, dżinsowe, mocno powycierane na brudno marmurkowo. Widać nie cenił tak bardzo jak jego towarzysz modnego sportowego stylu i hołdował nieco już przebrzmiałej targowiskowej elegancji.

– Jak, kurwa, bokiem. Łysy, ty się, kurwa, obudź! – zganił go towarzysz. – Przecież tu, kurwa, nie ma żadnego boku, tylko droga przez ten las jedzie prosto w chuj od granicy do samego Poznania. Nie ma gdzie zakręcić. Zaraz tu będzie ten samochód, a my się pierdolimy z jakimś jebańcem. – Wskazał głową na rannego mężczyznę.

– To co robimy? – zapytał zganiony. – Spierdalamy stąd?

Dresiarz pokręcił głową.

– No coś ty. Tyle dobra zostawić? Trzeba go wysłać w pizdu.

– Aha, znaczy się jak?

– Jak się zatrzyma, to ja już mu powiem, że ma spierdalać, a ty, żebyś z czymś nie wyskoczył, lepiej trzym ryj na kłódkę.

– A jak się nie zatrzyma? – Łysy wolał wyjaśniać od razu wszystkie wątpliwości.

– Jak się nie zatrzyma, to chuj cię on obchodzi?

W oddali widać już było wyraźnie maskę dużego samochodu ciężarowego nadjeżdżającego od strony Opalenicy. Mogła być to ciężarówka jadąca z zagranicy, więc ten w dresie pomyślał, że jeśli prowadzi ją polski kierowca, to jakoś da się go zakręcić. Zagranicznych w ogóle się nie obawiał. Zresztą ci nie palili się do pomocy i była duża szansa, że szofer jednak wcale się nie zatrzyma.

Zatrzymał się. Najpierw dresiarz i jego kolega usłyszeli ryk silnika i od razu zrozumieli, że kierowca redukuje biegi. Mercedes na niemieckich numerach zaczął gwałtownie zwalniać. W końcu wytracił prędkość, by stanąć tuż przy należącym do tej dwójki pomarańczowym oplu kadecie, zaparkowanym na poboczu. Mężczyzna w białej czapce z daszkiem opuścił szybę i wychylił głowę na zewnątrz.

– Co tu się stało? – zapytał po polsku, jednak z silnym niemieckim akcentem.

Ten w dresie wziął się pod boki i spojrzał na kierowcę, marszcząc brwi.

– A pan to Polak?

– A jaka różnica? Ja się pytam, co się stało, żeby ewentualnie pomóc. – Wskazał na wbitego w drzewo passata.

– Nie trzeba żadnej pomocy. My już pomagamy. Tu trwa właśnie akcja ratunkowa i proszę nie przeszkadzać, bo każda chwila jest droga.

– To może trzeba zawezwać policja?

– Nie trzeba, my jesteśmy policja – wyjaśnił facet w dresie, a jego ostrzyżony kumpel spojrzał na niego zdziwiony. Na szczęście nie odezwał się ani słowem, bo przecież kolega mu zakazał. Zaraz zresztą odwrócił się do tego leżącego, bo ranny jęknął.

– Wy jesteście policja? – zdziwił się kierowca. – Policja ma mundur! I jeszcze ma auto z napisem POLIZEI, i w ogóle…

– Nie wymądrzaj się, gościu, bo cię zaraz weźmiemy na przesłuchanie jako świadka. Mamy cię zatrzymać na czterdzieści osiem godzin? My jesteśmy policja, ale po cywilnemu. Tajna policja, rozumiesz? Służba Bezpieczeństwa. My jesteśmy polskie Stasi, *fersztejen*?

Kierowca zaniemówił.

56093990

– No co, *panimajesz* czy nie? – dodał dresiarz po rosyjsku dla zwiększenia efektu, bo wiadomo, że Niemcy mają respekt przed ruskimi.

– Tak jest. *Polnische* Stasi – potwierdził ten drugi, łysy gość.

– No *ja*. – Kierowca z RFN rozumiał w końcu złożoność tej nietypowej sytuacji. Enerdowskiej tajnej policji bali się wszyscy Niemcy, także ci zza Łaby, bo dobrze wiedzieli, że z tymi draniami lepiej nie zadzierać. Tacy, którzy próbowali, kończyli jako karma dla ryb w Sprewie. A ci polscy tajniacy pewnie byli równie źli jak ich wschodnioniemieccy koledzy, więc nie warto było wchodzić z nimi w jakieś niepotrzebne dyskusje. – To nie wołać pogotowie? – zapytał jeszcze na wszelki wypadek, chcąc wymazać złe wrażenie po swoim niezdrowym zainteresowaniu sprawami, które nie powinny go obchodzić.

– Nie, bo my już wezwali, znaczy wezwaliśmy pogotowie i zaraz przyjadą. Jedź pan se i nic się nie martw – uspokoił go dresiarz i uśmiechnął się zachęcająco. Niemiec pokiwał głową.

– No to jak nic nie potrzeba, to ja jadę już – stwierdził i zaraz odpalił silnik mercedesa. Ciężarówka z żółtą budą, przykryta plandeką, ruszyła powoli przed siebie. Obaj „tajni policjanci" przez chwilę patrzyli jeszcze za oddalającym się samochodem, by zaraz wrócić do przerwanych oględzin.

Dresiarz zajął się metodycznym przeglądaniem wnętrza rozbitego passata. Zaczął od bagażnika. Wyjął z niego kilka pasiastych toreb i bez sprawdzania zawartości zaczął przenosić je do opla, którym przyjechali.

– No dalej, dowiedział żeś się czegoś? – zawołał do swojego kolegi, gdy bagażnik wypełnił się zabranym towarem.

– Nie, nic nie gada – odparł facet w dżinsach.

– To go pierdolnij w łeb! – poinstruował go kolega. – Czasu, kurwa, nie mamy, bo zaraz tu coś przyjedzie. Trzeba spierdalać!

– No wiem! A co niby mam zrobić? Jak go jebnę, to wyciągnie kopyta.

– A co się martwisz, i tak już jest po nim. – Dresiarz wrócił do rozbitego passata. Otworzył tylne drzwi i pochylił się, by sprawdzić, jak wygląda środek. Wiedział już, że niczego ciekawego tam nie znajdzie, bo przepatrzył wszystko przez okno. Auto wryło się w pień drzewa lewym reflektorem i w ten sposób wszystko to, co było za lampą, przesunęło się do tyłu. Dlatego kierownica wbiła się w klatkę piersiową mężczyzny, który prowadził, zabijając go na miejscu. – Nie wyciągnę go – dodał dresiarz, przyglądając się mężczyźnie. – On jest tu zaprasowany, jakby go ktoś walcem drogowym wgniótł do środka.

– A ten mój właśnie kipnął – stwierdził jego łysy kolega, który podszedł do samochodu. – On nie miał przy sobie żadnej kasy. Może trzeba by jeszcze popatrzyć na podłodze?

– No ale idź z drugiej strony, a jak nic nie będzie, to spierdalamy, bo za długo tu już jesteśmy – zarządził dresiarz.

Łysy obszedł auto i zaczął myszkować z przodu. Nigdzie nie widać było saszetki z dokumentami, obowiązkowego wyposażenia każdego kierowcy. Rabuś pomyślał, że mogła wypaść podczas uderzenia w drzewo. Gdyby mieli więcej czasu, to przeszukałby wszystko dookoła, ale teraz nie było co ryzykować. W końcu i tak mieli sporo szczęścia, że w ogóle natrafili na ten wypadek i udało im się zgarnąć wszystko, co ci zabici mieli w samochodzie…

– Jest, kurwa! – zawołał. – Jest, kurwa, cała saszetka!

Jego kolega natychmiast obiegł wrak. Łysy wyszedł z samochodu i wyciągnął w jego kierunku dłoń, w której trzymał brązową, zapinaną na zamek niewielką torebkę ze skóry.

– Pokaż, co jest w środku! – Dresiarz chwycił ją i zaczął mocować się z zamkiem. Naraz do ich uszu doszedł wyraźny sygnał syreny.

– Kurwa, pewnie karetka jedzie! – krzyknął łysy.

– A może nie karetka, ale szkieły[1]! – rzucił jego kumpel. – Nie ma co czekać, stleniamy się stąd – zarządził i pognali do swojego opla. Przez chwilę stali jeszcze przy samochodzie, nasłuchując, z której strony zbliża się syrena.

– Od Opalenicy jadą – stwierdził łysy i wskoczył za kierownicę. Uruchomił błyskawicznie silnik. Auto ruszyło z kopyta w przeciwnym kierunku, w stronę Grodziska.

Nad pobojowiskiem przez chwilę zrobiło się cicho, bo dzięcioł wydłubał już wszystkie larwy i zaczął uważnie przyglądać się korze, sprawdzając, gdzie by tu spróbować kolejnych poszukiwań. Nie zwrócił uwagi na niebieskiego poloneza z napisem POLICJA. Ten zjechał z drogi i zatrzymał się na poboczu, niemal dokładnie pod sosną tak uważnie przebadaną przez ptaka. Bo w końcu co go mogło obchodzić to, co działo się na dole. W jego świecie nie było żadnych wypadków. Jeśli ktoś ginął, to tylko dlatego, że kto inny był głodny. ■

[1] Szkieły (gwar.) – policjanci.

56093990

JAKA TAJEMNICA KRYJE SIĘ W CIEMNOŚCI?

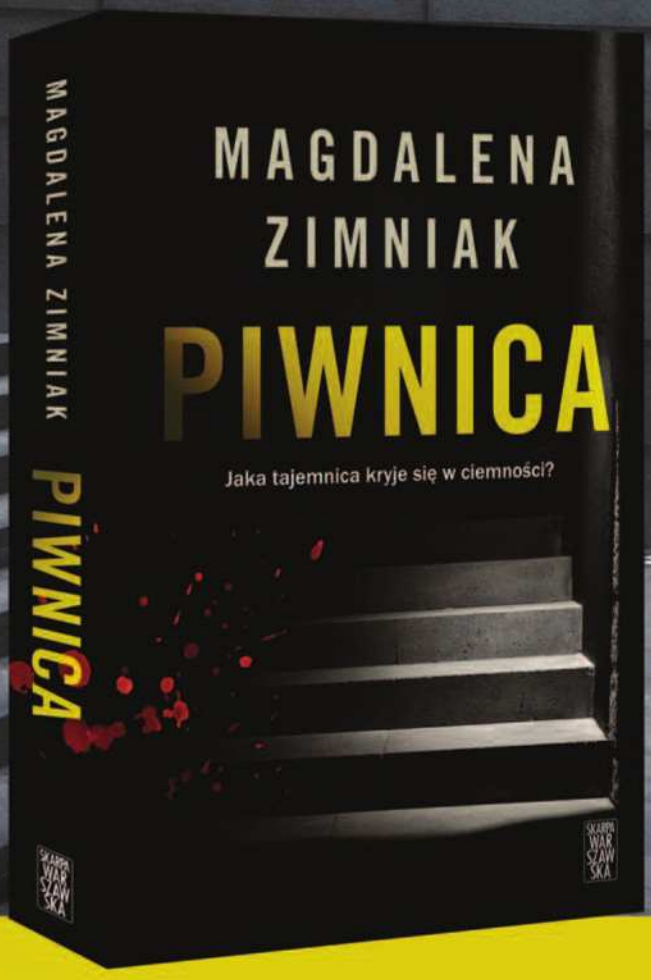

W budynku spółdzielni mieszkaniowej na 3 Maja straszy.
Dlaczego duch daje znać o swojej obecności po prawie czterdziestu latach spokoju?
Dlaczego pojawia się tylko wtedy, gdy dyżur ma ochroniarz Rafał?

Rafał i Aneta angażują się w prywatne śledztwo, które prowadzi do lat czterdziestych ubiegłego wieku. Wtedy w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęła młoda kobieta. Bohaterowie podejrzewają, że jej ciało zostało zamurowane w piwnicy spółdzielni.

Zagadka z przeszłości przeplata się z problemami współczesnych bohaterów, rodzinne tajemnice mieszają się z wielką historią.

Magdalena Zimniak tworzy powieść psychologiczną na tle wydarzeń historycznych.

**Tajemnica, elementy kryminału i horroru sprawiają,
że książki nie sposób odłożyć, dopóki nie pozna się zakończenia.**

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl

KUP KSIĄŻKĘ NA:
inbook.pl

56093990

RECENZJE

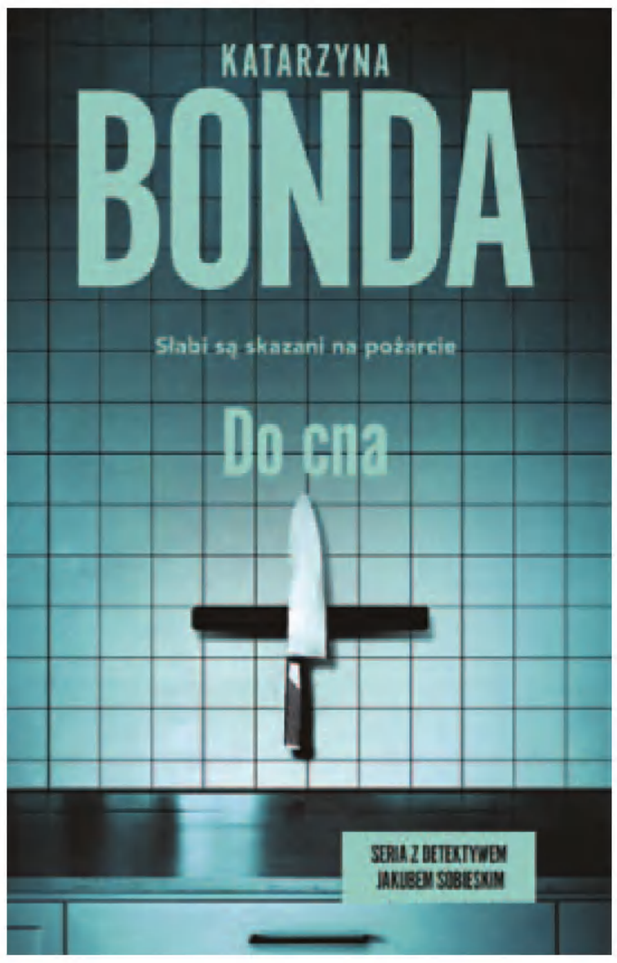

POCISK PATRONUJE

DO CNA

Katarzyna Bonda

Potomkini polskich arystokratów z trudem unika kolejnych skandali towarzyskich. Dlatego gdy znika jej syn, nie zgłasza zaginięcia na policję, ale wynajmuje Kubę Sobieskiego do przeprowadzenia prywatnego śledztwa. Nawet jednak z prywatnym detektywem nie jest do końca szczera. Grażyna Światopełk-Stadnicka ukrywa przed światem sekrety jej pałacu, orientację seksualną męża, ale także dziwaczne fascynacje swojego syna. Kiedy ten znika, matka zaczyna podejrzewać, że został zjedzony przez seryjnego mordercę i kanibala. W telefonie Antona Stadnickiego zachowały się wiadomości od tajemniczego „Kaliguli", fetyszysty, który przejął imię najbardziej rozpustnego z rzymskich cesarzy… *Do cna* to bardzo intensywna powieść Katarzyny Bondy. Niemal ze strony na stronę senny klimat średniej wielkości miasteczka zmienia się w teatr pozorów, w którym tylko konwenanse przykrywają świat dzikich i zbrodniczych rządz. Księżna i fryzjerka, policjant i stary lokaj, wszyscy w równym stopniu udają kogoś innego, a detektyw niemal od pierwszej chwili śledztwa walczy nie tylko z przestępcami, ale i własną zleceniodawczynią. W tej powieści autorka „pojechała po bandzie", i to w kilku aspektach w zaskakujący sposób. *Do cna* to katalog chorych fantazji, które już z samego założenia mają odrzucać czytelnika. Można odnieść wrażenie, że Bonda bawi się konwencją amerykańskiego horroru lat osiemdziesiątych, przy tym dodając do niej zupełnie współczesne zjawiska, jak na przykład tzw. ciałopozytywność. Jednak owo granie konwencją w żadnym momencie nie rozwadnia ciężkiej atmosfery książki, która potrafi wciągnąć tak samo, jak zniesmaczyć.

Muza 2023

56093990

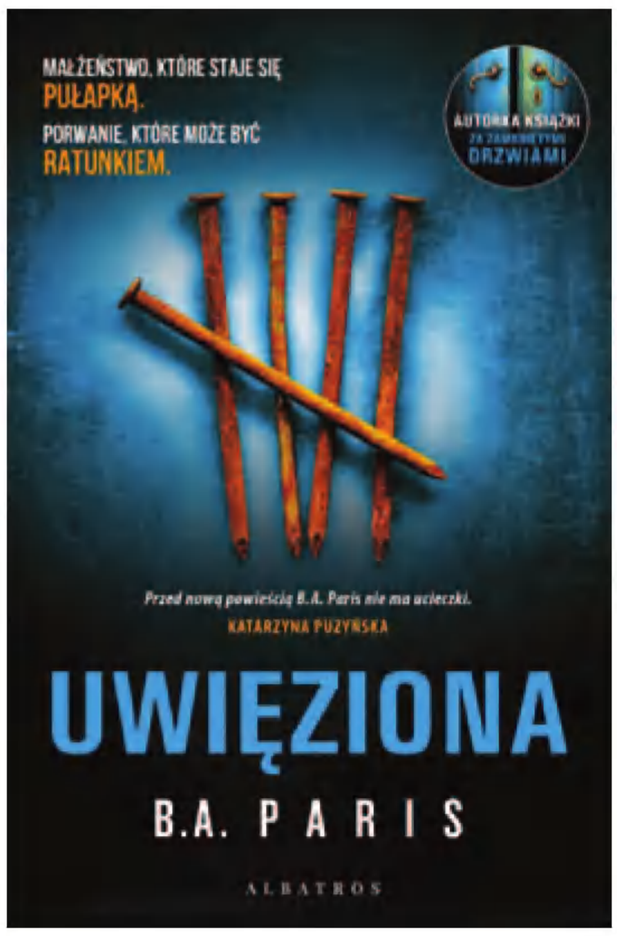

UWIĘZIONA

B.A. Paris

Młoda studentka Amelie zostaje wciągnięta w intrygę wokół miliardera Neda Hawthorpe'a. Przekonana do zawarcia fikcyjnego małżeństwa, nie podejrzewa, że nie tylko ratuje swojego protektora, ale też naraża się na niebezpieczeństwo ze strony jego wrogów. Kiedy zaś zostaje uprowadzona i zamknięta w ciemnym pomieszczeniu, stara się zrekonstruować drogę, która zawiodła ją do owego więzienia… Nowa powieść B.A. Paris zachęca zaskakującym pomysłem i niezwykle sympatyczną główną bohaterką. Choć autorka *Za zamkniętymi drzwiami* nie oferuje czytelnikowi literackiej rewolucji, raczej stąpa po dobrze sobie znanym gruncie, potrafi dostarczyć nam sporo rozrywki oraz kilku naprawdę niespodziewanych zwrotów akcji.

Albatros 2023

POCISK PATRONUJE

PIĘTNO DIABŁA

Adrian Bednarek

Diabeł powraca. Tak jak bohater serii Bednarka musiał udać się na sześć lat do więzienia, tak sam autor urządził sobie długie wakacje i odpoczynek od uwielbianego przez czytelników bohatera. Ale wilka ciągnie do lasu. Tak samo jak rządny krwi jest Kuba Sobański po sześciu latach w celi, Bednarek z radością wraca do urwanej niegdyś historii. Co zdumiewające, jest to powrót udany; porzucone wątki szybko splatają się w dalszy ciąg znanej historii. Tym razem krakowski morderca walczy ze swoją uczennicą, Sonią, rozdarty między więzią odczuwaną wobec bratniej duszy i rządzą zemsty. Wiarygodny obraz człowieka przygniecionego, ale nie złamanego przez więzienie oraz uczącego się żyć na nowo na wolności, należy do najbardziej udanych elementów piątemu tomu cyklu. Jednocześnie autor bardzo zgrabnie przygotowuje grunt pod dalszy ciąg historii.

Zaczytani 2023

POCISK PATRONUJE

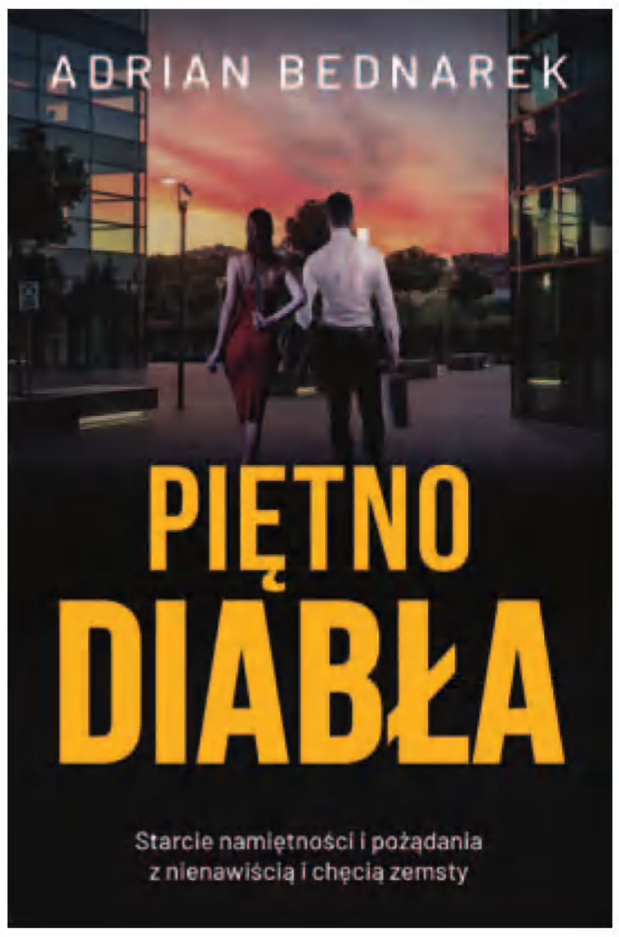

W OTCHŁANI

Katarzyna Wolwowicz

Katarzyna Wolwowicz, autorka serii o komisarz Oldze Balickiej, powraca z nowym kryminałem, tym razem z całkiem nowymi bohaterami. W książce *W otchłani* poznajemy losy Weroniki, która zakochuje się w starszym od siebie onkologu dziecięcym Dawidzie. Choć mężczyzna wydaje się „tym jedynym", na którego czekała całe życie, okazuje się, że jego przeszłość skrywa mroczne tajemnice. Opowieść o losach pary przeplatana jest historią Filipa, który po śmierci ukochanej żony zaszywa się w Bieszczadach, gdzie dokonuje niespodziewanego odkrycia. Czy te dwie historie są ze sobą powiązane?
W kryminale *W otchłani* Katarzyna Wolwowicz umiejętnie buduje napięcie, wprowadza nagłe zwroty akcji i nowe tropy, a wszystko po to, by czytelnik do ostatniej strony nie był pewien, co naprawdę wydarzyło się przed laty. Ciekawym rozwiązaniem jest narracja pierwszoosobowa, dzięki której patrzymy na świat oczami Weroniki i Filipa, przez co łatwiej jest nam zrozumieć towarzyszące im uczucia. Autorka, która jest z wykształcenia psychologiem, zadbała o to, by bohaterowie byli wyraziści i mieli złożone charaktery. W ten sposób do samego końca jesteśmy ciekawi, czy naprawdę są tacy, jacy się nam z pozoru wydawali.
Po znakomicie przyjętych książkach *Niewinne ofiary* i *Fałszywe tropy* Wolwowicz wie już, jak zaintrygować czytelnika, więc powieść *W otchłani* czyta się jednym tchem i nie sposób się od niej oderwać. Nie możemy zdradzić, jak ta historia się kończy, ale finał z pewnością będzie dla czytelników dużym zaskoczeniem.

Zwierciadło 2023

56093990

ZAPOWIEDZI

LUCIA

Bernard Minier

Pierwszy tom nowej serii z porucznik Lucią Guerrero.
Grupa studentów kryminologii Uniwersytetu w Salamance odkrywa istnienie mordercy, który przez kilkadziesiąt lat wymykał się organom ścigania. Zabójca aranżuje miejsca zbrodni na wzór scen z renesansowych obrazów. W tym samym czasie w Madrycie dochodzi do makabrycznej zbrodni. Jeden z funkcjonariuszy Guardia Civil zostaje powieszony na krzyżu. Porucznik Lucia Guerrera, nietuzinkowa policjantka, rusza w pościg za sprawcą zwanym „klejowym mordercą". Aby znaleźć zabójcę, bohaterowie będą musieli połączyć siły. Niestety będą też musieli skonfrontować się z własną przeszłością, ze swoimi najgłębszymi lękami i prawdą, która okaże się straszniejsza niż wszystkie legendy i mity.

Premiera: 21.02.2023

Dom Wydawniczy Rebis

MORDERSTWO NA SZLAKU

Jenny Blackhurst

Dwie osoby potrafią dochować tajemnicy. O ile jedna z nich jest martwa. Młoda brytyjska turystka przepada bez śladu na malowniczym szlaku wycieczkowym.
Nikt nie wie, czy zaginiona jeszcze żyje. Nikt. Oprócz Laury.
Dziewiętnastoletnia Maisie opuszcza dom rodzinny w Wielkiej Brytanii, żeby wędrować szlakiem West Coast Trail w Kanadzie. Wkrótce przyłącza się do spotkanego po drodze rodzeństwa, Sery i Ricka. Od razu się zaprzyjaźniają. Niestety, nie na długo… Wymarzona wędrówka w wesołym towarzystwie, wśród malowniczych krajobrazów, zmienia się w koszmar, kiedy pewnej nocy ktoś zostaje zamordowany. I choć nie ma ciała, zeznania świadka doprowadzają do uwięzienia – być może niewinnej osoby…
Dwadzieścia lat później kobieta o imieniu Laura wpada w panikę, gdy dowiaduje się, że w pobliżu kanadyjskiego szlaku turystycznego znaleziono ludzkie szczątki, a media zaczynają powoli wyjawiać szczegóły. Laura, dziś szczęśliwa żona i matka, ma na sumieniu śmierć człowieka i od lat ukrywa się pod zmienionym nazwiskiem. Wygląda jednak na to, że sekret, którego strzegła przez niemal ćwierć wieku, wkrótce wyjdzie na jaw. Ktoś jest zdeterminowany, by Laura zapłaciła za to, co się stało: obserwuje jej dom i wprowadza chaos w jej życie. Jak daleko posunie się Laura, aby chronić swoje starannie pielęgnowane życie rodzinne? I co tak naprawdę wydarzyło się ponad dwie dekady temu w Kanadzie?

Premiera: 22.02.2023

Wydawnictwo Albatros

PO DRUGIEJ STRONIE JEZIORA

Riley Sager

Casey Fletcher, niedawno owdowiała aktorka, aby uciec przed dziennikarzami, wyjeżdża do domu rodzinnego nad jeziorem w stanie Vermont, licząc na odrobinę świętego spokoju. Uzbrojona w lornetkę oraz spory zapas alkoholu spędza czas na podglądaniu Toma i Katherine Royce'ów, pary mieszkającej w domu po drugiej stronie jeziora.
Wszystko w Royce'ach wydaje się idealne. Ich małżeństwo. Ich dom. Sielankowe jezioro, nad którym stoi. Ona jest eksmodelką, a on docenianym innowatorem technologicznym. Kiedy Katherine nagle znika, Casey za wszelką cenę chce się dowiedzieć, co się stało z sąsiadką. Po kolei odkrywa coraz mroczniejsze tajemnice kryjące się tuż pod powierzchnią pozornie perfekcyjnego małżeństwa Royce'ów.
Zapewne podobnie jak Casey myślisz, że wiesz, dokąd zmierza ta historia.
Pomyśl jeszcze raz.
Ponieważ kiedy otworzysz drzwi do tajemnic i obsesji, po drugiej ich stronie znajdziesz nie to, czego się spodziewasz.

Premiera: 08.02.2023

Wydawnictwo MOVA

56093990

ZAGINIONA

Lisa Gardner

Gdy ktoś, kogo kochasz znika bez śladu – jak daleko się posuniesz, by odzyskać ukochaną osobę?

Dla byłego profilera FBI, Pierce'a Quincy'ego, właśnie zaczął się najgorszy koszmar: na opuszczonym odcinku autostrady w Oregonie znaleziono porzucony samochód. Z włączonym silnikiem i damską torebką na siedzeniu kierowcy. Po Rainie Conner, jego żonie, z którą jest w separacji, nie było już ani śladu. Czyżby w końcu dogonił ją jeden z duchów z burzliwej przeszłości? A może jej zniknięcie miało związek z jakąś sprawą, nad którą oboje pracowali – choćby okrutnego podwójnego zabójstwa lub domniemanego znęcania się nad głęboko zaburzonym dzieckiem – i którą Rainie wzięła sobie za bardzo do serca? Wraz ze swoją córką, agentką FBI Kimberly Quincy, Pierce walczy z lokalnymi władzami, ścigając się z czasem i gorączkowo poszukując odpowiedzi na pytania, których boi się zadać.

Jest jednak ktoś, kto wie, co stało się tamtej nocy, i już kontaktował się z prasą. Jego warunki są jasne: chce pieniędzy, władzy i sławy. Jeśli nie dostanie tego, czego żąda, Rainie odejdzie na dobre.

Zegar tyka nieubłaganie, a Pierce rozpoczyna desperackie, pełne wstrząsających przeżyć poszukiwanie zabójcy, najgorszej prawdy i miłości swojego życia, którą być może utracił już na zawsze.

Czasami to, że bardzo kogoś kochasz, to wciąż za mało.

Premiera: 08.02.2023

Wydawnictwo Albatros

ŻONY GNIEWU

Joanna Jodełka

Siostry Raj na tropie mordercy z krzyżackiego zamku. Zapraszamy do Gniewu!

Siostry Raj, Tycjana - konserwatorka zabytków, i Angelina – charakteryzatorka, znowu wplątują się w kryminalną intrygę. Tym razem pojawiają się w Gniewie i trafiają w sam środek planu zdjęciowego. Historyczna sceneria krzyżackiego zamku i niezwykła opowieść o wielkiej miłości Sobieskiego do Marysieńki stają się tłem wyrafinowanej zbrodni.

Film miał opowiadać o miłości jak z bajki – choć ta wydarzyła się naprawdę, jednak trup w sali tortur gniewskiego zamku, choć wygląda jak część scenografii, jest prawdziwy. Podejrzani są wszyscy: wojujące z sobą aktorki, ambitny reżyser, wszechmocny producent, a nawet garderobiana i konsultant historyczny. Siostry Raj muszą działać, bo kręci się tam zupełnie inny, morderczy scenariusz.

Premiera: 07.03.2023

Dom Wydawniczy Rebis

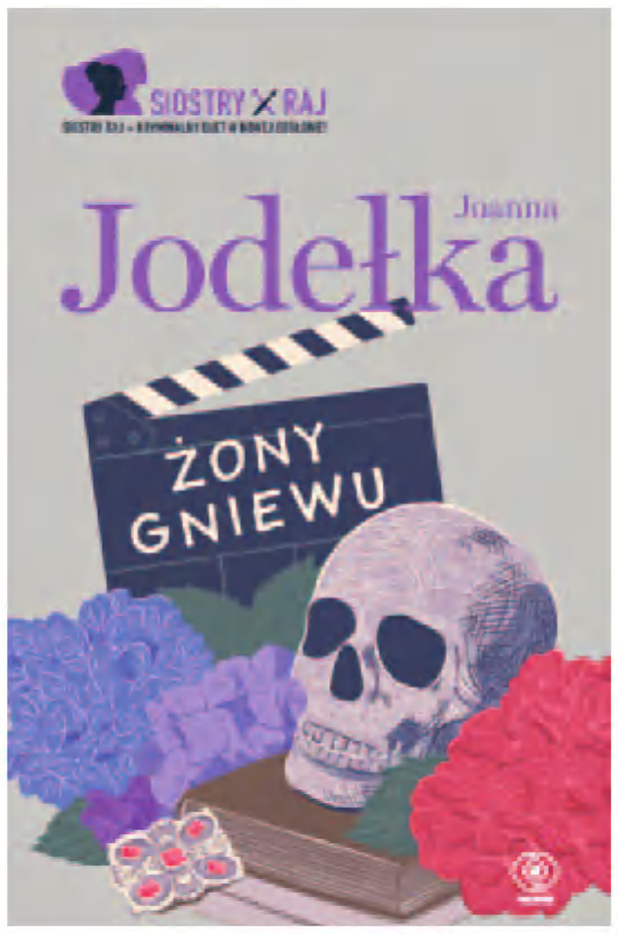

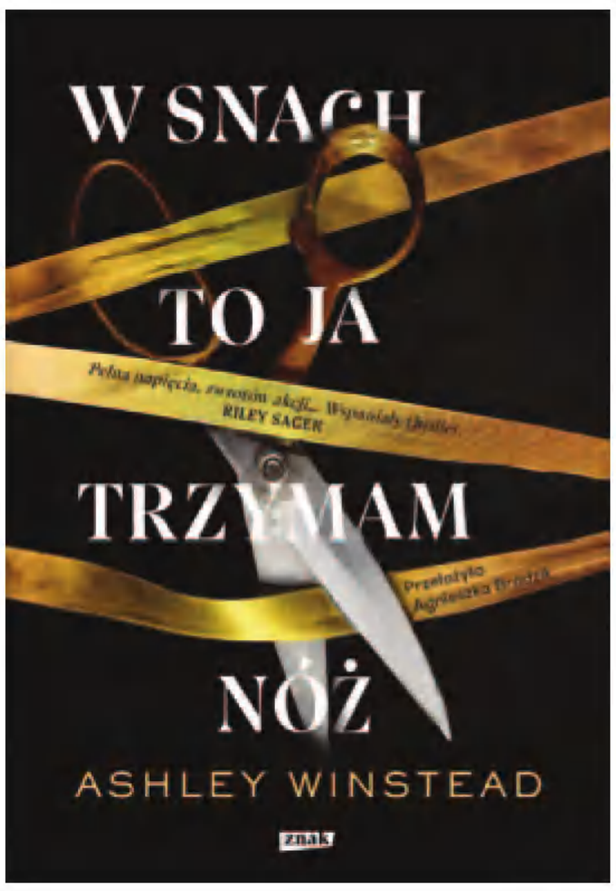

W SNACH TO JA TRZYMAM NÓŻ

Ashley Winstead

Sześcioro przyjaciół.

Spotkanie po dziesięciu latach.

I jedna brutalna, niewyjaśniona zbrodnia.

Wszyscy pragniemy akceptacji, a niektórzy nie cofną się przed niczym w pogoni za perfekcją.

Spotkanie po latach na uczelni to idealny moment, aby powspominać w gronie dawnych przyjaciół, a przy okazji wskrzesić głęboko pogrzebane sekrety.

Jedno z nich zabiło z zimną krwią, a drugie zastawiło pułapkę na mordercę i zrobi wszystko, aby osoba winna śmierci Heather dostała wreszcie to, na co zasłużyła.

Tylko kto jest kim?

Mint, Caro, Frankie, Coop, Heather, Jack i Jessica.

Przeżyli razem najlepsze i najgorsze chwile w życiu.

Jedno z nich jest potworem skrytym pod piękną maską. A drugie zaplanowało zemstę.

Premiera: 08.02.2023

Wydawnictwo Znak Crime

56093990

„Klub kłamców”

Annie Ward

fragment książki

Zemsta, zbrodnia i szokujące sekrety. Losy trzech kobiet połączone przez zagmatwaną sieć kłamstw.
Natalie, asystentka administracyjna w elitarnej prywatnej szkole położonej w górskim miasteczku w stanie Kolorado, marzy o życiu takim jak to prowadzone przez matki uczniów, z którymi codziennie ma do czynienia. Kobiety pokroju Brooke – zabójczej dziedziczki fortuny, która szaleńczo kocha swoją córkę i regularnie zdradza męża – czy Ashy, nadopiekuńczej mamy podejrzewającej swojego męża o romans. Losy wszystkich trzech bohaterek splatają się za sprawą przystojnego wicedyrektora do spraw sportowych, Nicholasa, którego Natalie kocha, Brooke pożąda, zaś Asha – potrzebuje.
Pewnego ranka ze szkoły zostają wyniesione dwa ciała. Napięcia pomiędzy kobietami rywalizującymi o względy mężczyzn oraz mroczne sekrety skrywane przez wszystkich roztrzaskują piękną fasadę położonego na uboczu, zamożnego miasteczka, którego mieszkańcy nie mają żadnych hamulców w pogoni za tym, na czym najbardziej im zależy.

PROLOG

Natalie wciąż ściskała w dłoni krawat swojego eks, kiedy się ocknęła. Głowa pulsowała jej z bólu, w ustach miała niesmak, jakby poszła spać bez mycia zębów. Dręczyło ją też okropne, mgliste przeczucie, że zrobiła coś złego, tylko za cholerę nie mogła sobie przypomnieć co.

Nie była u siebie w domu. Siedziała wyprostowana, w zapiętym pasie bezpieczeństwa. Przed oczami miała przednią szybę swojego samochodu pokrytą warstewką szronu, ze stacyjki zwisał kluczyk na breloku w barwach stanu Kolorado.

Natalie zrozumiała, że urwał jej się film. Już jej się to kiedyś zdarzyło, gdy była dużo młodsza, i wspomnienie tamtego okropnego przebudzenia przeszyło ją niczym prąd. Gorączkowo sprawdziła, czy ma na sobie kompletny strój: żadna część jej garderoby nie była porwana ani zniszczona. Schowała krawat do kieszeni płaszcza.

Przysunęła lusterko do twarzy; jej orzechowe oczy były szeroko otwarte, źrenice przypominały łebki od szpilek, a tusz do rzęs się rozmazał. Dolną wargę miała tak spierzchniętą, że w jednym miejscu pękła, ale poza tym wszystko było w porządku, żadnych stłuczeń czy zadrapań. Chyba nie wjechała w żaden budynek ani drzewo. Nie słyszała też syren.

Otworzyła okno i do środka zsunęła się cienka warstewka szronu, mocząc wełniane rajstopy, które miała pod kraciastą spódnicą. Na dworze było już prawie ciemno.

Praca. Była w pracy. Po przeciwnej stronie zaśnieżonego parkingu majaczyły tylne drzwi do wschodniego skrzydła prywatnej szkoły, gdzie pracowała jako asystentka administracyjna w sekretariacie.

Wciągnęła na głowę włóczkową czapkę, otworzyła drzwiczki i dostrzegła ślady stóp, przyprószone śniegiem, prowadzące od auta do wejścia na salę gimnastyczną. Identyczny zestaw śladów – ale nie w linii prostej – biegł od drzwi hali sportowej do samochodu. Układały się w zygzak, poza tym

56093990

w śniegu widać było spore zagłębienie, którego wielkość wskazywała na niedużą osobę, taką jak ona. Natalie ostrożnie przyłożyła stopę do pierwszego śladu, żeby sprawdzić, czy pasuje. I owszem, pasował. Zagłębienie w kształcie ludzkiego ciała mogło świadczyć o tym, że się przewróciła, a gdy pomacała płaszcz, rzeczywiście okazał się wilgotny.

Wysiadła z auta, mrużąc oczy przed wiatrem. Nogi miała osłabione jak po długim biegu.

Ruszyła po własnych śladach w kierunku szkoły. Niebo zmieniało kolor z burzowej szarości zmierzchu w nocną czerń, a ponieważ kochała sztukę, uderzyła ją myśl, że wirujące tumany bieli między nią a gwiazdami przypominają monochromatyczny obraz van Gogha. Ze wszystkich stron otaczały ją ośnieżone szczyty. Na zboczu góry rozciągało się centrum miasteczka pełne migoczących świateł. Budynki mieszkalne, domki letniskowe i staroświeckie sklepiki ułożone były jeden nad drugim wzdłuż ciemnej, wijącej się rzeki niczym sterta gwiazdkowych prezentów.

Ciężkie tylne drzwi do hali sportowej były uchylone. Kiedy za nie pociągnęła, otworzyły się z przeciągłym jękiem. Weszła do środka z duszą na ramieniu.

W czasie lekcji halę sportową wypełniały odgłosy odbijających się od podłogi piłek do koszykówki, śmiechy, gwizdy, pisk sneakersów trących o parkiet. Teraz gdzieś z góry dobiegały buczące dźwięki muzyki pop, ale nikt nie nucił sobie pod nosem ani nie odkładał ze szczękiem ciężarów.

Natalie niepewnym krokiem podeszła do podwójnych drzwi prowadzących na boiska do koszykówki.

Zwykle przytrzymywały je szare gumowe kliny. Teraz drzwi były zamknięte, ale w każdym z nich znajdowało się prostokątne okienko. Zrobiła z dłoni daszek i przyłożyła je do czoła.

Przez chwilę nic nie widziała. Boisko było ciemne, oświetlał je tylko blask zielonych lampek awaryjnych rozmieszczonych nad drzwiami i w kątach sali. Powoli jej wzrok zaczął się przyzwyczajać do ciemności. Coś tam jednak było.

Nagle odskoczyła od drzwi jak oparzona. Zasłoniła usta dłonią. Prawie wyrwał się z nich krzyk, ale zdusiła go ze stłumionym piskiem. Niedaleko drzwi dostrzegła coś, co przypominało stertę ubrań i powykręcanych części ciała leżących nieruchomo w kałuży krwi.

Co ja, u licha, zrobiłam?

*

RUSZYŁA PO WŁASNYCH ŚLADACH W KIERUNKU SZKOŁY. NIEBO ZMIENIAŁO KOLOR Z BURZOWEJ SZAROŚCI ZMIERZCHU W NOCNĄ CZERŃ, A PONIEWAŻ KOCHAŁA SZTUKĘ, UDERZYŁA JĄ MYŚL, ŻE WIRUJĄCE TUMANY BIELI MIĘDZY NIĄ A GWIAZDAMI PRZYPOMINAJĄ MONOCHROMATYCZNY OBRAZ VAN GOGHA. ZE WSZYSTKICH STRON OTACZAŁY JĄ OŚNIEŻONE SZCZYTY. NA ZBOCZU GÓRY ROZCIĄGAŁO SIĘ CENTRUM MIASTECZKA PEŁNE MIGOCZĄCYCH ŚWIATEŁ. BUDYNKI MIESZKALNE, DOMKI LETNISKOWE I STAROŚWIECKIE SKLEPIKI UŁOŻONE BYŁY JEDEN NAD DRUGIM WZDŁUŻ CIEMNEJ, WIJĄCEJ SIĘ RZEKI NICZYM STERTA GWIAZDKOWYCH PREZENTÓW.

Na parkingu przed Fakon Academy migotały światła bezpieczeństwa. Był wczesny poniedziałkowy ranek, ale jeszcze się nie rozwidniło. Poobijany pathfinder zostawił ślady w śniegu podczas parkowania na jednym z miejsc przeznaczonych dla pracowników szkoły.

Harry Doyle wysiadł z auta i wdeptał niedopałek w ziemię. Chwycił leżącą na desce rozdzielczej starą baseballówkę i wcisnął ją sobie na głowę, przygładzając resztki włosów. Zatrzasnąwszy drzwiczki, spojrzał w niebo, które na wschodzie zaczęło przybierać odcień różu i pomarańczu. Parking przykrywała imponująca warstwa puszystej bieli. W nocy prze szła pierwsza w tym sezonie potężna śnieżyca i część rodziców na pewno usprawiedliwi nieobecność swoich pociech, żeby mogły pozjeżdżać z górek na sankach.

Sześćdziesięcioośmioletni woźny podreptał w stronę tylnego wejścia do hali sportowej. Zamontowane w korytarzu jarzeniówki zalały go poświatą

56093990

w niezdrowym odcieniu żółci. Nucąc pod nosem, wszedł do męskiej szatni, schował do szafki drugie śniadanie i kurtkę, po czym ruszył do składziku. Chwycił kij z włókna szklanego od wysokiej klasy mopa i zaniósł go, razem z wiadrem, przez korytarz prowadzący w kierunku boisk do koszykówki. Wszedł przez podwójne drzwi i jednym ruchem nacisnął wszystkie dziewięć włączników światła. Masywne, zwisające z sufitu lampy klatkowe zbudziły się z brzękiem.

– Co u licha?! – krzyknął, wypuszczając z ręki mop. Kij upadł z trzaskiem na klonowy parkiet.

– Dobry Boże – dodał cicho.

Wyciągnął telefon z zapinanej na suwak kieszeni w spodniach.

– Halo? – zdołał z siebie wydusić po wybraniu numeru alarmowego. Coraz trudniej mu się oddychało. – Fakon Academy. Przy zjeździe z siedemdziesiątki. Na zachód od Blackswift. O Jezu. Jezusie, Maryjo i Józefie. Potrzebujemy pomocy. Ile tu krwi...

HARRY DOYLE WYSIADŁ Z AUTA I WDEPTAŁ NIEDOPAŁEK W ZIEMIĘ. CHWYCIŁ LEŻĄCĄ NA DESCE ROZDZIELCZEJ STARĄ BASEBALLÓWKĘ I WCISNĄŁ JĄ SOBIE NA GŁOWĘ, PRZYGŁADZAJĄC RESZTKI WŁOSÓW. ZATRZASNĄWSZY DRZWICZKI, SPOJRZAŁ W NIEBO, KTÓRE NA WSCHODZIE ZACZĘŁO PRZYBIERAĆ ODCIEŃ RÓŻU I POMARAŃCZU. PARKING PRZYKRYWAŁA IMPONUJĄCA WARSTWA PUSZYSTEJ BIELI. W NOCY PRZE SZŁA PIERWSZA W TYM SEZONIE POTĘŻNA ŚNIEŻYCA I CZĘŚĆ RODZICÓW NA PEWNO USPRAWIEDLIWI NIEOBECNOŚĆ SWOICH POCIECH, ŻEBY MOGŁY POZJEŻDŻAĆ Z GÓREK NA SANKACH.

JEDNA Z OSÓB PODEJRZANYCH O BYCIE ZAMIESZANĄ W SPRAWĘ ZOSTAŁA JUŻ ZABRANA NA PRZESŁUCHANIE. NASZE ŹRÓDŁA W SZPITALU COLORADO MOUNTAIN TWIERDZĄ, ŻE NAJBLIŻSZE DWANAŚCIE GODZIN BĘDZIE KLUCZOWE DLA USTALENIA, CZY MAMY DO CZYNIENIA Z WYPADKIEM, NAPAŚCIĄ KWALIFIKOWANĄ, CZY ZABÓJSTWEM. MELISSA O'HARE, BĘDĘ PAŃSTWA INFORMOWAĆ NA BIEŻĄCO O DALSZYCH POSTĘPACH W SPRAWIE

KBEV 16, WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI:

„Mówi do państwa Melissa O'Hare, pierwsza na miejscu zdarzenia, do którego doszło w jednej z lokalnych szkół. Narazie wiemy tylko, że poranną ciszę na osiedlu Big Elk Estates przerwał niedawno dźwięk syren. Jak państwo widzicie za moimi plecami, do Fakon Academy, prywatnej, renomowanej uczelni położonej w bezpiecznej i zamożnej okolicy, zjechało mnóstwo policji. Chociaż władze szkoły odmówiły komentarza na temat tożsamości dwóch osób wyniesionych z budynku na noszach parę godzin wcześniej, rzecznik placówki przyznał, że jest w tej sprawie prowadzone dochodzenie. Jedna z osób podejrzanych o bycie zamieszaną w sprawę została już zabrana na przesłuchanie. Nasze źródła w szpitalu Colorado Mountain twierdzą, że najbliższe dwanaście godzin będzie kluczowe dla ustalenia, czy mamy do czynienia z wypadkiem, napaścią kwalifikowaną, czy zabójstwem. Melissa O'Hare, będę państwa informować na bieżąco o dalszych postępach w sprawie".

56093990

Lisa Jackson, autorka bestsellerowej *Paranoi* powraca z nowym thrillerem!

Kara McIntyre przez całe swoje życie była tą, której udało się przeżyć. Osierocona w wieku siedmiu lat, straciła najbliższą rodzinę w wyniku brutalnego morderstwa. Od tamtego czasu wciąż szuka spokoju, który po dwudziestu latach od tamtych wydarzeń znów może zostać zburzony. Przeszłość daje o sobie znać…

Z więzienia zwolniony zostaje Jonas – brat Kary. Prasa kolejny raz wietrzy sensację. A na domiar złego Kara zaczyna otrzymywać zaszyfrowane wiadomości od starszej siostry Marlie. Siostry, po której ślad zaginął tamtego pamiętnego, świątecznego wieczoru. Siostry, która zdążyła wtedy wyszeptać złowieszcze: ani słowa…

Gdy dookoła zaczynają ginąć ludzie, Kara uzmysławia sobie, że jest ostatnim celem mordercy.

Już raz udało jej się przeżyć. Czy uda jej się znowu?

PREMIERA 22.02.2023

AUTORKA 30 MILIONÓW SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY!

POLECAMY RÓWNIEŻ:

SKARPA WARSZAWSKA
skarpawarszawska.pl

KUP KSIĄŻKĘ NA:
inbook.pl

56093990

The Agathas

Zeszłego lat porzucona przez Steve'a Alice Ogilvie zniknęła na pięć dni. Gdzie była i co robiła w tym czasie pozostaje nadal tajemnicą. Teraz zniknęła kolejna dziewczyna Steve'a: Brooke Donovan.

Alice razem z Iris, jej korepetytorką, nie ufają oficjalnemu dochodzeniu i postanawiają same rozwiązać zagadkę – ich lista podejrzanych jest długa, a pomysły godne powieści Agathy Christie. Nie mają jednak pojęcia, jak wiele skrywa miasteczko Castle Cove, a tym bardziej, w jakie niebezpieczeństwo mogą się wpakować, rozgrzebując tę sprawę...

Na szczęście Alice doskonale wie, od jakiego pytania powinna zacząć:

CO ZROBIŁABY AGATHA CHRISTIE?

Czytając tę książkę, staniesz się częścią zagadki, która do ostatnich stron będzie Cię zaskakiwać! Prawdziwa gratka dla fanów twórczości Agathy Christie.

Aleksandra Misior-Mroczkowska
@ksiazkowyfrik

BOOKS 4YA

56093990